

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dawaj, dawaj! - krzyknęła Taylor Phillips, nie zważając na widoczne zmęczenie pacjenta.

- Jak długo mam się jeszcze tak męczyć? - spytał Josh, posłusznie unosząc hantle.

- Co najmniej minutę... a jeśli dasz radę, to nawet pięć.

Josh jęknął i bez cienia entuzjazmu machał dalej ciężarkami.

- Ma pan jakieś problemy, panie Malone? O ile dobrze pamiętam, chwaliłeś się, że jesteś w znakomitej formie.

Taylor celowo prowokowała pacjenta, mając nadzieję, że nieco złości pomoże mu wykrzesać więcej energii.

Josh ćwiczył jeszcze przez chwilę, po czym z głośnym westchnieniem opadł na podłogę obok rehabilitantki. Hantle z łoskotem potoczyły się po macie.

- Wystarczy.

Taylor uśmiechnęła się triumfująco. Spojrzała na zegarek, potem wstała i wyciągnęła rękę do podopiecznego.

- Nieźle. Cztery minuty dłużej niż wczoraj.

Josh skorzystał z pomocy Taylor, wstał i rękawem koszulki otarł pot z czoła.

- Kto ci dał dyplom fizykoterapeuty? - mruknął. - Kończyłaś wydział sadomasochizmu?

Taylor parsknęła śmiechem i wpisała aktualne informacje do karty, z trudem powstrzymując się, by nie umieścić tam również swojej prywatnej uwagi: bogaci młodzieńcy powinni dawać

z siebie wszystko. Biedaczek. Kątem oka widziała, jak patrzy na nią z tym swoim głupim uśmieszkiem, który na pewno wyćwiczył przed lustrem i który, jak słyszała, wypróbował na licznych mieszkankach Bozeman. Ciekawa była, czy ten zarzucał playboy zdaje sobie sprawę, jak wiele przyjemności sprawia Taylor ignorowanie jego zalotów. Ramię Josha zagoiło się już dawno, a mimo to nadal zamawiał u niej seanse rehabilitacyjne i było jasne jak słońce, dlaczego tak postępował.

Kończyła akurat notowanie, kiedy usłyszała ciche kroki Maksa.

W rękę ścisnął słuchawkę bezprzewodowego telefonu i był wyraźnie zdenerwowany.

Josh, jakby tego nie zauważył, próbował zartować:

- Hej, tato, czy to ty nauczyłeś Taylor tych tortur?

Max zignorował pytanie syna.

- Josh... przepraszam cię na chwilę. Jest pilny telefon z Ann Arbor - zwrócił się do Taylor. - Twój ojciec - dodał i podał jej słuchawkę.

Przez chwilę wpatrywała się w nią bez słowa, a serce biło jej coraz szybciej. Ojciec nigdy nie zadzwoniłby na ranczo Malone'ów, skoro wie, że Taylor pracuje w klinice Maksa... szczególnie tak wcześnie rano... chyba że...

Gotowa w końcu stawić czoło nawet najgorszym wiadomościom, nacisnęła guzik.

- Tato?

Brzmienie jego głosu od razu potwierdziło jej obawy. Stało się coś strasznego. I dotyczyło jej matki.

Ze słuchawką w rękę przeszła do gabinetu Maksa, gdzie na podłodze siedziała jego synowa, Savanna. Obok niej klęczał Billy, jej synek, i przyglądał się, jak mama zmienia pieluszki jego maleńkiemu braciszкови. Kiedy tylko Savanna spojrzała na twarz fizykoterapeutki, uśmiech zniknął z jej twarzy.

Taylor opadła na fotel przy biurku i uważnie słuchała słów ojca.

- Pod czyją jest opieką? - spytała w końcu. Kiedy usłyszała odpowiedź, wstała i podeszła do okna. - Wsiadam w najbliższy samolot, tato. Wyruszam natychmiast.

Zrobiło jej się słabo, więc z ulgą zakończyła rozmowę. No cóż, ten dzień musiał kiedyś nadejść, pomyślała. Wyłączyła telefon i w zamyśleniu spojrzała na ciągnące się ku góróm łąki.

- Taylor, czy mogę ci jakoś pomóc? - Savanna była wyraźnie zaniepokojona.

- Zadzwoń na lotnisko i zarezerwuj ci bilet - rzekł Max, który wraz z Joshem wszedł do gabinetu.

Bezwiednie skinęła głową, wciąż oszołomiona rozmową z ojcem.

- Muszę wpaść do domu i się spakować. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie...

Max był głęboko poruszony całą sytuacją. Nic dziwnego, pomyślała Taylor, przecież kiedyś przyjaźnił się z moją mamą.

- Damy sobie tu radę bez ciebie - rzekł i położył jej ręce na ramionach. - O nic sienie martw. Myślę jednak, że nie powinnaś prowadzić.

Chciała zaprotestować, ale Josh był szybszy:

- Zawiozę cię na lotnisko.

Savanna spojrzała na zegarek.

- O ile dobrze pamiętam, jedyny samolot do Detroit odlatuje przed południem, więc nie zdążysz już podjechać do domu. Powinniście natychmiast pędzić na lotnisko, bo macie naprawdę mało czasu. Damy ci z Jenny trochę naszych ciuchów, a ty, Max, dowiedz się, o której dokładnie jest odlot.

Krokiem lunatyczki Taylor powędrowała do pokoju przyjaciółki. Savanna wsadziła Chrisa do kojca i powierzyła Billy'emu opiekę nad małym, sama zaś wyjęła z szafy dwie torby.

- Mam zapasową suszarkę, lokówkę i inne drobiazgi, ale jeśli chodzi o ubrania, to rzeczy Jenny będą lepiej na ciebie pasowały.

Wręczyła jej dużą torbę i jak marionetkę skierowała ku drzwiom. Taylor wymamrotała kilka słów podziękowania i powlokła się do kuchni, gdzie o tej porze spodziewała się znaleźć Jenny. Miała nadzieję, że będzie tam także Ryder albo Shane. Stanowczo wolała, by na lotnisko odwiózł ją ktoś inny, na przykład mąż Savanny lub Jenny. Podczas tych kilku miesięcy, które przepracowała u Maksa, skutecznie udawało jej się ignorować najmłodszego z braci Malone'ow - dopóki ten nie zwichnął sobie ramienia. Jednak bolesna terapia to jedno, a kilka godzin sam na sam w samochodzie to zupełnie coś innego.

Zresztą zawsze mogę pojechać sama, pomyślała, słysząc dobiegający z kuchni śmiech. Kiedy jednak wyciągnęła przed siebie ręce i zauważyła, jak bardzo drżą jej palce, zrozumiała, że byłoby to zbyt niebezpieczne. Westchnęła zrezygnowana i otworzyła drzwi. Co tam Josh, w tej chwili najważniejsza jest mama, do której musi dotrzeć jak najszybciej.

W środku zastała roześmianą Hannę, otyłą, jowialną gospodynię, oraz Jenny. Na widok jej smutnej twarzy obie natychmiast spowaźniały.

- Moja mama ciężko zachorowała i muszę natychmiast jechać na lotnisko - powiedziała drżącym głosem Taylor i spojrzała na Jenny. - Savanna wymyśliła, że może pożyczycie mi coś do ubrania...

Jenny wyszła zza blatu i wytarła ręce w fartuch, opasujący jej ogromny brzuch.

- Oczywiście. - Ujęła Taylor pod ramię i poprowadziła ku drzwiom. - Chodź ze mną do mego domku. Możesz wybrać, co chcesz, przez najbliższe miesiące i tak nie zmieszczę się w żadną z tych rzeczy.

Idąc wysypaną żwirem ścieżką koło stajni Jenny, jak na kobietę w szóstym miesiącu ciąży, i to bliźniaczej, poruszała się zadziwiająco lekko. Od kiedy Taylor przyjęła tę dodatkową pracę, ona i Jenny niespecjalnie się zaprzyjaźniły, ale nie były też do siebie wrogo usposobione. Taylor podejrzewała, że rezerwa Jenny wobec jej osoby wynikała z niechęci, jaką rehabilitantka żywiła wobec Josha.

Dziewczyny przeszły przez stajnię i znalazły się w małym, dobudowanym do niej domku. Szybko włożyły do torby kilka letnich sukienek, spódnic, bluzek i dżinsów.

- Dzięki - powiedziała Taylor, której coraz bardziej się spieszyło.

Kiedy wróciły do domu, Max wyglądał przez tylne okno kuchni, a Josh akurat skończył telefoniczną rozmowę.

- Super! Wszystko załatwione i na resztę dnia mam wolne - oznajmił, zacierając ręce. - Gotowa?

Taylor najlepiej jak umiała ukryła rozczarowanie. Josh może i nie jest jej ulubieńcem, ale przecież wyświadcza jej przysługę.

- Tak, chyba tak.

- Jeśli pasują, weź je. - Savanna podała dziewczynie parę butów.

Rozmiar był dobry, więc Taylor wsunęła je do bocznej kieszeni torby. Odgłos zasuwanego zamka wyrwał Maksa z zadumy. Szybko podszedł do Taylor, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z jej obecności.

- Zdobyłem ci miejsce, ale musisz się spieszyć. Samolot odlatuje za niecałe dwie godziny - dodał, spoglądając na zegarek.

- Nie ma się co niepokoić, tato. - Josh machnął ręką. - Polecimy moim samolotem i jeszcze będziemy przed czasem.

- O ile dobrze pamiętam, mówiłeś, że wymaga jakiejś naprawy. - Max spojrzął na niego spod oka.

- Eee tam, nic ważnego. - Josh wzruszył ramionami. - Już wczoraj się tym zająłem.

Taylor zmarszczyła brwi. Jeszcze tego jej brakowało! Podróży w ciasnej kabinie rolniczej awionetki w towarzystwie tego nieodpowiedzialnego kowboja.

Z miny Maksa wynikało, że i on podziela jej obawy, powstrzymał się jednak od komentarza.

- Powiedz mamie, że ja... - zwrócił się do Taylor - że my wszyscy będziemy się za nią modlić.

Max chciał dodać coś jeszcze, jednak zrezygnował z tego zamiaru. Wszystkie trzy kobiety uściskały Taylor na pożegnanie i Josh wyprowadził ją na podjazd. Stał tam jego zakurzony, czerwony pikap.

Jenny szybko wsiadła do auta i zapięła pasy, a Josh usiadł za kierownicą.

- Nie bądź taka przerażona. Jestem szybki, ale ostrożny - zapewnił ją z figlarnym uśmiechem.

Taylor powstrzymała się od komentarza, nie była to bowiem pora na roztrząsanie różnych wyczynów Josha, o których słyszała to i owo od różnych pańienek.

Josh z piskiem opon wyjechał na drogę prowadzącą do hangaru, a Taylor tylko zacisnęła zęby i mocno chwyciła się klamki. Jednak kiedy znaleźli się w małej cessenie i ruszyli porośniętym trawą pasem startowym, nie mogła ukryć niepokoju. Chciała zapytać Josha, od jak dawna lata, ale cóż by to w tej chwili zmieniło?

Gdy wreszcie znaleźli się w powietrzu, Taylor nieco się odprężyła, jednak niepokój o matkę nie pozwalał jej zachwycać się cudownymi widokami gór i kolorowymi szachownicami pól. Był słoneczny, majowy dzień i uroda Montany lśniła w pełnej krasie. Na tej ziemi wychowywała się matka Taylor i często z sentymentem opowiadała córce o swoich rodzinnych

stronach. Tutaj też kończyła uniwersytet i Taylor poszła w jej ślady.

Boże, błagam; daj mamie siłę! pomyślała dziewczyna, a po jej policzku spłynęła łza. Wyjęła chusteczkę.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze - rzekł Josh.
- Ja też - szepnęła cicho.

Josh był głęboko zamyślony, co zaintrygowało Taylor.

- Od dawna twoja mama choruje?

Trudno jest z kimś, kogo się nie lubi, rozmawiać na takie tematy, lecz Taylor nie chciała zachować się opryskliwie.

- Kiedy jeszcze byłam w przedszkolu, miała wypadek samochodowy. Złamała rękę i nogę oraz straciła nerkę. Długo leżała w szpitalu, a potem chodziła na fizykoterapię.

- To dlatego wybrałaś taki zawód?

- Tak, chyba tak. - Taylor mimowolnie uśmiechnęła się. No dobrze, może przy rozmowie szybciej minie jej ta podróż. - Pamiętam, jak bawiłam się w pielęgniarkę, a lalki były moimi pacjentkami. Byłam dumna z mamy i uwielbiałam patrzeć na nią w tym jej białym mundurku. Lecz gdy po wypadku wróciła już do domu i pomagałam jej w ćwiczeniach, dopiero wtedy zrozumiałam, jaka to ważna praca. Mama całkowicie doszła do siebie i wróciła do wykonywania zawodu. Miałam nadzieję, że zawsze wszystko będzie dobrze, ale teraz...

- Teraz?

- Jej jedyna nerka odmówiła posłuszeństwa... - wyjąkała Taylor z trudem i odwróciła głowę.

- A transplantacja?

- Jest na liście, ale wiadomo, jak czasem długo trzeba czekać.

Po chwili postanowiła podzielić się z nim swoimi myślami. Może wypowiedzenie tego na głos doda jej odwagi.

- Jeśli do mojego przyjazdu nie znajdą dawcy, oddam jej swoją nerkę.

Spodziewała się, że Josh zaraz przedstawi jej wszystkie możliwe zagrożenia, on jednak zacisnął zęby i milczał.

- Szkoda, że ja swojej matce w żaden sposób nie mogłem pomóc - rzekł w końcu.

Na próżno czekała na dalsze wyjaśnienia. Wszyscy w szpitalu wiedzieli, że Max jest wdowcem, ona jednak nigdy nie dowiedziała się, w jaki sposób zmarła jego żona, krążyły tylko niejasne plotki o samobójstwie. Zdarzyło się to przed wielu laty, nim jeszcze Taylor rozpoczęła studia, a doktor Max Malone nigdy nie mówił o swoim prywatnym życiu.

Na sali wykładowej, w szpitalu i w swojej własnej klinice zajmował się wyłącznie medycyną. Miał czułe i wrażliwe serce, był jednak mało mówny i zamknięty w sobie. Miał w swoim dorobku wybitne, pionierskie osiągnięcia w chirurgii ortopedycznej, o czym Taylor dowiedziała się od mamy, i w pełni doceniała to, że tak wspaniały naukowiec, lekarz i człowiek został jej nauczycielem.

Josh nagle uśmiechnął się i na powrót przeistoczył się w pewnego siebie podrywacza, co stanowiło jego zwykłą naturę i za co Taylor tak go nie lubiła.

- Jesteś bardzo odważną kobietą.

- Nie wydaje mi się - odparła i parsknęła śmiechem. - Próbuje nie myśleć o operacji i o tym, co będzie później. Po prostu wiem, że muszę coś zrobić.

Josh puścił do niej oko i znów skupił się na pilotowaniu.

Dłaczego ten facet ciągle uprawia te gierki? Przez chwilę wydawało jej się, że pokazał jej prawdziwego siebie... a potem znów umknął w powierzchowną wesołkowatość playboya. W zamyśleniu przyglądała się nieco spłowiałym od słońca włosom, opadającym na kołnierz skórzanej lotniczej kurtki. Ciekawa była, czy ten wygląd to tylko poza, czy też...

Nagle Josh szarpnął sterem, a ona omal nie spadła z fotela. Uratował ją pas bezpieczeństwa.

- Szybki kierowca, szybki pilot, szybki podrywacz - mruknięta ze złością. - Co za facet!

- Słucham?

- Nic. Ja... - Silnik zakrztusił się i dziób samolotu zapikował w dół. Taylor mocno chwyciła oparcie fotela. - Co to było?!

Josh spokojnie wyrównał lot.

- To stary model. Nie bój się, wszystko jest w porządku.

Taylor z ulgą dostrzegła budynki lotniska.

- Na następną przejażdżkę zabiorę cię już nowym samolotem.

Nieźle mu się powodzi. Ona jeszcze przez tyle lat będzie spłacać pożyczkę zaciągniętą na studia, a ten bubek mówi o kupnie samolotu, jakby to była para butów. Miała rację, uważając go za zepsutego egoistę.

- Zadzwonisz i powiesz nam, jak się miewa twoja mama?

Spojrzała na niego zaskoczona. Jaki naprawdę jest ten człowiek? I dlaczego ona się nad tym zastanawia?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała po chwili milczenia.

Odsunęła od siebie wszystkie myśli związane z Joshuą Malone'em i skupiła się na tym, co czekało ją w najbliższych dniach.

Na szczęście bez problemu zdąży na samolot. Czeka ją jeszcze międzylądowanie w Minneapolis i dopiero za siedem godzin stanie przy łóżku matki.

Boże, błagam, nie pozwól, bym się spóźniła!

Josh pomógł jej wsiąść z samolotu i zaniósł torby do budynku lotniska. Taylor sprawiała wrażenie nieobecnej. Rozumiał to i w pierwszym odruchu chciał jakoś pocieszyć tę dziewczynę, ale przypomniał sobie, czego sam musiał wysłuchiwać po śmierci matki. Pamiętał, co wtedy czuł, dlatego teraz wolał milczeć.

Począł, aż wezwano pasażerów, i pożegnał się z Taylor, życząc jej powodzenia. Odprowadził dziewczynę zamyślonym spojrzeniem.

Nie potrafił opisać swoich uczuć, lecz wiedział jedno: zabawa się skończyła. Taylor Phillips nie jest kolejnym celem jego łowów, bowiem naprawdę mu na niej zależy i pragnie, by jak najszybciej wróciła.

Obrócił się na pięcie i ruszył ku wyjściu.

Jak mógł do tego dopuścić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Taylor zbliżała się do wejścia na oddział intensywnej opieki medycznej, ujrzała swego ojca. Na twarzy Johna Phillipsa malowały się głęboki smutek i wielkie zmęczenie. Stał ze zwieszoną głową i opuszczonymi ramionami.

- Tato! - Taylor szybko podeszła do niego i mocno przytuliła. - Wszystko będzie dobrze, tato - powiedziała. - Podjęłam decyzję.

Odsunął się i spojrzał na nią ze zdumieniem. Córka ujęła go za ramiona i spojrzała prosto w jego smutne oczy.

- Oddam jej moją nerkę. - Chciał zaprotestować, lecz mu nie pozwoliła. - Nie próbuj mnie zniechęcić. Zjrzę do mamy, a ty poszukaj lekarza. Gdzie jest Michael? - spytała, rozglądając się po korytarzu.

- Twój brat jest w kaplicy. - Pan Phillips wpatrywał się w wyłożoną kafelkami szpitalną podłogę. - Córeczko...

- Tato, proszę, znajdź lekarza. Nie traćmy czasu! - Szybko pocałowała go w policzek i nacisnęła metalowy przycisk w ścianie. Duże, podwójne drzwi wiodące na OIOM rozsunęły się bezszelestnie.

- Chcę zobaczyć Angelę Phillips. Jestem jej córką.

- Szósta sala po prawej. Może pani zostać tylko kilka minut.

- Dziękuję.

Pobiegła we wskazanym kierunku i jak wryta stanęła w progu sali. Wszędzie wisiały plastikowe torebki z podłączonymi do

nich rurkami, szumiały liczne monitory. Setki razy widziała takie obrazy, ale teraz chodziło o najbliższą jej osobę. Tak jak przed wielu laty, gdy odwiedzała ją po wypadku, mama wydawała się krucha i bezradna, tak niepodobna do energicznej i pełnej życia kobiety, jaką zawsze była.

Angela zamrugała powiekami i odwróciła głowę ku drzwiom, a Taylor natychmiast do niej podbiegła.

- Taylor... - Chora wyciągnęła drżącą dłoń, w którą wpięta była igła od kroplówki. - Tak się cieszę, że zdążyłaś...

„Na czas”... nie wypowiedziane słowa swą straszliwą grozą zawisły w powietrzu.

- Mamo, musisz walczyć! - Taylor zmusiła się do uśmiechu.
- Dostaniesz nową nerkę. Wszystko będzie dobrze.

Angela zamknęła oczy, a na jej ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Nie mogę ci na to pozwolić, słonko.

- A kto powiedział, że to będę ja?

Matka spojrzała z powagą na córkę.

- I tak to zrobię, więc nie ma o czym dyskutować. - Taylor zerknęła na monitory i odczytała aktualne parametry. Przed operacją ogólny stan chorej musi się poprawić, ale teraz, kiedy pojawiła się nadzieja, mama otrząśnie się z depresji i zacznie walczyć.

Taylor nie wyobrażała sobie, by Angela mogła umrzeć. Zawsze były ze sobą mocno związane, nawet kiedy dzieliły je setki kilometrów. Każdej niedzieli odbywały długie rozmowy telefoniczne, często też pisywały listy, dzięki czemu stale dzieliły się ze sobą swoimi sprawami.

- Taylor? - szepnęła Angela i znów zamknęła oczy.

Nachyliła się i pocałowała wilgotne od potu czoło matki.

- Jestem, mamo.

- Musisz coś dla mnie zrobić... - szepnęła Angela.

- Wszystko, co chcesz, mamó. - Taylor z trudem powstrzymywała łzy. Nawet po wypadku matka nie była w tak złym stanie.

Angela ścisnęła rękę córki, a spod jej przymkniętych powiek potoczyły się łzy.

- Nie chcę, żebyś mnie nienawidziła...

- Co ty mówisz, mamó? - Taylor była pewna, że matka bredzi. - Jak mogłabym cię nienawidzić? Wiesz, jak bardzo cię kocham.

Angela prawie niedostrzegalnie kiwnęła głową.

- Chcę, żebyś coś odnalazła na strychu... ale tata nie może tego zobaczyć...

Taylor szybko spojrzała za siebie i z ulgą stwierdziła, że ojca jeszcze nie ma. O czym ona mówi? Czyżby o tych lekarstwach?

- Pod starą kozetką na strychu... Luźne klepki... Dwa dzienniki, które pisałam... dawno temu. - Mówiła z tak wielkim wysiłkiem, że córka chciała jej przerwać. - Nie pokazuj ich nikomu. - Angela otworzyła oczy i spojrzała córce w oczy. - Dobrze?

O czym ona mówi? Przecież rodzice nigdy nie mieli przed sobą tajemnic. Zawsze odnosili się do siebie z miłością i szacunkiem, byli sobie tacy oddani. Tak, na pewno chodzi o lekarstwa.

- Taylor? Zrobisz to?

Nawet jeśli matka bredzi, nie mogła jej odmówić.

- Tak, mamó. - Pocałowała ją w policzek i odgarnęła jej włosy z czoła. - Teraz odpocznij, dobrze? Przyjdę trochę później.

Angela zamknęła oczy. Wyglądała tak, jakby spała. Taylor spojrzała na monitory, lecz nie zauważyła żadnej zmiany. Przywarła ustami do skroni matki i szepnęła jej do ucha:

- Walcz, mamó! Kocham cię.

- Ja też cię kocham - szepnęła Angela, nie otwierając oczu. Taylor cichutko wyszła z pokoju.

Michael i tata stali oparci o ścianę. Brat wyszedł jej na spotkanie, a ojciec spojrział na nią z niepokojem.

- Czy...?

- Odpoczywa.

Dopiero wówczas, kiedy odetchnął z ulgą, zrozumiała, o co chciał zapytać.

- Znalazłeś jej lekarza?

John Phillips skinął głową, a potem chwycił ją za rękę.

- Powiedziałem mu, co chcesz zrobić. - W jego oczach pojawiły się łzy. - Jego zdaniem jest zbyt chora na transplantację. Tak mi przykro, dziecinko. Już jest za późno.

- Nie! - Taylor cofnęła się. - Mama nigdy się nie poddaje. Jej stan się poprawi i wtedy zrobimy operację. Tato, nie możesz zrezygnować, bo mama wyczyta to z twojej twarzy - dodała szeptem.

- Masz rację - rzekł bez przekonania. - Wejść i pocałuję ją na dobranoc. Doktor radzi, żebyśmy poszli do domu i pozwolili jej odpocząć. Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

Pan Phillips podszedł do drzwi, zatrzymał się, wyprostował ramiona i ruszył ku kobiecie, która od prawie trzydziestu lat była jego żoną i najlepszym przyjacielem.

Michael ujął siostrę za rękę.

- Gdzie twoje bagaże?

Taylor nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Może i udało się jej natchnąć ojca fałszywą nadzieją, lecz Michael zawsze potrafił przejrzeć ją na wylot. Miał zaledwie dwadzieścia lat, był więc młodszy od niej o pięć, ale już dawno przestała myśleć o nim jako o dziecku. Dopiero po chwili spojrzała w jego smutne, szare oczy i przypomniała sobie jego pytanie.

- Na dole, w informacji, ale...

- Wiem, że chcesz zostać, lecz ojciec bez ciebie nie pójdzie do domu. Martwię się o niego, już nie pamiętam, kiedy ostatnio spał.

Nie chciała opuszczać matki, lecz musiała przyznać rację Michaelowi, a poza tym powinna jak najprędzej spełnić prośbę Angeli. Jeśli znajdzie ukryty na strychu pamiętnik i powie o tym mamie, może doda to jej sił do walki? Taylor wiedziała, że tylko tyle może zrobić...

Po chwili z sali wyszedł ojciec.

- Chodźmy do domu, tato. Rano na pewno mama poczuje się lepiej - powiedziała Taylor, choć tak naprawdę straciła już wszelką nadzieję.

Po niespokojnej nocy Taylor wstała natychmiast, gdy tylko usłyszała głos ojca. Pan Phillips chciał wziąć prysznic i prosił Michaela, by ten podyżurował przy telefonie.

Przez całą noc myślała o prośbie matki, niestety, z uwagi na panującą w domu ciszę nie mogła ryzykować wyprawy na strych. Teraz, gdy tylko usłyszała szum płynącej wody, natychmiast pobiegła na górę.

Od lat tam nie była. Jako mała dziewczynka wielokrotnie, pod czujnym okiem matki, buszowała po strychu i oglądała zgromadzone tam „skarby”, takie jak stare buty i kapelusze babci i cioci Helen. Przystanąła na ostatnim stopniu i spojrzała na stojącą pod oknem kozetkę i na zabytkową lampę. Na podłodze leżały haftowane poduszki, na których Taylor siadywała, słuchając opowieści mamy o czasach jej młodości. Miała nadzieję, że pod klepkami niczego nie znajdzie. Była przerażona. Być może za chwilę weźmie w swoje ręce dokument, który zniszczy szczęście ich kochającej się rodziny.

Zamknęła oczy i ujrzała niespokojną twarz matki, gdy wypowiadała swą dziwną prośbę. Taylor nie mogła wrócić do szpitala bez spełnienia żądania umierającej.

Szybko odsunęła kozetkę i znalazła dwie obluźowane klepki. Pod nimi leżały dwa zeszyty obłożone spleśniałym materiałem. Wyjęła je, wsunęła klepki na miejsce i przesunęła kozetkę na poprzednie miejsce.

Zbiegła na dół i zamknęła się w swoim pokoju.

A więc odnalazła dzienniki mamy. Nie może ich pokazać tacie, bo jest w nich coś, co mogłoby śmiertelnie go zranić. Tylko co to takiego?!

- Taylor?

Szybko wrzuciła zeszyty do torby.

- Już idę, tato.

Czuła się tak, jakby brała udział w spisku. Czy ojciec dostrzeże poczucie winy w jej spojrzeniu?

- Jak się czujesz, słonko?

Jego troska ukłuła ją jak bolesny wyrzut sumienia. Nigdy dotąd ani razu nie oszukała ojca, ale teraz nie miała wyboru, musiała postąpić zgodnie z wolą mamy.

- Dobrze, tato - odparła niepewnie. - Chyba powinniśmy już iść do szpitala.

Pan Phillips spojrzał uważnie na córkę.

- Tak, musimy iść - powiedział wreszcie.

Łóżko matki otaczał tłum lekarzy i pielęgniarek. Padały szybkie, urywane polecenia. Taylor spojrzała w oczy jednego z lekarzy - i dowiedziała się wszystkiego. Mocno ścisnęła dłoń Michaela, na ramieniu poczuła mocno zaciśnięte palce ojca.

Chciała znów być małą dziewczynką, która wierzy, że jej matka jest nieśmiertelna. Niestety, dzięki swemu wykształceniu nie mogła się już dłużej łudzić nadzieją.

Jej ucho z niepokojem wsłuchiwało się w szum monitorów. Po chwili usłyszała ten, którego bała się najbardziej - ciągłe, niskie buczenie.

Lekarz podał godzinę zgonu.

Taylor zamknęła oczy i wyobraziła sobie duszę matki wędrującą do nieba. Angela jest już w szczęśliwym, wolnym od bólu świecie, lecz jej najbliższym pozostał tylko bezsilny płacz.

Dziewczyna przypomniała sobie słowa babki, która twierdziła, że nieszczęścia chodzą trójkami. Co ją więc jeszcze czeka?

Angela spodziewała się rychłej śmierci. Pozostawiła listy dla męża i dzieci, a w czwartym liście, adresowanym do całej rodziny, napisała, gdzie schowane są kosztowności i ważne papiery. Prosiła również, by skremowano ją tylko w obecności rodziny, a pożegnalne nabożeństwo, jeśli by jej najbliżsi sobie tego życzyli, miało się odbyć nazajutrz po jej śmierci w szpitalnej kaplicy. Wszystko miało się odbyć jak najdyskretniej, bez zbędnego zamieszania.

Nieprzytomna z bólu rodzina podporządkowała się dyspozycjom zmarłej.

Późnym wieczorem, kiedy ojciec i Michael poszli do siebie, Taylor została sama. Umyła talerze po nie dojezionej zupie i posprzątała w kuchni. Na kalendarzu przy telefonie zauważyła zaznaczoną ręką mamy wizytę u fryzjera. Na przyszły czwartek.

Zadzwoń do zakładu jutro, dziś nie miała na to siły. Wykończona, opadła na krzesło. Cały dzień podtrzymywała na duchu tatę i Michaela, i dopiero teraz mogła pozwolić sobie na płacz.

Musiała jednak wykonać jeden telefon, bo tak obiecała Joshowi.

Josh. Przypomniała sobie ich rozmowę w samolocie i ból na jego twarzy, kiedy mówił o swojej matce. Po tylu latach... Ze ściśniętym gardłem podeszła do telefonu.

Po drugim dzwonku odebrała Hanna. Okazało się, że w domu jest tylko ona. Taylor przekazała jej smutną wiadomość,

zaskoczona pełną współczucia reakcją gospodyni. A jeszcze bardziej zdziwiły ją jej ostatnie słowa.

- Po pogrzebie zadzwoń do Maksa, dobrze, słonko?
- Oczywiście - odparła po chwili wahania Taylor.

Włokąc się po schodach na górę, zastanawiała się, o co tu może chodzić? Jasne. Pewnie Max chce uzgodnić datę jej powrotu do pracy, pomyślała.

Sala recepcyjna, przylegająca do szpitalnej kaplicy, pełna była znajomych i członków dalszej rodziny, którzy przyszli pożegnać Angelę i złożyć jej bliskim wyrazy współczucia.

Taylor jak automat przyjmowała uściski, pocałunki i kondolencje. Obok niej stał zbolały ojciec i Michael, który już nie ukrywał łez.

Na szczęście dzień dobiegł końca i osierocona rodzina wróciła do swojego niewielkiego domku. Przez chwilę przeglądali stare rodzinne albumy i wspominali dawne, dobre czasy, w końcu jednak mężczyźni zniknęli w swoich pokojach, a Taylor została sama w kuchni, nad kubkiem wystygłej herbaty.

W zamyśleniu patrzyła na wiszący na ścianie telefon. Choć rodzina Malone'ow stała się jej bardzo bliska, teraz życie, jakie Taylor wiodła w Montanie, wydawało się odległe i nierealne. Równie nierealne, jak wydarzenia ostatnich kilku dni.

Obiecała jednak Hannie, że zadzwoni, i musiała to zrobić.

Tym razem gospodyni tylko się przywitała i od razu podała słuchawkę Maksowi.

- Tak mi przykro. - Głos Maksa był równie zbolały jak jej własny.

Taylor wiedziała, że mówi szczerze, bowiem kiedyś bardzo się z Angela przyjaźnili.

- Wiem. Kwiaty były naprawdę piękne. Proszę, dziękuję ode mnie reszcie rodziny.

Max milczał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie potrafił. Pomyślała sobie, że pewnie ma to jakiś związek z jej pracą.

- Rozmawiałam z tatą i Michaeliem. Uznaliśmy, że powinniśmy wszyscy jak najszybciej wrócić do swoich zajęć. W zeszłym tygodniu moi panowie zaczęli u kogoś remont dachu, który trzeba skończyć, zanim zaczną się deszcze...

- Nie musisz się spieszyć, Taylor. Naprawdę.

- Ale ja chcę, Max. Muszę coś zrobić. Najgorsza jest bezczynność.

Nie próbował jej już przekonywać, tylko milczał.

- Max? Czy coś się stało?

Głośne westchnienie po drugiej stronie powiedziało jej, że tak.

- Max?

- Masz i tak dość własnych kłopotów...

- Proszę, powiedz mi, o co chodzi.

Stało się coś strasznego, czuła to.

- Chodzi o Josha...

- Co z nim? Mów! - Taylor zerwała się z krzesła i zaczęła chodzić po kuchni.

- Nie powinienem cię niepokoić... ale... Josh miał wypadek... samolotowy.

- Czy... czy mu...?

- Wygląda na to, że się z tego wygrzebie.

Taylor odetchnęła z ulgą, ale wtedy usłyszała resztę.

- Jest mocno pokiereszowany... Taylor, on będzie potrzebował twojej pomocy. Jest sparaliżowany od pasa w dół.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lot do Detroit nie był łatwy, ale powrót okazał się jeszcze gorszy. W miejsce nadziei, z którą Taylor podróżowała zaledwie przed pięcioma dniami, pojawiła się wielka bolesna rana i poczucie dojmującej pustki. Dziewczyna widziała dla siebie ratunek jedynie w pracy i w Bożej opiece.

I dlaczego coś tak straszego przydarzyło się Joshowi? Czyżby to kolejne z nieszczęść, o których jej babcia mówiła, że zawsze chodzą trójkami? Jeśli tak, to co jeszcze ją czeka? Idąc szpitalnym korytarzem, odsunęła od siebie ponure myśli, wyprostowała ramiona i uniosła do góry głowę.

W windzie nacisnęła guzik OIOM. Obok niej stał mężczyzna z dużym, pluszowym misiem i miną dumnego, świeżo upieczonego ojca. Taylor była ciekawa, kiedy ona znów będzie w stanie z czegokolwiek się cieszyć.

Najpierw śmierć mamy, teraz to. Przed oczami mignęła jej uśmiechnięta twarz Josha. Taki młody, beztroski... i przystojny mężczyzna. A miał przecież wszystko.

Nie, to nieprawda, bo gdy miał pięć lat, stracił matkę i do dziś boleśnie to przeżywa. Ona przynajmniej przeżyła tę tragedię jako osoba dorosła i zdążyła otrzymać od swojej mamy to wszystko, co najcenniejsze. I wtedy przez głowę przemknęła jej jeszcze inna myśl - dlaczego o pewnych ludziach potrafimy ciepło pomyśleć dopiero wtedy, gdy spotka ich nieszczęście? Czemu wcześniej nie potrafimy dostrzec bólu w ich oczach,

dlatego nie widzimy, że zmagają się z wielkim balastem przeszłości? Tak jak Josh...

Winda stanęła i Taylor wyszła na korytarz. Zastanawiała się, co powie Joshowi, kiedy go zobaczy. W przeszłości nie była dla niego zbyt miła. Drażnił ją manierami playboya, a zasłyszane plotki pogłębiały tę niechęć. Poza tym bardzo nie lubiła ludzi, którzy szczycili się swoim łatwo zdobytym bogactwem.

Dzisiaj będzie inaczej. Spójrzy mu w oczy i zacznie tę znajomość od nowa. W gruncie rzeczy Josh to dobry człowiek, była tego pewna, bo jest przecież synem Maksa. I w dodatku bardzo potrzebuje pomocy.

Podczas ostatniego kazania pastor powiedział: „Kiedy jesteś załamany, pomyśl o kimś w potrzebie. Nie można być smutnym, jeśli wywołuje się uśmiech na czyjeś twarzy”.

Dlaczego Bóg wybrał akurat Josha, by Taylor, podczas ciężkich dni żałoby, musiała sprostać tej chrześcijańskiej misji? Na to pytanie nie znajdzie nigdy odpowiedzi, lecz zrobi wszystko, by przywrócić uśmiech na twarzy Malone'a.

Weszła do sali i stłumiła okrzyk. Obie nogi Josha wisiały na wyciągu, nad głową miał trapez, otaczały go kroplówki i monitory, przypominające niedawny los jej matki.

Josh spojrzął na Taylor i na jego pokaleczonej twarzy pojawił się uśmiech.

- Cześć, piękna. - Mówił z trudem i niewyraźnie, lecz jednak się uśmiechał. - Tak jest dużo lepiej.

Taylor podeszła bliżej.

- Co jest lepiej?

- Piękna pielęgniarka! W filmach zawsze są młode, ładne pielęgniarki. Zaczynałem już tracić nadzieję.

Ten sam Josh, pomyślała z ulgą.

- Nie jestem pielęgniarką, tylko...

- Tak, wiem, sadystyczną fizykoterapeutką.

Wystarczyło, że tylko weszła do jego pokoju - i już osiągnęła swój cel, bowiem Josh wciąż się uśmiechał. Odpowiedziała mu tym samym.

- Jak rozumiem, te ćwiczenia z ramieniem były tylko przygrywką do tego, co mnie czeka teraz, co?

Poprawiła okrywający go koc, bo coraz trudniej wytrzymała jego spojrzenie.

- Zgadza się, kowboju. Jeszcze nie znasz życia.

- Uwielbiam, jak jesteś taka twarda.

- Będziesz miał kilka miesięcy, by udowodnić, jak sam jesteś twardy.

- Miesiący? - Josh potrząsnął głową. - Mowy nie ma! Najwyżej tygodni. Będę najszybciej zdrowiejącym pacjentem w historii medycyny.

Taylor spojrzała na jego unieruchomione nogi. Miała nadzieję, że nie zdradzi ją wyraz oczu. Josh był zagrożony paraliżem, być może do końca życia nigdy już nie będzie mógł chodzić. Kiedy znów na niego spojrzała, już się nie uśmiechał.

- Ale będziesz moją terapeutką, prawda?

- Tak, oczywiście. Uwielbiałam cię torturować. - To było ponad jej siły. - Za nic bym z tego nie zrezygnowała - dodała i odwróciła się, by odejść.

Josh nachylił się i drżącymi palcami mocno chwycił ją za rękę.

- Cieszę się. - Patrzył jej w oczy o kilka sekund za długo. Potem, jakby wyczuwając jej zakłopotanie, wskazał na swoje nogi. - To tymczasowe. Trochę ciężkiej pracy i wszystko będzie w porządku. - Spróbował się poruszyć i natychmiast skrzywił się z bólu. - Będę musiał udawać, że to piłkarski obóz treningowy, gdzie obowiązuje żelazna dyscyplina. Oprócz typowych ćwiczeń futbolowych mnóstwo biegów i podnoszenie ciężarów. - Zamilkł nagle i spojrzał na nią uważnie. - Jeszcze nigdy nie miałem tak ładnego trenera - dodał z figlarnym uśmiechem.

Taylor oczywiście nie dała się zwieść. Pod całą jego brawurą kryły się strach i niepewność.

- Nigdy nie rezygnujesz, co?
- Nigdy - przyznał, wciąż trzymając ją za rękę.

Jego dotyk przyspieszał bicie jej serca. Wątpiła, by nadal mówił o fizykoterapii. Gwałtownie potrząsnęła głową. Musi pamiętać, po co tu przyszła.

- Powinieneś odpocząć - powiedziała. - Zajrzę później.
- Obiecujesz?
- Obiecuję. - Taylor zmusiła się do uśmiechu.
- Dzisiaj?
- Jeśli chcesz.
- Chcę.

Wyszła z sali i zaraz za rogiem oparła się o chłodną ścianę. Oddychała głęboko. Zawsze była dumna, że potrafi panować nad swoimi emocjami. Owszem, płakała po śmierci matki, i jeszcze niejedną raz będzie płakać, wiedziała jednak, że Angela jest teraz w lepszym świecie, i wiele razy powtarzała to ojcu i bratu, by nie ztratili się w swojej rozpacz.

Lecz kto pocieszy ją? Nagle poczuła się rozpaczliwie samotna i nie było nikogo, kto by ją przytulił, na którym ramieniu mogłaby choć na chwilę złożyć głowę.

Otrząsnęła się. To pewnie dlatego delikatny dotyk Josha tak wytrącił ją z równowagi. Oderwała się od ściany i ruszyła w stronę gabinetu Maksa.

Josh wyglądał przez okno. Żałował, że nie jest po drugiej stronie, że nie może poczuć na twarzy ciepła słońca. I, co ważniejsze, ziemi pod stopami. Próbował skupić się na pracy. Zbliżał się czas zbioru pszenicy, pierwszego w jego karierze farmera. Musiał wykonać mnóstwo telefonów, by rozdzielić zadania.

Wciąż jednak przed oczami stawała mu pewna piękna twarz, okolona kaskadą włosów jaśniejszych od pszenicznego łanu, z której spoglądały oczy błękitniejsze niż niebo nad Montana.

Nagle poczuł wyrzuty sumienia. Tak ucieszył się z wizyty Taylor, że nawet nie wspomniął o śmierci jej matki. Zachował się jak gruboskórny egoista. A przecież dobrze wie, co to znaczy stracić matkę. Będzie musiał naprawić tę gafę, gdy Taylor znów go odwiedzi.

Zamknął oczy i w głowie mu się zakręciło. Był odrętwiały z bólu i oszołomiony lekami. Pola pszenicy mieszały się z blond włosami, a żółte kombajny stawały dębowymi trumnami. Odleciał w nicość.

Max wstał zza biurka i przytulił Taylor.

- Trzymasz się jakoś?

Unikając jego spojrzenia, dziewczyna przygryzła górną wargę i kiwnęła głową.

- Żałuję, że nie mogłem tam być. Tak mi przykro...

Powstrzymała go gestem dłoni. Zarówno zdawkowe kondolencje, jak i szczere wyrazy współczucia paliły ją żywym ogniem. Wolałaby, gdyby wszyscy udawali, że nic się nie stało, potrzebowała bowiem czasu, żeby dojść do siebie.

Kiedy panująca w pokoju cisza stała się nie do zniesienia, zmieniła temat.

- Właśnie wracam od Josha. Wydaje się, że jest w niezłym nastroju.

Max tylko skinął głową i spuścił wzrok.

- To bardzo poważne? Możesz mi powiedzieć?

- Jeszcze za wcześnie, by wiedzieć na pewno, ale jesteśmy optymistami.

- Rdzeń kręgowy?

- Nie jest przerwany.

Taylor opadła na fotel. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, jak bała się innej odpowiedzi.

Max usiadł naprzeciwko niej.

- A mogło być dużo gorzej. Gdyby Shane akurat nie jechał na farmę, kiedy samolot Josha...

- To znaczy, że widział całą katastrofę? - wyjąkała przerażona Taylor.

Max skinął głową.

- Tamtego ranka Hanna i Jenny przygotowały mnóstwo wypieków i Shane zaoferował się, że część z nich podrzuci na farmę. Dzięki Bogu był w swoim dżipie i miał telefon komórkowy. - Max zmęczonym gestem potarł skronie. - Kiedy Josh go dostrzegł, obniżył lot... jak to zawsze robi, kiedy widzi kogoś z nas... a w każdym razie tak się wydawało Shane'owi. Potem samolot wleciał pomiędzy drzewa i... - Max zaczerpnęła tchu i dokończyła - ...wszyscy usłyszeliśmy uderzenie. Ziemia się zatrzęsa i już wiedziałem...

- Nie musimy teraz o tym rozmawiać. - Taylor położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie, wszystko w porządku. - Max poklepał ją po ręce.

- Wybuchł pożar. Shane zadzwonił po pogotowie i tuż przed wybuchem odciągnął Josha w bezpieczne miejsce.

- Czy coś się stało Shane'owi?

- Ma tylko jakieś zadrapania i siniaki, bo podmuch rzucił go na ziemię. Wciąż jednak niepotrzebnie się obwinia.

- O co?

- Myśli, że kiedy odciągał Josha od ognia, uszkodził jego kręgosłup.

- Ależ Max, przecież gdyby nie...

- Wiem, mówiłem mu to. Dopóki jednak Josh znów nie zacznie chodzić, nic go nie przekona.

- Więc musimy zrobić wszystko, by Josh zaczął chodzić
- powiedziała cicho Taylor.

- Jeśli ktoś może tego dokonać, to tylko ty, jednak oznacza to wiele dodatkowych godzin pracy. Wiem, że to nie najlepszy okres...

- Najlepszy z możliwych. Bardzo potrzebuję zajęcia. Od świtu do nocy. - Zawahała się chwilę i dokończyła cicho: - A poza tym, Max, dla nas wszystkich nastał czas wielkiej próby.

Skinął głową.

- Mam w tej chwili pacjenta na sali pooperacyjnej. Będziesz tu jeszcze przez chwilę?

- Tak, na fizykoterapii albo u Josha.

- To dobrze. Musimy jeszcze o czymś porozmawiać. - Max wyglądał na kogoś, kogo dręczy poczucie winy, lecz Taylor nie rozumiała jego źródła. - Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale może przeniosłabyś się na ranczo, kiedy Josh wróci do domu? Czekają męcząca rehabilitacja, a tylko z tobą będzie chętnie współpracował. Nie musisz teraz decydować, tylko proszę cię, zastanów się nad tym.

Taylor stała jak wmurowana i patrzyła na plecy odchodzącego korytarzem Maksa.

Przeprowadzić się na ranczo? Taka myśl do tej pory nie wpadła jej do głowy. Z drugiej strony nie zachwycała jej perspektywa samotnych godzin w małym mieszkanku. Przeprowadzka mogłaby pomóc i Joshowi, i jej.

Tylko dlaczego nagle tak dziwnie się poczuła? Czego się boi? Zna tę rodzinę i lubi ją, a w ich dużym domu bez trudu znajdzie się dla niej miejsce.

Nie, dość, lepiej w tej chwili nie myśleć za dużo o przyszłości.

Będzie miała mnóstwo ciężkiej pracy, i tylko to się liczy, bo tylko tego potrzebuje.

Ponieważ na fizykoterapii nie było akurat zbyt wielu pacjentów, więc Taylor, chcąc nie chcąc, często pogrążała się w zadumie. Szczególnie dużo myśli poświęcała Joshowi. Do niedawna nie lubiła go i gdy przyjeżdżała na ranczo, by pracować w znajdującej się tam klinice, starała się nie widywać tego zarozumiałego podrywacza. A teraz wciąż o nim myślała.

Potrzebował jej pomocy i jej pobyt na ranczu podczas rehabilitacji był bardzo wskazany ze względów medycznych, jednak ten ze wszech miar logiczny argument nie do końca trafiał do Taylor, z całą tą sprawą wiązało się bowiem coś bardzo niepokojącego.

Kiedy wyszedł ostatni pacjent, udała się do pokoju Josha, wiedzioną tam dziwną, nie dającą się określić siłą.

Kiedy stanęła przy jego łóżku, otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Wróciłaś.

- Przecież obiecałam.

- I dotrzymałaś słowa. - Poklepał miejsce na łóżku i Taylor posłusznie usiadła. - Słyszałaś ostatnio jakieś dobre kawały?

- Niestety, nie - odparła z uśmiechem.

- Przepraszam. - Josh natychmiast spowaźniał i spojrzał Taylor prosto w oczy. - Znow zachowuję się samolubnie. Już poprzednim razem chciałem powiedzieć coś o twojej matce...

Taylor spuściła wzrok, przygotowana na następne zdawkowe kondolencje, jednak Josh ją zaskoczył.

- Wiem, co czujesz. - Delikatnie ujął ją za rękę, a ona zrozumiała, jak bardzo potrzebowała takiego czułego gestu. - Jeśli kiedyś będziesz chciała porozmawiać, powspominać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. - Wiedziała, że Josh jest absolutnie szczerzy zarówno w słowach, jak i w pieśszczocie swej dłoni. - Ja nie mam tylu wspomnień co ty - dodał - ale jeśli tylko będziesz gotowa, opowiem ci o swojej matce, a ty opowiesz mi o Angeli.

Milczała. Josh, mimo cierpienia, mimo dręczącej obawy, że do końca życia pozostanie kaleką, współczuł jej, bo potrafił się wznieść ponad swój ból. Gdzież się podział ten irytujący, bezmyślny bubek?

Z ulgą zauważyła, że Josh zamyka oczy i że nie widzi łez wzbierających w jej oczach.

Na palcach wyszła z pokoju i odebrała z recepcji swoje bagaże. Ponieważ do domu miała blisko, postanowiła pójść piechotą. Chłodny wieczorny wiaterek orzeźwił ją. Pomyślała, że będzie musiała ściągnąć z rancza swoje auto, ale w tej chwili nawet taka błaahostka wydała jej się zbyt trudna do wykonania.

Weszła do malutkiego mieszkania i stanęła na środku pokoju. Przeszła do sypialni, otworzyła jedną z toreb i znalazła to, czego szukała. Delikatnie wyjęła dwa obłożone materiałem zeszyty i przycisnęła je do piersi. Nareszcie mogła zapłakać.

Osunęła się na łóżko i pozwoliła płynąć łzom. Nikt na nią nie patrzył i nie musiała już być dzielna. A kiedy łez zabrakło, otworzyła nocną szafkę i schowała do niej drogocenne zeszyty. Wiedziała, że nieprędko będzie w stanie zapoznać się z ich treścią. Jednak nadejdzie tak dzień, gdy je przeczyta. Co do słowa. Wtedy dowie się, czego tak bardzo bała się jej matka.

Ogarnął ją chłód, więc wsunęła się pod kołdrę. Stara kozetka na strychu w Ann Arbor, z obluzowanymi klepkami pod spodem, była ostatnim obrazem, jaki ujrzała przed zaśnięciem.

John Phillips wspiął się po stromych schodach na strych i przysiadł na oparciu starej kozetki. Popatrzył na pokrywającą ją kapę, wyhaftowaną ręką żony. Przypomniał sobie twarz Angeli, kiedy, czekając na narodziny Taylor, pochylała się nad tą robótką.

Wspomnienia. Piękne wspomnienia. Tyle ich jest.

Lecz są również złe. O bólu, który wtedy wydawał się nie

do zniesienia. Tylko z Bożą pomocą ich małżeństwo ocalało i odnalazło na powrót miłość i spokój.

John z westchnieniem wstał i odsunął kozetkę. Nachylił się, by odsunąć luźne klepki. Przypomniał mu się dzień sprzed lat, kiedy zrobił to po raz pierwszy i odkrył dzienniki. I dzień następny, gdy po bezsennej nocy postanowił nie mówić nic Angeli.

Teraz nadszedł czas, by unicestwić jedyny ocalały dowód tego straszego okresu w ich życiu. Odsunął klepki - i ujrzał puste miejsce. To na pewno Angela zniszczyła zeszyty. Czuł, jak mocno bije mu serce. Przecież to niemożliwe, by znalazły je dzieci?!

Nie, to niemożliwe. Przecież na pewno coś by powiedziały. Dostrzegłby pytania w ich oczach, jakąś zmianę w zachowaniu.

Kiedy się trochę uspokoił, zasunął klepki i kozetkę na miejsce, wziął z sobą kapę, która teraz była dla niego bezcennym skarbem, i zszedł na dół. Jeszcze po drodze przekonywał samego siebie, że tajemnica sprzed lat nie zostanie nigdy ujawniona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Skaleczenia i zadrapania na twarzy i rękach Josha po dwóch tygodniach już się zagoiły i choć nadal nie miał czucia w nogach, uśmiechał się z wielkim optymizmem.

Taylor patrzyła, jak jej podopieczny, podciągając się na drążku, napina bicepsy. Na szczęście ramię całkowicie się zagoiło. Josh zamienił szpitalną piżamę na T-shirty, podkreślające potężny tors. Widać było, że intensywne terapia przynosi bardzo dobre efekty, ale sam pacjent... No cóż, Taylor musiała wielokrotnie się upominać, że jest tu w pracy, bowiem Josh wciąż ją rozpraszał.

- No to kiedy stąd wychodzę? - spytał.

- To nie ode mnie zależy - odparła z wymuszonym spokojem.

Josh jeszcze raz się podciągnął. Dawniej myślała, że im mężczyzna jest bardziej umięśniony, tym ma bardziej pusto w głowie, teraz musiała jednak zrewidować ten kategoryczny pogląd.

- Przecież bez problemu sam wsiadam i zsiadam z wózka, więc poradzę sobie w domu ze wszystkim.

Na szczęście do pokoju wpadli Shane i Jenny, więc Taylor miała czas, by pozbierać rozbiegane myśli. Czy jest już gotowa, by mieszkać pod jednym dachem z Joshem i przez wiele godzin dziennie z nim pracować?

- Znow stwarzasz jakieś problemy, staruszku? - Shane klepnął brata w ramię.

- Ja? - udał oburzenie Josh. - Chcę jak najszybciej się stąd wydostać i stanąć na własnych nogach. To wszystko.

Jenny głośno pocałowała go w policzek.

- Też jestem za! - Wskazała na swój ogromny brzuch. - Myślisz, że te małe będą czekać w nieskończoność? Pamiętaj o swojej obietnicy, Joshua!

- O jakiej obietnicy? - Josh spojrzął na Jenny spod oka.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Przyrzekałeś, że gdyby tej parce zbyt się zaczęło spieszyć na świat, przywieziesz nas tu samolotem.

- Ja mógłbym spróbować. - Shane mocno przytulił żonę. - Na pewno nie jestem gorszy od Josha.

- Bardzo śmieszne - mruknął Josh, bynajmniej nie rozbawiony tą uwagą. Taylor wyczuła, że myślami jest gdzieś daleko. Pewnie zastanawia się, czy starczy mu odwagi, by znow usiąść za sterami.

- No, stary. - Shane znow klepnął brata w ramię. - Rozchmurz się! Od kiedy to jesteś taki zasadniczy?

Josh spojrzął na swoje nogi i Shane'owi zrobiło się głupio. Odezwał się dopiero po chwili.

- Wczoraj wieczorem dzwonił ten sprzedawca samolotów. Powiedział, że twoja nowa cessna wkrótce będzie gotowa.

Josh nie odpowiedział i właściwie nie wiadomo było, czy ta wiadomość go ucieszyła.

- Chodź, bo się spóźnimy do lekarza. - Jenny pociągnęła Shane'a za ramię. Pocałowała Josha i przez chwilę przyglądała się Taylor, jakby zastanawiała się, co ta dziwna dziewczyna naprawdę czuje do jej szwagra. Czy potrafi mu pomóc? Czy choć trochę zależy jej na nim?

Taylor wzięła do ręki kartę ćwiczeń Josha i udawała, że nie widzi tego pytającego spojrzenia.

A jednak wieczorem sama zaczęła się zastanawiać nad tym, co naprawdę czuje do Josha.

Przed wyjściem ze szpitala powiedziała Maksowi, że na jakiś czas przeniesie się na ranczo, co starego doktora bardzo uradowało. Taylor miała nadzieję, że wśród tłumu ludzi jej smutek i ból nie będą takie dojmujące.

Z ciężkim sercem weszła do mieszkania. Wiedziała, że nie może odkładać w nieskończoność tego, co nieuniknione.

Wyjęła dzienniki matki.

Dziś jest mój pierwszy dzień w pracy po urodzeniu Taylor. Ile emocji! Kiedy zostawiałam mój maleńki skarb u opiekunki, myślałam, że serce pęknie mi z żalu. Te smutne, błękitne oczy, które patrzyły na mnie przy pożegnaniu, napełniły mnie strasznym poczuciem winy. Już chciałam chwycić malutką na ręce i wrócić z nią do domu, ale jakoś się powstrzymałam. Czułam się straszną egoistką.

Dlaczego nie mogę być jak inne kobiety, które są szczęśliwymi, pełnoetatowymi mamami? Uwielbiam spędzać czas z Taylor, ale brak mi mojej pracy i towarzystwa dorosłych, którzy mówią pełnymi zdaniem.

Kiedy wróciłam do szpitala, wszyscy bardzo się cieszyli. W pokoju pielęgniarek wisiał nawet powitalny transparent. Dzwoniłam dwa razy do opiekunki, aby upewnić się, że z Taylor wszystko w porządku, i ucieszyłam się, słysząc, że poznała nowe koleżanki i szybko się przyzwyczajają do nowej sytuacji.

Trochę się bałam, że wszystko zapomniałam, ale już po chwili miałam wrażenie, że w ogóle nie opuszczam szpitala. Max był jeszcze bardziej zajęty niż dawniej. Studenci biegali za nim po sali pooperacyjnej od pacjenta do pacjenta, słuchając każde-

go profesorskiego słowa. Ucieszyłam się, że znów go widzę, i było to dla mnie też pewną niespodzianką. Kiedy ostatni raz wrócił do domu do Montany, myślałam, że już go więcej nie zobaczę. Tęskniłam jak wariatka, ale w gruncie rzeczy dobrze się stało, że wtedy wyjechał. Jego trzej synowie są jeszcze mali, najmłodszy jest tylko o kilka lat starszy od Taylor. Nigdy nie zrozumie, jak może przebywać z rodziną tylko podczas weekendów. Gdy wspomina o swoich chłopcach, czule się uśmiecha, lecz potem robi się smutny i zmienia temat.

Biedny Max. Nie wyobrażam sobie życia z dala od mojej rodziny. Choć dzisiejszy dzień minął bardzo szybko - i muszę przyznać, że z radością wróciłam do pracy - dziesięć godzin bez Taylor to stanowczo za długo. I ta radość, kiedy zarzuciła mi na szyję swe pulchne ramionka, wołając: „Mamusi, mamusi!”

Przy kolacji John był wobec mnie chłodny i nie chciał słuchać, jak minął mi dzień. Szkoda, że nie rozumie, czemu musiałam wrócić do szpitala. Szkoda, że nie wierzy, iż moja praca nie skrzywdzi naszej córeczki. Mam nadzieję, że z czasem przekona się, że podjęłam właściwą decyzję.

Taylor zamknęła dziennik i schowała go do szuflady, a potem otarła łzy. Choć wiedziała, że już nigdy nie zarzuci mamie rąk na szyję, jej pełne miłości słowa były dla niej ogromnym pocieszeniem. Wiedziała, że każda strona tego dziennika będzie dla niej bezcennym skarbem. Angela zmarła, lecz zawsze żyć będzie w sercu córki.

Taylor poczuła się zmęczona i zamknęła oczy. Postanowiła, że któregoś dnia będzie musiała zapewnić tatę, że praca mamy nikogo nie skrzywdziła.

Już zasypiając, zastanawiała się, czemu w ogóle mógł tak myśleć.

Ryder i Shane załadowali ostatnie pudło do bagażnika dżipa Shane'a i Taylor wcisnęła się w niewielką przestrzeń za siedzeniem Rydera. Josh, pod opieką Maksa, pojechał do domu wcześniej, co bardzo go ucieszyło, ją zaś wytrąciło z równowagi.

Siedzący z przodu mężczyźni rozmawiali o interesach i od czasu do czasu zagadywali do Taylor, lecz ona milczała, usiłując pozbierać kłębiące się w jej głowie myśli. Teraz, kiedy przeprowadzka stała się faktem, zaczynała żałować swojej decyzji. Oczywiście przyszykowano dla niej osobny pokój i nadal będzie przyjmować pacjentów w klinice, a wokół niej cały czas będzie mnóstwo ludzi - lecz wciąż myślała, że każdego dnia wiele godzin będzie spędzać tylko z Joshem.

Jak bardzo jej na nim zależy? I jak to się wszystko skończy?

Kiedy Taylor weszła do kuchni, Savanna, Jenny i Hanna przerwały rozmowę w pół zdania. Z ich min jednoznacznie wynioskowała, iż przed chwilą była obiektem plotek całej trójki. Savanna mrugnęła do Jenny i powiedziała:

- Chodź, Jen, pokażemy jej szczęśliwy pokój.

Ruszyły kuchennymi schodami na górę.

- Szczęśliwy? - zainteresowała się Taylor.

- Tak powiedziałam? - Savanna nawet się nie odwróciła.

- Chciałam powiedzieć: śliczny. Właściwie to nawet coś więcej niż pokój.

Gdy Jenny otworzyła drzwi, Taylor oniemiała. Pomiędzy dwoma ogromnymi oknami stało wielkie, stare łożo, zaś do sypialni przylegał przytulny salonik z kominkiem. Z łazienki unosił się zapach wonnych mydeł i suszonych kwiatów. Dziewczyna z zachwytem odwróciła się do Savanny i Jenny.

- Cudowny - westchnęła, spoglądając na stare, antyczne meble i wiszące na ścianach akwarele w dębowych ramach.

- Po pobycie tutaj pewnie nie będę chciała wracać do domu.

Jenny podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

- Ten pokój tak wiele mi przypomina.

- Obie mieszkałyśmy tutaj podczas naszej pierwszej wizyty na ranchu - powiedziała Savanna. - Jestem pewna, że będzie ci tu wygodnie.

Jenny odwróciła się od okna i spojrzała na Taylor tym swoim nieodgadnionym wzrokiem.

- Muszę wracać do kuchni. Mężczyźni pewnie jeszcze witają się z Joshem, ale zaraz przyniosą resztę twoich rzeczy.

Kiedy zostały tylko we dwie, Savanna podeszła bliżej i objęła Taylor.

- Witaj w Joeville. Tak się cieszę, że tu jesteś i pomożesz Joshowi. Na pewno będziesz miała z nim urwanie głowy, ale wiedz, że wszyscy jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

Taylor zrozumiała, jak bardzo wierzy w nią cała rodzina Joshua, a przecież żaden odpowiedzialny terapeuta nie może obiecać, że po takim urazie na pewno przywróci pacjenta do zdrowia.

- Zrobię, co będę mogła - odparła z westchnieniem.

- Wiem - uśmiechnęła się Savanna.

Kiedy parę godzin później Savanna do niej zajrzała, Taylor zdążyła już poukładać swoje rzeczy w przepastnych szafach i komodach. Właśnie zamykała szufladę nocnej szafki, w której pod albumem z rodzinnymi fotografiami ukryła dzienniki matki.

- Kolacja za pięć minut. Mam nadzieję, że apetyt ci dopisuje, bo Jenny przeszła samą siebie.

- Dzięki. Zaraz schodzę.

Taylor na chwilę przysiadła na łóżku. Pora stanąć twarzą w twarz z Joshem i z czekającym ją zadaniem. Od jutra zacznie się ciężka praca, długie, wspólnie spędzane godziny, bliskość

ciał, wzajemne dotykanie się. Miała już wielu pacjentów i byli wśród nich przystojni i sympatyczni mężczyźni, nigdy jednak nie wywoływali w niej tak niepokojących myśli. Czy to dlatego, że Josh jest synem Maksa, któremu tak wiele zawdzięcza? Czyżby się bała, że sprawi mu zawód?

Taylor westchnęła. Czułaby się szczęśliwa, gdyby było to takie proste...

Kiedy schodziła do kuchni, powitał ją zapach pieczeni i duszonej cebuli.

Hanna stanęła w progu jadalni z tacą ze szklankami napełnionymi mrożoną herbatą.

- Lubisz mrożoną herbatę, dziecino? Może. wolisz coś innego?

- Uwielbiam. - Taylor uśmiechnęła się. - Dziękuję.

- No to siadaj. Nie bój się, nikt cię tu nie ugryzie. Niechby tylko spróbował, to będzie miał ze mną do czynienia.

Taylor roześmiała się. Wiedziała, że pod szorstkim obejściem gospodyni kryje się złote serce. Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy dostrzegła jedyne wolne krzesło. Stało obok Josha.

Wszyscy powitali ją serdecznie i wesoło, a jej trudno było skupić na kimkolwiek wzrok aż do chwili, kiedy spojrzała na dziesięcioletniego Billy'ego. Jego uśmiech był tak szczery i szeroki, że nie mogła mu nie odpowiedzieć tym samym.

- Super, że będziesz tu mieszkać, Taylor.

Usiadła na swoim krześle, nie patrząc na Josha, tylko skupiła się na chłopcu.

- Dzięki, Billy.

Młody dżentelmen puścił do niej oko i Taylor pomyślała, że właśnie odkryła, kto jest największym uwodzicielem wśród Malone'ów.

- Nie usiądziesz z nami? - Max zwrócił się do Hanny, która chciała już opuścić jadalnię.

- Eee tam. - Gospodyni machnęła ręką. - Przygotowałam sobie talerz w kuchni przy oknie, muszę przecież pilnować moich kurczaków. Zresztą padam z nóg. Wrzucę tylko coś na ruszt i kładę się do łóżka.

Kiedy wyszła, Max spojrzał na Billy'ego.

- Skoro jesteś w takim rozmownym nastroju, młody człowieku, to może odmówisz dziś modlitwę?

- Ja? - przeraził się chłopiec.

- Sam mówiłeś, że w szkółce niedzielnej nauczyłeś się nowego sposobu odmawiania modlitwy.

- Dobrze - westchnął z rezygnacją mały - ale najpierw wszyscy musimy wziąć się za ręce. Mężczyźni też!

Ryder i Shane, którzy siedzieli obok siebie, parsknęli śmiechem, ale posłusznie wzięli się za ręce i wkrótce wszyscy utworzyli krąg i spuścili głowy.

Taylor, wciąż unikając jego wzroku, ujęła za rękę Josha. Jego uścisk był delikatny, lecz pewny. Poczowała się dziwnie, jakby była nieśmiałą nastolatką.

- Nauczyciel mówi, że najpierw powinniśmy podziękować, a dopiero potem prosić.

- Zaczynaj, Billy. - Ryder szturchnął go w bok. - Wydaje mi się, że wujek Shane właśnie się zakochuje.

Savanna sięgnęła ręką za plecami swego adoptowanego syna i karcącym gestem uderzyła męża w ramię. Billy posłusznie zaczął modlitwę.

- Boże, dziękujemy Ci, że nie spaliłeś wujka Josha w samolocie i pozwoliłeś mu w końcu wrócić do domu. I dziękuję Ci, że zostało już tylko dwanaście dni szkoły. - Zamilkł i Taylor, z przygryzioną wargą, zastanawiała się, co też jeszcze przyjdzie mu do głowy. - Dziękuję Ci za opiekę nad mamą i za to, że ofiarowałeś jej gwiazdę. Powiedz jej, że widzę, jak mruga do mnie co wieczór. - Znów przerwał i przez chwilę słychać było

tylko świerszcze grające za oknem. - Proszę Cię, daj także mamie Taylor jej własną gwiazdę. I proszę Cię, aby nasze mamy się zaprzyjaźniły... żeby, jak do nich przyjdziemy, wszystko już 0 nas wiedziały.

Josh mocniej ścisnął rękę Taylor, a ona, ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami, z trudem tłumiła łzy wzruszenia.

- I jeszcze jedna rzecz, Panie Boże. Prosimy Cię, pomóż Taylor, aby sprawiła, by wujek Josh znów zaczął chodzić. Wszyscy byśmy się cieszyli. Amen.

Jeszcze nie zamknął ust, a już sięgnął po stojącą przed nim salaterkę z ziemniakami puree. Dopiero wtedy zauważył, że wszyscy poza nim nadal stoją nieruchomo.

- Zrobiłem coś nie tak?

Pierwszy oprzytomniał Max.

- Byłeś znakomity, Billy. Dawaj te ziemniaki.

Taylor wysunęła rękę z dłoni Josha - i natychmiast zatęskniła za jej ciepłem.

Choć była głodna, z trudem przełykała kolejne kęsy. Czuła się intruzem w tej bliskiej sobie, kochającej się rodzinie i znów pomyślała o ojcu i Michaelu. Ciekawa była, czy porządnie jadają i dbają o swoje zdrowie. Wmawiała sobie, że to dlatego straciła apetyt.

Właśnie! Ile jeszcze sposobów wymyśli, by nieustannie zaprzeczać temu, co naprawdę czuje? Odłożyła widelec i wypiała łyk mrożonej herbaty. Znów musiała sobie przypomnieć, po co tu jest. Josh jest jej pacjentem, a Max nauczycielem i mistrzem. To po prostu jeszcze jedna praca. Powtarzała te słowa jak mantrę, by dodać sobie odwagi na całe nadchodzące lato. Josh miał wypadek i bardzo mu współczuje, lecz nie zmienia to faktu, że jest synem jej szefa. I nawet jeśli... to potem... powstanie bardzo niezręczna sytuacja...

Potrząsnęła głową i odepchnęła od siebie te myśli. Nie mają

ze sobą nic wspólnego. Josh jest rozpieszczonym dzieciakiem, któremu wszystko podają na srebrnym talerzu, a ona...

Właśnie. Najlepiej będzie trzymać się tej myśli.

Jenny postawiła przed nią talerzyk z tortem czekoladowym i Taylor z zapałem go zaatakowała.

Może ten przystojniak zawraca w głowie wszystkim paniąkom w okolicy, ale wkrótce przekona się, że dla niej nie ma znaczenia ani jego majątek, ani uwodzicielskie talenty, ani diabelnie atrakcyjny wygląd. To za mało, by ją zauroczyć.

No cóż, panie Malone, tym razem trafiła kosa na kamień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od samego początku wakacji Billy co rano pomagał Ryderowi, potem zabawiał Chrisa aż do jego drzemki, a później biegł do kliniki na spotkanie z Joshem, który ćwiczył z Taylor.

Josh patrzył, jak ten mały wulkan energii kręci się po pokoju, i z zazdrością wspominał dawne czasy, kiedy wszystko wydawało się pewne i oczywiste, a chodzenie i bieganie było równie naturalne jak oddychanie.

W pewnej chwili chłopczyk zatrzymał się i pokazał Taylor narysowany przez siebie rysunek, a Josh z zaciśniętymi ustami podciągał się na drążku. Będzie chodził, choćby miał umrzeć! Bywały już jednak ponure wieczory, podczas których zastanawiał się, czy dobrze się stało, że Shane uratował go z płomieni. Ćwiczył jak szalony już od ponad miesiąca, a jego nogi wciąż były martwymi kłodami.

- Oj, wujku. - Billy patrzył z podziwem na Josha. - O raju! Ale ty masz muskuły! I ta klata! Myślisz, że i ja kiedyś będę taki?

Josh opadł na wózek i jęknął.

- Jasne. - Spojrzał na zadowoloną minę Taylor. - Pewna trenerka mogłaby ci w tym pomóc. - Puścił do niej oko, a ona skrzywiła się, jak zawsze, kiedy próbował z nią flirtować.

- Czy muszę też zlecieć z nieba na ziemię, abyś mi pomogła? - zaniepokoił się Billy.

Taylor roześmiała się, co nie zdarzało się prawie nigdy, gdy była sama z Joshem.

Czy to właśnie tak go intrygowało? Ze jest nie do zdobycia? Owszem, jest ładna, ma złote włosy, błękitne oczy i wspaniałe ciało. Jednak sam wygląd na pewno by go tak nie oszołomił. Spotkał w swym życiu wiele pięknych kobiet i może miał takiego pecha, lecz wszystkie one były zapatrzone w siebie i po prostu głupie. Takie rozchichotane gaśki. Natomiast Taylor była inna. Za piękną fasadą krył się prawdziwy intelekt... niezwykła osobowość... i gorąca krew. Josh był o tym przekonany, jak również wiedział, że jego terapeutka robi wszystko, by ukryć przed nim swą prawdziwą naturę.

Czy to jej zwykła zawodowa poza, czy też tylko przy nim Taylor jest taka spięta? Spędzili z sobą już tyle godzin i ani razu nie udało mu się choćby na chwilę dostrzec jej prawdziwego oblicza. Wiedział, że to tylko gra. Na przykład teraz, gdy Taylor żartowała z Billym, mimowiednie ujawniał się jej żywiołowy temperament.

Co ma zrobić, żeby zdobyć jej zaufanie? Chwilami zachowuje się tak, jakby chciała, aby zostali przyjaciółmi, a zaraz potem znów otacza się nieprzeniknionym chłodem. Dla wszystkich ma uśmiech, przy wszystkich bywa radosna i rozluźniona, tylko nie przy nim. No cóż, rozumiał ją. Która normalna kobieta chciałaby wiązać się z inwalidą?

Wiązać się? Skąd przyszło mu do głowy to właśnie słowo? Nie jest jeszcze gotów do stałego związku, i to z żadną kobietą, a z Taylor chce się tylko zaprzyjaźnić. Te głupie myśli to wynik zmęczenia i frustracji.

Billy pożegnał się i wyszedł, a pani terapeutka, z zarezerwowaną dla Josha chłodną miną notowała coś w karcie.

Nie, to staje się już nie do zniesienia. Musi przełamać nieufność tej dziewczyny i zdobyć jej przyjaźń.

Taylor podeszła do niego, zdecydowanym, profesjonalnym chwytem ujęła go pod pachy i przeniosła na niebieską matę. Wchłaniała zapach jej perfum, poczuł jej ciało... i pełne, twarde piersi. Nie myślał już o przyjaźni. Gorąco zapragnął tej cudownej kobiety, a wyobrażenia zaczęła podsuwać mu coraz śmielsze sceny...

Kłęczała obok niego, chłodna i obojętna. Musiała z jego twarzy wyczytać zuchwałe myśli i zareagowała na nie nagłą wyniosłością. Josh poczuł się, jakby stanął przed skałą, lecz wcale nie wystygł w swych zapałach.

- Nie moglibyśmy trochę odpocząć i pogadać? - zaproponował lekkim tonem.

A może zdejmiesz ubranie i położysz się obok mnie? pragnął dodać, a ona wciąż musiała czytać z jego twarzy jak z otwartej książki, bo warknęła:

- Nie mam czasu. Nie jesteś moim jedynym pacjentem. I z zaciśniętymi ustami zajęła się masowaniem jego nóg.

Przez chwilę przyglądał się jej dłoniom, aż wreszcie odważył się zadać pytanie, z którym zmagał się całe przedpołudnie:

- Czy zrobiłem coś złego?

- Może tylko to, że są dni, kiedy niezbyt przykładasz się do ćwiczeń.

- Nie to mam na myśli.

Spojrzała na niego spod oka i szybko zajęła się drugą nogą.

- Podoba ci się na ranczu? - spróbował z innej strony.

- No pewnie - odparła, ocierając czoło rękawem kitla. - Przecież tu jest tak pięknie. Nie każdy ma szczęście mieszkać w takim miejscu.

- Nie wszystko jest takie idealne, jak się wydaje - odparował. - Zauważyłem, że jego uwaga była celna, i uniósł się na łokciu. - Nie wszystko można zdobyć za pieniądze, Taylor.

- Masz rację. Nie miałam na myśli... - Przerwała i spojrzała na jego nogi.

- Wiem. - Josh chwycił ją za rękę i przytrzymał ją w mocnym uścisku. - A co miałaś?

Próbowała się wyswobodzić, lecz on jej nie puszczał. Wzruszyła więc tylko ramionami.

- Nic konkretnego.

- Czy możesz przez chwilę na mnie popatrzeć?

Powoli i niezbyt chętnie, ale jednak go posłuchała.

- Dlaczego mnie nie lubisz, Taylor? Co ja ci takiego zrobiłem?

- Kto mówi, że cię nie lubię?

- A lubisz?

Odwróciła wzrok, ale Josh szarpnięciem ręki zmusił ją, by znów na niego spojrzała.

- Powiedz, lubisz?

W jej oczach pojawił się wyraz paniki.

A niech to! Wcale nie chciał przypierać jej do muru.

- Czasami straszny ze mnie kretyn, prawda? - Taylor wreszcie się uśmiechnęła. - Posłuchaj, ja naprawdę doceniam twoją pomoc i cierpliwość. Wiem, że nie jestem łatwym pacjentem. Chodzi o to, że... no wiesz, spędzamy razem tyle czasu i miałem nadzieję, że moglibyśmy lepiej się poznać.

Zarumieniła się, co dodało mu odwagi.

- Jest pewna rzecz... miałem nadzieję, że będziesz chciała ze mną o tym porozmawiać, lecz ty nawet o tym nie wspomniałaś.

Puścił jej rękę i Taylor natychmiast się odsunęła.

- O co chodzi?

- O twoją matkę.

Taylor spuściła głowę i milczała. Przestraszył się, że zaraz zacznie płakać, lecz ona tylko głęboko westchnęła.

- Trochę o niej rozmawialiśmy, kiedy wiozłem cię na lotnisko. Wiem, jak to jest, kiedy traci się matkę. I wiem też, że nie

rozmawiałem o tym od lat i bardzo było mi z tym źle. Nadal jest.

W końcu na niego spojrzała. W jej błękitnych oczach dostrzegł łzy.

- Nie chciałem cię zasmucić - szepnął. - Pomyślałem sobie tylko, że jeśli kiedyś będziesz potrzebowała tej rozmowy, to ja... Moglibyśmy powspominać różne dobre rzeczy o naszych mamach. To wcale nie musi być smutne.

Otarła oczy i w milczeniu wróciła do pracy, on jednak wiedział, że coś się zmieniło.

Nie wiedział jednak, co.

Po kolacji Taylor pomagała Jenny i Savannie w zmywaniu, jednak nie uczestniczyła w ich wesołej rozmowie, lecz przez cały czas myślała o Joshu. Tak chciałaby porozmawiać z nim o mamie, wiedziała bowiem, że Josh potrafiłby wiele zrozumieć.

A jednak cały czas trzyma się od niego z daleka. Z powodu etyki zawodowej? Bzdura!

Jest zauroczona Joshem i nie powinna dłużej udawać, że jest inaczej. Coraz trudniej panuje nad sobą w jego obecności, coraz mocniej, gdy tylko przestaje się kontrolować, marzy o nim. Czy jednak jest to prawdziwa... miłość... czy też dziwaczna, przewrotna kopia uczuć jej matki do Maksa? A więc po prostu - złudzenie, z którego powinna się jak najprędzej otrząsnąć?

Szybko poszła do swojego pokoju i wyjęła z szuflady dziennik matki.

Dlaczego umarłaś, mamó? szepnęła. Ty umiałabyś mi poradić, co mam zrobić... i jak mam żyć.

Wczoraj u fryzjera obcięłam i ułożyłam włosy, a w sklepie kupiłam sobie nowy podkład. Miałam nadzieję, że poprawi mi to humor, ostatnio jednak coraz trudniej mi się oszukiwać. Pra-

wda jest taka, że chciałam, aby Max zauważył tę zmianę i coś powiedział - i powiedział. On zauważa każdy drobiazg i wtedy czuję się jak uczennica. Mamy teraz wielu wspólnych pacjentów. Dobrze nam się razem pracuje i ktoś na pewno to zauważył. Mam nadzieję, że tylko to zauważono. Kiedy jestem przy Maksie, robi mi się tak gorąco, że pewnie się rumienię. Nasze spojrzenia często się spotykają, staram się być jak najbliżej Maksa... czy ludzie już się zorientowali?

Jakaś część mnie mówi, że powinnam skończyć z tymi fantazjami, kłębiącymi się w mojej głowie jak szalone. Potem przypominam sobie, że Max wkrótce wraca do Montany, więc wszystko i tak się skończy. Może nawet chciałabym, żeby wyjechał już jutro, ale zaraz czuję w sobie wielką pustkę i chce mi się płakać.

Ostatnio John patrzy na mnie bardzo dziwnie i zastanawiam się, czy czyta w moich myślach. Gotuję jego ulubione dania i pytam o sukcesy w pracy, aby pokazać mu, że mi na nim zależy. To taki dobry człowiek. Ciepły, delikatny, szczerzy. Dokładnie taki, jak w dniu naszego ślubu - co tylko pogłębia moje poczucie winy.

Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Wewnętrzny głos ostrzegał mnie, że coś jest nie tak. Dlaczego go nie usłuchałam? Jak to teraz naprawić?

Niedługo Max wyjedzie i moje życie wróci do normy. Tak już było po jego poprzednim wyjeździe. I tak będzie teraz. Boże, Boże, dlaczego w ogóle wracał?

Wieczorem patrzyłam na mojego aniołka, śpiącego w łóżeczku, i modliłam się, by gdy Taylor dorośnie, stała się silniejsza i cierpliwsza od swej matki. By umiała zaczekać na tego jedyne... nie po prostu dobrego, ale takiego, który pozbawi ją tchu, przy którym jej serce będzie śpiewać z radości. Boże, przebacz, że w ogóle o tym myślę!

Modłę się, żeby znalazła takiego mężczyznę jak Max.

Taylor odłożyła dziennik i zapatrzyła się w ogień. Wiedziała o wzajemnym szacunku i przyjaźni, które łączyły matkę i Maksa, ale te strony już zdradziły coś więcej. A co wydarzyło się potem?

Pełna złych przeczuc odłożyła zeszyt i wsunęła się pod kołdrę. Czy to możliwe, że mama miała romans z Maksem? Czy dlatego dzień przed śmiercią prosiła ją, by jej nie znienawidziła?

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Nie. Mama, niezależnie od pokus i uczuć wobec Maksa, nigdy nie złamałaby małżeńskiej przysięgi.

Trudno jej było wyobrazić sobie, że Angela mogłaby kogoś pożądać... nawet taty. A Max? Jej mistrz i przyjaciel?

W młodości musiał być oszałamiająco przystojny. Może tak jak... Josh.

Modliłam się, by gdy dorośnie, stała się silniejsza i cierpliwsza od swej matki. By umiała zaczekać na tego jedyne... nie po prostu dobrego, ale takiego, który pozbawi ją tchu, przy którym jej serce będzie śpiewać z radości.

Taylor walnęła pięścią w poduszkę. Była na siebie wściekła. Jak mogła poddawać się tak romantycznym marzeniom? To śmieszny, smutny i zarazem niesmaczny pomysł, by ona i Josh zrealizowali niespełnioną miłość swoich rodziców.

Lecz przecież Taylor... Mój Boże, nie! Spojrzała w ciemność. Już niczego nie była pewna.

Przez następny tydzień Taylor bez trudu trzymała swe uczucia na wodzy, bowiem Josh był po prostu nieznośny. Spóźniał się, irytował z byle powodu, w najmniej odpowiednich momentach dzwonił na farmę, by porozmawiać z pracownikami.

Zachowywał się więc jak nieznośny smarkacz, ale tak naprawdę uciekał od rzeczywistości. Nie chciał myśleć o tym, że jego

nogi wciąż są martwymi kłódami, zaś psychicznie - stoi na progu zabójczej depresji.

Codzienne rozmowy z braćmi o zbliżającym się spędzie bytła, wydarzeniu, którego Josh nie opuścił od dwudziestu lat, jeszcze bardziej go przygnębiały. Bracia zaproponowali, że powiozą go na wozie, lecz to tylko go rozżłościło.

- Dzięki, ale nie. Jedźcie sami, kalekę zostawcie w domu.

Słuchając tej rozmowy, Taylor załamała się. Mimo jej wysiłków, Josh nadal nie miał żadnej władzy w nogach i, co gorsza, zaczął użalać się nad sobą. To było niepodobne do niego, a jednak się stało. Złość, a nawet wściekłość, były oznaką walki, lecz pogarda wobec samego siebie wróżyła jak najgorzej. Widywała to już wiele razy. Pacjent, który tracił nadzieję, myślał już tylko o jednym: o śmierci. Choć bardzo współczuła Joshowi, nie mogła mu pozwolić, by zaczął roztkliwiać się nad sobą. Musi obudzić go z letargu i doprowadzić do furii.

- Jak ty wytrzymujesz z tym facetem? - nagle usłyszała pytanie Shane'a.

Miał to być żart, lecz Taylor pamiętała, co mówił jej Max. Shane czuł się odpowiedzialny za paraliż brata i nikt nie mógł mu tego wyperswadować.

- Widziałam w życiu większych kretynów - odparła z uśmiechem, ale w oczach Josha dostrzegła tylko niechęć. - Niektórym ludziom wszystko za łatwo przychodzi. Nie wiedzą, co to jest prawdziwa praca.

Josh gwałtownym ruchem odepchnął jej rękę.

- Dość! - warknął przez zęby. - Mam po uszy tego waszego gadania. Taylor, posadź mnie na wózek. Do cholery, od tego tu jesteście!

Przyprowadziła wózek i zablokowała jego koła.

- Do cholery, sam się posadź! - warknęła i razem z braćmi wyszła z pokoju.

- Nie jesteś dla niego za surowa? - spytał Shane, kiedy byli już na tyle daleko, aby Josh nie mógł ich usłyszeć.

- On się zaczyna poddawać, a my nie możemy mu na to pozwolić. Pacjenci nieraz dokonują cudów, jeśli się ich odpowiednio zachęci.

- Chcesz powiedzieć: wkurzy.

- Owszem - zgodziła się z uśmiechem Taylor.

Josh wpadł w furję, jednak objawiła się ona inaczej, niż tego spodziewała się Taylor, był bowiem facetem nad wyraz ambitnym i upartym. Wdrapał się na wózek i pojechał do gabinetu Maksa.

- Co jest, synu?

- Chcę wrócić na farmę. Moi ludzie mnie potrzebują. Ławtwej mi będzie wszystkim kierować, kiedy będę na miejscu. Zresztą tam bardziej czuję się jak w domu. To znaczy... przepraszam, tato, nie chciałem sprawić ci przykrości, ale po prostu...

- Rozumiem, Josh. To twój dom. Kosztował cię wiele pracy. Nie możesz jednak być tam sam, jeszcze nie.

- Wszystko obmyśliłem. Hank i inni będą do mnie zaglądać. Mam też komórkę. Muszę radzić sobie sam.

Uciekał od Taylor. Zrobił wszystko, by stała się kimś więcej niż tylko rehabilitantką, i osiągnął tyle samo, co ze sztuką chodzenia. Widocznie tak musiało być. Jeśli resztę życia ma spędzić na wózku, to lepiej zapomnieć o kobietach. Wszystkich kobietach - łącznie z panną Phillips.

- Czuję, że nie namówię cię, abyś został tu jeszcze trochę.

- Chciałbym wyjechać już dzisiaj.

- Dobrze, synu - rzekł po chwili wahania Max. - Przeprowadzisz się. Chłopcy ci pomogą. Odpocznieś kilka dni, ale potem przyjedzie do ciebie Taylor i wznowicie ćwiczenia. -

Josh chciał zaprotestować, lecz ojciec mu na to nie pozwolił.

- Dostaniesz zapasowy sprzęt. Ustawimy go w twoim salonie.

- Tato...

- Nie ma o czym dyskutować, Joshua. Choć jesteś dorosły, nadal jestem twoim ojcem, a przy tym lekarzem.

Josh z rezygnacją spuścił głowę. Ten wypadek odebrał mu nie tylko władzę w nogach. Zabrał mu też wolność i niezależność.

Max oddałby życie, by jego syn znów mógł chodzić. Wiedział, że Josh cierpi, i bolał nad tym bardzo, lecz wiedział również i to, że trudne sytuacje wymagają bolesnych decyzji. A jedynym ratunkiem dla Josha była Taylor, piękna i mądra córka Angeli... najlepsza terapeutka, jaką znał.

Czyżby Bóg mi wybaczył? pomyślał Max. Taylor ratuje przecież jego syna przed straszliwym kalectwem... Nie, to bzdura, Bóg nie mógłby tak okrutnie igrać z Joshem za grzechy jego ojca.

Lecz jeśli Josh nigdy nie wyzdrowieje i Taylor go opuści? Wtedy każde z nich pozostanie samotne... Jak Angela i Max.

Doktor Malone zamknął oczy - i ujrzał ciepły uśmiech kobiety, która znaczyła dla niego wszystko... którą utracił na zawsze... i której nie wolno mu było nawet otwarcie opłakiwać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Josh i Hank siedzieli przy stole w kuchni i przeglądali dane dotyczące sprzedaży pszenicy oraz listę niezbędnych prac. Zyski dalekie były od przewidywań, ponieważ pożar po wypadku samolotowym Josha wypalił prawie jedną czwartą pól.

- Irygacja na południowo-zachodnim krańcu jest do niczego - powiedział Hank, odchylając się na oparciu krzesła.

- A co się stało z aparaturą? Też spłonęła?

- Szlag ją trafił. To już tylko złom. Trzeba postarać się o nową, ale...

Musieli maksymalnie zredukować koszty. Nowy samolot miał być kupiony za pieniądze uzyskane ze sprzedaży starej cессny oraz z zysków z pszenicy, lecz teraz Josh był prawie bankrutem. Mógł wprawdzie poprosić ojca o pomoc, lecz wolałby tego uniknąć, ponieważ doktor Malone bardzo krytycznie odniósł się do pomysłu Josha, gdy ten z ranczera postanowił zamienić się w farmera i zabrał się do obsiewania pól, zamiast, jak Bóg przykazał, hodować bydło.

- Może jeszcze raz obejrzysz to, co ocalało z pożaru? Zobacz, czy choć jakieś części można będzie wykorzystać.

Nagle ktoś mocno zastukał do drzwi i do kuchni wpadli Ryder z Shane'em, każdy z drążkami do ćwiczeń na ramionach.

- Znajdzie się w tym lokalu jakieś piwo? - zapytał Ryder.

- Najpierw praca, potem piwo - odparł Josh, który nie zamierzał wyładowywać swej złości na braciach.

- Jenny gotuje jak szalona. W aucie mamy ogromne pudło pełne żarcia. Wszystko oznaczone i gotowe do zamrożenia.

- To wszystko, szefie? - Hank wyraźnie chciał jak najszybciej wrócić do roboty.

- Dzięki, Hank - odparł Josh i mocno uściśnął mu rękę.

- Nie wiem, co bym bez...

- Nie ma sprawy. Na razie.

Shane i Ryder ruszyli do auta, by przynieść jedzenie, lecz z progu zawróciła ich Taylor. Wpadła jak burza od razu do salonu. Była tak wściekła, że Josh bał się nawet powiedzieć jej „dzień dobry”. Na szczęście od razu zajęła się ustawianiem sprzętu. Tornado byłoby przy niej niewinnym zefirkiem.

Bracia wrócili z tekturowym pudłem i włożyli smakołyki Jenny do lodówki.

- Wiesz co, braciszku, to piwo wolę wypić w domu - rzekł Ryder, spoglądając ze strachem na Taylor. - Życzę miłych ćwiczeń. Do zobaczenia.

Taylor nawet nie zdobyła się na uśmiech. Mężczyźni odjechali, a raczej uciekli jak spłoszone króliki.

O co tu chodzi? pomyślał Josh. Przecież nie tylko o to, że mam być znów poddany rehabilitacji.

Taylor, z rękami złożonymi na piersi, stała przy oknie. Rozdzielał ich sprzęt do ćwiczeń, meble i pudła. Nawet z tej odległości widział jej ponurą minę.

- No i co? - rzucił, kiedy już dłużej nie mógł znieść milczenia.

- No i nic. Najpierw muszę znaleźć jakiś pokój i przenieść tam swoje pudła.

- Nie bardzo rozumiem. Myślałem, że rozlokujemy się tutaj.

- No to się pomyliłeś. Gdzie jest pokój gościnny?

- A bo co?

- Szybciej! - warknęła. - To pudło waży chyba tonę.

- Chyba nie chcesz...
- Tu zamieszkać? A właśnie, że tak! Na *górze*, czy na dole?
- Na *górze*! - odparł, nie wierząc własnym uszom. - Kto, do cholery, to wymyślił?!
- Na pewno nie ja. Spytaj swego ojca!
- Masz to jak w banku! - krzyknął, kiedy była już na schodach.

Jak ojciec mógł mu to zrobić? Taylor pod tym samym dachem? Sam na sam, dzień po dniu? Wydawało mu się, że jasno wszystkim wytłumaczył, iż chce być sam. Gwałtownie zakręcił wózkiem i pojechał do kuchni, do telefonu.

Taylor zatrzymywała się przy kolejnych drzwiach. Gabinet, łazienka...

W progu pokoju na końcu korytarza stanęła jak wryta. Po-dwójne dębowe łoże, klonowa komoda, niedźwiedzia skóra na podłodze, wysokie lichtarze z kości słoniowej. Rozsadzała ją furia, że musi tu zamieszkać - lecz od razu pokochała to wnę-trze. Było takie gustowne, harmonijne, spokojne, utrzymane w kolorach natury...

Tak bardzo niepodobne do Joshui Malone'a.

A może podobne?

Usiadła w obitym cielęcą skórą bujanym fotelu i wzięła kilka głębokich, uspokajających wdechów.

Dziś po raz pierwszy pokłóciła się z Maksem. Nigdy dotąd w stosunkach z nią nie wykorzystywał swojej uprzywilejowanej pozycji i zawsze był starszym przyjacielem, który prowadził, sugerował i zachęcał. Lecz teraz, gdy mu odmówiła, po prostu na nią popatrzył. Wiedziała, że to nadużycie z jego strony - lecz nie potrafiła powtórzyć „nie”. I miała nadzieję, że taka sytuacja już nigdy więcej się nie powtórzy.

Jednak złość powoli ją opuszczała. Josh nie tylko jest synem

Maksa. To zarówno playboy, jak i sponiewierany przez los kaleka. Egoista i bufon, lecz również facet wrażliwy... i diabelsko przystojny.

Do cholery, czy zdołam mu się oprzeć? zaniepokoiła się Taylor.

Josh tyle razy próbował się z nią zaprzyjaźnić... a ona zawsze mówiła „nie”, bo wiedziała, że nie o „przyjaźń” tu chodzi.

No, tak! Jest ciężko pracującą kobietą, która kiedyś założyła rodzinę. Będzie miała dobrego i odpowiedzialnego męża, jakim był jej ojciec, oraz gromadkę dzieci. I swoją pracę. Josh zupełnie nie pasował do tego obrazu.

A teraz, patrząc na ten ciepły dom, który stworzył, zaczynała mieć wątpliwości.

- Zasnęłaś, czy jednak trochę tu posprzątasz? - krzyknął Josh.

Prosząc Boga, by dodał jej sił, Taylor zerwała się z fotela i zbiegła na dół. Najmłodszy syn Maksa może i był przystojny, ale na pewno nie był łatwy we współżyciu.

- A może byś trochę poćwiczył? To świetnie koi stargane nerwy - warknęła. - Od razu poczujesz się lepiej!

I ja też, gdy trochę cię powyginam, dodała w duchu. Ten facet naprawdę doprowadzał ją do szału.

Nie chciał ćwiczyć. Zapadał wieczór, czas marzeń i refleksji. Jak miło o tej godzinie zasłuchać się w świerszcze, popatrzeć w gwiazdy, wypić piwo...

Lecz oto blond furia rozłożyła już pod drążkami niebieskie maty.

- Chcesz się najpierw przebrać? - spytała.

Josh obrzucił ją morderczym spojrzeniem, posłusznie jednak zdjął koszulę i został tylko w T-shircie i dżinsach.

- Dobra, piętnaście minut. Ale potem dasz mi spokój?

Taylor obdarzyła go uśmiechem, który, ku jego zdumieniu, wydał mu się całkiem szczery.

- Wczesnym świtaniem zaczniemy od nowa. - I znów ten uśmiech uroczej... sadystki.

- No to zaczynajmy - powiedział. - Byle szybko, bo mam ciekawsze rzeczy do zrobienia.

Na przykład podglądanie i podsłuchiwanie natury, czyli coś, czego ta opętana kobieta nigdy nie zrozumie. A jednak znów się uśmiechnęła... i to jak ślicznie! Na Boga, co ona teraz kombinuje?!

Niepotrzebnie się obawiał, bo gdy minęła umówiona pora, Taylor, po raz pierwszy, od kiedy się poznali, pochwaliła go:

- Dobra robota. - A potem dodała: - Może w czymś ci jeszcze pomóc?

- Nie, dzięki, za chwilę przyjdzie Hank.

- Chcesz coś do picia? - spytała grzecznie.

O co chodzi tej wiedźmie? Josh przestraszył się nie na żarty, jednak spokojnie rzucił:

- Zimnym piwem nie pogardzę.

Natychmiast spełniła jego prośbę.

- Do zobaczenia rano! - Uśmiech... i wiedźma zniknęła na górze.

Taylor oparła się o poduszki i pomyślała o minionym wieczorze. Nie rozmawiali o niczym istotnym, lecz na koniec zrobiło się całkiem przyjemnie, choć Josh wyglądał na lekko spłoszonego. Czyżby przedtem była aż taką jędzą, że teraz ze strachem reagował na jej uśmiech?

Pragnęła, by Josh wyzdrowiał. To rozumiała, był przecież jej pacjentem. Lecz jeśli nie ma zamiaru samej siebie okłamywać, to musi przyznać, iż najmłodszy syn Maksa nie jest dla niej tylko pacjentem.

A więc kim?

Taylor szybko odszukała dziennik mamy, by jeszcze raz spojrzeć na zdanie, na którym zakończyła ostatnią lekturę: „Modłę się, żeby znalazła takiego mężczyznę jak Max”.

Josh nie był oczywiście wierną kopią swego ojca, lecz bez wątpienia miał jego urodę i urok.

I ten dom! Taylor nie była materialistką, ale ceniła piękno. Spojrzała na belkowany sufit i masywne drewniane drzwi...

Była pewna, że dom Josha okaże się kosztowną, nowoczesną ohydą, lecz spotkała ją miła niespodzianka.

Wsunęła się pod kołdrę, zaskoczona, jak dobrze czuje się w nowym otoczeniu.

Jutro poprosi Josha, by opowiedział jej historię tego domu, a na koniec zapyta, dlaczego postanowił tu zamieszkać. To zarówno bezpieczny, jak i ciekawy temat.

Gdy zapadała w sen, poczuła się dziwnie... jakby na powrót znalazła się w swoim rodzinnym domu... choć jednocześnie wiedziała, że znajduje się pod cudzym dachem.

Ponieważ intensywne ćwiczenia wciąż nie przynosiły żadnych rezultatów, Josh z każdym dniem był coraz bardziej poirytowany. Zachowywał się arogancko w stosunku do Taylor i nigdy nie przeproszał za swoje wysoki. Dziewczyna wiedziała, że chorzy często tak się zachowują, jednak postępowanie Josha raniło ją.

Skupiła się więc na pracy i przestała snuć głupie marzenia. Malone stał się dla niej tylko pacjentem. Ze zdziwieniem stwierdziła, że napawa ją to dużym smutkiem, ale nie miała innego wyjścia. Wprawdzie w głębi duszy wciąż miała nadzieję, że Josh zmieni swoje postępowanie, a wtedy...

To dziennik matki pomógł Taylor szczerze przyznać się przed samą sobą do swoich uczuć. Gdyby Angela żyła, powiedziałyby mamie, że o nic jej nie obwinia.

Była pełną życia, uczuciową kobietą, która wiele poświęciła, by stworzyć dom pełen miłości. Taylor bardzo kochała swego ojca, ale teraz zrozumiała, jak bardzo różnił się od żony. Oboje byli dobrymi i szlachetnymi ludźmi, lecz ich związek był po-
myłką, jednak dzięki swym cechom charakteru udało im się pokonać przeciwności losu. Lecz gdyby Angela wcześniej poznała Maksa...

Max stracił dziś pacjenta. Zastałam go samego w gabinecie, gdy ze spuszczoną głową stał przy oknie. Wiedziałam, że powinnam wyjść, ale coś mnie do niego ciągnęło. Nie potrafiłam znaleźć słów pocieszenia, byłam więc tylko przy nim, czując jego ból, jakby był moim własnym.

Chciałam wziąć go za rękę, bowiem jego bliskość przyciągała jak magnes. Wiedziałam jednak, że jeśli to zrobię, zrozumie - jeśli nie zrozumiał do tej pory - jak bardzo mi na nim zależy, jak bardzo pragnę, by wziął mnie w ramiona i trwał przy mnie już zawsze.

Chyba to wyczuł, bo odwrócił się od okna i spojrzał na mnie. W jego oczach był smutek... chyba nie tylko z powodu utraty pacjenta.

Chwilami wydaje mi się, że zwariuję, jeśli dłużej będę musiała ukrywać moje uczucia. Dzięki Bogu mam Taylor, do której wracam co wieczór. Bawimy się i śmiejemy, i jej oddaję całą nagromadzoną we mnie miłość.

John jest taki dobry. Choć moje ciało pozostało mu wierne, sercem i umysłem zaradziłam go wielokrotnie. Może w przyszłym tygodniu, kiedy Max wróci do Montany, będę w stanie zamknąć na klucz swoje uczucia i wrócić do męża.

Boże, proszę, daj mi siłę, by pożegnać Maksa i być taką żoną, na jaką John zasługuje.

Z Taylor działało się coś dziwnego. Im więcej czytała o miłości mamy do Maksa, tym bardziej ciągnęło ją do Josha.

I czuła dotkliwy żal, że nie może o tym porozmawiać z Angelą.

Czy matka powiedziałaaby jej: „Idź za głosem serca”? Lub może przestrzegałaby ją przed związkiem z Joshem, bo sprawiłoby to ból tacie? A czy John w ogóle wiedział o miłości Angeli do Maksa? Było tyle pytań, na które tylko mama mogłaby odpowiedzieć.

A sam Josh, mężczyzna znany z licznych podbojów miłosnych, czy był człowiekiem godnym zaufania?

Taylor przewracała się w łóżku przez całą noc, a gdy na chwilę zasnęła, przyśnił jej się właśnie Josh. Gdy zadzwonił budzik, natychmiast wstała. Była na siebie wściekła. Powinna lepiej panować nad swoimi emocjami. Tak jak robiła to mama.

Wzięła prysznic i szybko się ubrała, starając się nie słyszeć natrętnego wewnętrznego głosu: „No, tak, ale twoja mama była zamężna. A ty jaką masz wymówkę?”.

Szybko zeszła na dół. Postanowiła poświęcić się pracy i tylko pracy.

Natrętny głos odezwał się jeszcze tylko raz: „Jak długo zamierzasz ignorować swoje uczucia?”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minął następny tydzień i Josh poczuł, że ostatecznie traci cierpliwości. Każdy, kto się do niego zbliżył, narażony był na atak furii. Przyczyna takiego zachowania była oczywista. Kuracja nie przynosiła żadnego rezultatu i nogi wciąż były bezwładnymi kłódami.

I pewnie zawsze już takie będą, pomyślał Josh, pod okiem Taylor podciągając się na zniechęconych drażkach. Nigdy dotąd łatwo się nie poddawał, lecz może nadeszła pora, by pogodzić się z rzeczywistością i uznać, że do końca życia pozostanie kaleką.

- To jest beznadziejne - mruknął przez zaciśnięte zęby.

- Ty jesteś beznadziejny!

Zadzwoił telefon i Taylor chciała go odebrać.

- Niech dzwoni - warknął Josh.

Zawróciła, stanęła naprzeciwko niego i tak mocno zacisnęła ręce na drażku, że aż zbieleły jej palce. Z trudem nad sobą panowała.

A jemu było wszystko jedno. Może dobra kłótnia poprawi mu nastrój? Wiedział, że powodem jego nabrzmiewającej wściekłości są nie tylko bezużyteczne nogi, ale i chłodne zachowanie Taylor.

- Czy tobie naprawdę na niczym nie zależy, Joshua? - Sarkazm w jej głosie jeszcze bardziej podziałał mu na nerwy. Czyż-

by robiła to celowo? Niech tak będzie. Miał przecież ochotę na awanturę. I na pewno nie ona ją wygra.

- A tobie, Taylor? - odparował, patrząc jej prosto w oczy.

- Co znaczy „a tobie”? - Dziewczyna wytrzymała jego spojrzenie.

- Pytam, czy tobie na czymś zależy! Chyba znasz znaczenie tego słowa?

- I kto to mówi! - prychnęła. - No to wymień choć jedną rzecz, na której ci zależy.

- Na wielu rzeczach. Na przykład na rodzinie.

- Mnie też. Na czym jeszcze?

- Na pracy.

- Mnie też.

- Na Bogu... na dobre i na złe.

- Naprawdę? - Taylor przechyliła głowę i zmrużyła oczy.

- Nie zauważyłam. Ale mnie też. Ten pojedynek staje się męczący. Może przejdź od razu do rzeczy i wymień choć jedną rzecz, na której zależy tylko tobie.

Nareszcie zadała właściwe pytanie. Teraz wiedział już, że wygra.

- Na tym, aby coś się między nami zrodziło - rzekł z ukrywaną satysfakcją. Wiedział, że Taylor tym razem mu się nie wymknie. - Bym mógł ci zaufać - dodał, nie zważając na jej milczenie - i mógł być pewien, że nigdy mnie nie zawiedziesz. Na tym mi zależy.

Tym razem nie powiedziała „mnie też”. I w tej samej chwili zdał sobie sprawę, że wygrana nie dała mu spodziewanej satysfakcji ani nie przyniosła ulgi. Marzył, by Taylor powiedziała coś, co pozwoliłoby mu wierzyć, że się myli.

Jednak to, co zrobiła, zupełnie go zaskoczyło.

Nachyliła się, ujęła w dłonie jego twarz i mocno pocałowała go w usta.

- Nie masz zielonego pojęcia, co czuję, Josh. W mgnieniu oka wszystko się zmieniło.
 - To mi powiedz. Powiedz mi, co czujesz.
- Taylor odsunęła się i zmarszczyła brwi.
- Niepewność.
 - W jakiej sprawie?
 - Nie wiem, czy chcę być twoją przyjaciółką, czy...
 - Czy...?
 - Kimś dużo więcej.
 - Ja... ja...

Taylor westchnęła zniecierpliwiona i znów ujęła w dłoń jego twarz.

- A może byś się zamknął i mnie pocałował?

A potem ujęła go pod pachy i delikatnie położyła na leżącej na podłodze macie. Myślał, że zaraz do niego dołączy, wyciągnął nawet do niej rękę, ale ona szybko wstała i nie odrywając od niego wzroku, zdjęła kitel, potem bluzkę i całą resztę. Nie była skrępowana ani zawstydzona.

Josh złożył ręce pod głową i patrzył na nią z zachwytem. Po raz pierwszy nie potrzebował niczego mówić.

Kiedy naga stanęła u jego stóp, oczy jej pociemniały i na moment się zawahała. Josh znów wyciągnął ku niej rękę, ale pokręciła głową.

- Jeszcze nie - szepnęła.

Powoli rozebrała Josha. Ależ on jej pragnął! Gdyby tylko jego ciało było takie, jak dawniej... gdyby mógł kochać się z Taylor, jak o tym marzył...

Taylor położyła się na nim. Pocałowała go w szyję, a jej piersi muskały jego tors. Pieściła go, dawała mu rozkosz.

Nie mógł kochać się z nią jak prawdziwy mężczyzna, lecz pragnął, by ona również doznała czegoś wspaniałego. Wsunął rękę między jej uda, a potem w jej gorącą, wilgotną kobiecość.

Taylor natychmiast poddała się jego pieszczocie i sama zaczęła ręką pieścić jego męskość.

Nie czuł tego, ale widział. Po chwili, powoli i delikatnie, centymetr po centymetrze, dziewczyna osunęła się i wzięła go w siebie.

Jej ruchy były coraz szybsze, oddychała urywanie. On mógł tylko trzymać ją w objęciach i tylko w ten sposób powiedzieć jej, ile ta chwila dla niego znaczy.

W końcu opadła na niego, szepcząc jego imię.

Josh był oszołomiony - i szczęśliwy. Otrzymał najwspanialszy dar w swoim życiu.

Taylor ułożyła się obok niego, a głowę złożyła na jego ramieniu. Cieszyli się chwilą.

A potem pomyślał, że być może Taylor już żałuje tego, co stało się przed chwilą. A może również jest szczęśliwa? Usłyszał dobiegające ze stajni rzenie koni i przypomniał sobie, że za chwilę zajrzy tu Hank. Już chciał jej o tym powiedzieć, kiedy usłyszał warkot zajeżdżającego przed dom auta.

Taylor zerwała się i błyskawicznie ubrała się, potem pomogła Joshowi włożyć bokserki i T-shirt, a dzinsy rzuciła na krzesło.

Josh usiadł i Taylor przeniosła go pod drążki. Jej długie blond włosy były podejrzanie potargane, a twarz zarumieniona.

W drzwiach salonu stanął Shane.

- Cześć, stary! - powitał go Josh. - Co cię tu sprowadza?

Widząc, że brat podejrzliwie patrzy na leżące na krześle spodnie, pospieszył z wyjaśnieniem:

- Intensywnie dziś ćwiczymy. I tak tu gorąco.

Taylor patrzyła na niego błagalnie, on sam zresztą też wiedział, że nie powinien zdradzać ich sekretu. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Fizykoterapeutki często widują swoich pacjentów w bieliźnie - oznajmił swobodnie.

Shane złożył ręce na piersi, oparł się o ścianę i patrzył na niego z uśmiechem.

- Pewnie tak.

- No, to czym mogę ci służyć? - I jak mam ci jeszcze dać do zrozumienia, że przyszedłeś nie w porę?

- Jenny upiekła dziś ogromną pieczeń i chciała, żebym przywiózł ją wam na kolację. - Jego uśmiech był coraz szerszy. - Zostawię mięso w kuchni i już mnie nie ma. Taylor, Jen i Savanna chcą, żebyś je jutro odwiedziła. Zdaje się, że coś szykują.

- Dobra - odparła Taylor, która cały czas stała odwrócona plecami do Shane'a.

A on zaśmiał się i wyszedł.

- Pamiętasz, braciszku, takie przysłowie? Jak ty komu, tak on tobie? - zawołał już z kuchni.

- O co mu chodziło? - spytała Taylor, kiedy za gościem wreszcie zamknęły się drzwi.

Josh tylko przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć jej prawdę.

- Zanim się tu wprowadziłem, Jenny i Shane utknęli kiedyś w tym domku w czasie śnieżycy. Kiedy przyjechałem następnego dnia rano, przytapałem ich, jak ciągnęli materac sprzed kominka z powrotem do sypialni. Zachowywali się tak, jakby się nic nie stało, ale... no, wiesz...

Taylor przyprowadziła wózek i posadziła na nim Josha.

- Rozumiem - mruknęła, wcale nie rozbawiona tą opowieścią. Zawiozła go do kuchni, gdzie z owiniętego folią naczynia roznosił się zapach pieczonej cebuli. - Zjesz coś?

Josh pokręcił głową. Choć umierał z głodu, nie byłby w stanie niczego przełknąć.

- No to chyba pójdę na górę. Też nie chce mi się jeść.

Spojrzał na nią, zaskoczony nagłą zmianą. Zgoda, niespo-

dziewana wizyta Shane'a mogła być krępująca, ale teraz są przecież tylko we dwoje. A przed chwilą się kochali. Miał nadzieję, że usiądą przy kominku, będą się trzymać za ręce, porozmawiają... a może nawet...

- Taylor? Co się dzieje?

Stała przed nim i wpatrywała się w podłogę. Jej dolna warga drżała.

- Przepraszam. Pierwszy raz zrobiłam coś takiego...

- Czy słyszałaś, żebym się skarżył? - Miał nadzieję, że Taylor się uśmiechnie, lecz ona nawet na niego nie spojrzała.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś? - spytała, a jej usta niebezpiecznie zadrżały.

Tak, wyjaśnienia, lecz wiedział, że się go nie doczeka. W każdym razie nie dziś.

- Nie - odparł, nie kryjąc rozczarowania. - Za chwilę przyjdzie Hank.

- Ja... - Nagle odwróciła głowę. Chyba płakała.

- Wszystko w porządku, Taylor - rzekł bez przekonania.
- Do jutra.

Może wtedy powiesz mi, o co chodzi, dodał w myślach.

Słuchał jej kroków na schodach, potem na korytarzu na górze i w jej pokoju.

Podrywał wiele dziewcząt, ale nigdy nie uważał, że dobrze poznał kobiety. A Taylor już zupełnie nie rozumiał. Jaka jest naprawdę? Z początku zachowywała się tak, jakby go nie lubiła. Potem go tolerowała, odrzucając wszelkie jego próby zaprzyjaźnienia się. I nagle co?! Bez mrugnięcia okiem uwiodła go. A teraz? Nawet nie spojrzy mu w oczy ani nie porozmawia o tym, co między nimi zaszło.

Co się, do cholery, kryje za tym dziwnym zachowaniem? Chciałby mieć nadzieję, że rano się dowie, ale z tą dziewczyną nic nie jest pewne ani oczywiste.

Ledwo się powstrzymała, by nie wyrzucić dziennika matki przez okno. Schowała go jednak do szuflady w nocnej szafce i tak mocno ją zasunęła, że omal nie zrzuciła lampki.

0, mamó, co ja zrobiłam? Ty byłaś taka silna, a ja jestem słaba!

Padła na łóżko, miotana sprzecznymi myślami i uczuciami. Kiedy kochała się z Joshem, nie miała wątpliwości, że tak właśnie powinno być. Owszem, seks był wspaniały - lecz w tym właśnie jest problem. To był seks, a nie miłość.

Czyżby? Sama już nie wiedziała.

Zasłoniła sobie uszy i mocno zacisnęła oczy, lecz wciąż słyszała te pytania. Czy zakochała się w Joshu? Czy też, tak jak jej matka, tylko nie jest w stanie oprzeć się urokowi Malone'ów?

Żałowała, że nie jest teraz sama. Powinna zrobić coś szalonego, na przykład, jak bohaterka „Kabaretu”, wykrzyknąć z całej mocy nagromadzone w niej pokłady niepewności i bólu. Niestety, na dole byli Hank i Josh, musiała więc zadowolić się kilkoma głębokimi wdechami.

Nie pomogło. Była jak pociąg bez hamulców. Pędziła do przodu, nie wiedząc czy, kiedy i gdzie się zatrzyma.

Przecież to nie Josh złapał ją w swoją sieć. To ona go uwiodła.

Czy będzie umiała teraz spojrzeć mu w oczy?

i, co ważniejsze, czy uda jej się to wszystko odwrócić i nie dopuścić, by znowu...

Kiedy rano weszła do kuchni, Josh pił kawę i czytał gazetę. Napełniła swój kubek i usiadła przy stole.

Przerwał czytanie i czekał, aż Taylor odezwie się pierwsza.

- Jeśli chodzi o wczoraj... - zamilkła na chwilę - .. .chciałabym ci wytłumaczyć, co, moim zdaniem, się stało. - Przecież nie mogła mu powiedzieć o Angeli i Maksie. - Może jednak

lepiej będzie, jeśli oddzielimy tamtą chwilę grubą linią... i zaczniemy od nowa?

- Mów dalej.

Chciała mu powiedzieć, że postanowiła wrócić na ranczo, lecz zabrakło jej odwagi. Zresztą najpierw powinna porozmawiać o tym z Maksem.

Josh nadal na nią patrzył.

- Czy moglibyśmy zacząć od nowa? Tym razem jednak... wolniej?

Josh uniósł brwi. Tylko dobre wychowanie nie pozwoliło mu powiedzieć, że przecież to ona się spieszyła.

- A mam jakiś wybór? - spytał.

Taylor wpatrywała się w czarny, gorący płyn w swoim kubku. Czuła się winna, że narobiła takiego zamieszania.

- Chciałabym, żebyśmy się mogli lepiej poznać... tak naprawdę.

- A potem?

- A potem zobaczymy - odparła, a serce zabiło jej niespokojnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po porannej serii ćwiczeń Taylor przypomniała Joshowi, że w klinice czeka na nią pacjent oraz że zaprosiły ją jego bratowe. Podała mu mrożoną herbatę, obiecała wrócić na popołudniowy trening i najszybciej jak mogła zniknęła za drzwiami. Naprawdę musiała trochę pobyć z dala od Josha.

Przy szopie znalazła Hanka, który z ochotą zgodził się nocować w domu swego szefa. Jej nowy plan układał się znakomicie. Zastanawiając się, co też ją tam czeka, ruszyła w stronę rancza. Miło będzie zająć myśli czymś innym, niezależnie od tego, co szykują dla niej Jenny i Savanna.

Kiedy jednak weszła do kuchni, nie miała wątpliwości, że wieść o wydarzeniach minionego wieczoru dotarła i tam. Najbardziej widok Jenny i Savanna natychmiast przerwały rozmowę. Z wyraźnym trudem powstrzymywały się, by nie poruszyć pewnego tematu, bez przerwy jednak wymieniały porozumiewawcze spojrzenia.

Odwrócona do nich tyłem, Taylor nalała sobie mrożonej herbaty. Miała nadzieję, że rumieniec szybko zniknie z jej twarzy. Mogła się spodziewać, że Shane powie żonie o swoich podejrzeniach, zaś Jenny natychmiast podzieli się tą nowiną ze swą najlepszą przyjaciółką, Savanna.

Przez moment chciała im wygarnąć, że nie powinny wściubiać swych nosów w jej i Josha sprawy, wiedziała jednak, że te dziewczyny nie mają złych intencji, a Malone'owie są bardzo

zżyta, choć może nieco zbyt rozplotkowaną rodziną. A właściwie powinno jej pochlebiać, iż podejrzewają, że coś naprawdę się wydarzyło.

No cóż, ale i tak musi zrobić to, co powinna. Nieważne, co myślą inni, lecz ona i Josh nie są jeszcze gotowi do stałego związku. Westchnęła, odwróciła się, oparła o blat i spojrzała na bratowe Josha.

- Shane powiedział, że chcieliście się ze mną zobaczyć.

Mówiła spokojnie, ignorując znaczące spojrzenia dziewcząt. Na twarzach obu pań Malone pojawił się wyraz rozczarowania. Nie zanosilo się, by miłosne życie Taylor stało się tematem dzisiejszej rozmowy.

- Pomyślałyśmy, że dobrze by było, gdyby Josh miał jakiś cel - odparła Jenny po chwili wahania. Kiedy spojrzała na przyjaciółkę, nie wytrzymały i obie wybuchnęły śmiechem. - Przepraszam - wyjąkała w końcu. - To nie z ciebie się śmiejemy, naprawdę. Nam obu też się to przydarzyło...

- Przestań! - prychnęła roześmiana Savanna.

- To musi być coś w genach. - Jenny w końcu się opanowała. - Wszyscy Malone'owie są tacy. Nikt nie może im się oprzeć.

Taylor nie mogła się nie roześmiać. Staraly się traktować ją jak jedną z nich i sprawiło jej to ogromną przyjemność. Miała jednak nadzieję, że nie będą zbyt rozczarowane, gdy ona i Josh nie stworzą prawdziwego związku.

A ona?

W zamyśleniu ssała kostkę lodu, przypominając sobie, że przyszła tu po to, by uciec od takich właśnie myśli.

- Dobra - oznajmiła Jenny. - Nie będziemy aż takie wścibskie, by...

- Na razie - wtrąciła Savanna i puściła oko.

- Zanim straciłyśmy wątek, zamierzałyśmy ci powiedzieć, że chcemy zrobić przyjęcie.

- Myślałyśmy o Czwartym Lipca. Josh nie miał jeszcze prawdziwej parapetowy w swojej nowej rezydencji. Dzień Niepodległości będzie dobrym pretekstem.

- My przygotujemy jedzenie - dodała Jenn - a chłopaki zapewnią trunki i fajerwerki. Co ty na to?

Do Czwartego Lipca zostało zaledwie parę tygodni. Czy ona i Josh będą wtedy przyjaciółmi, wrogami... czy kochankami?

A niech to! Dość tej obsesji.

- Myślisz, że będzie za wcześnie? - zaniepokoiła się Savanna. - Ze Josh jest jeszcze za słaby?

Taylor uśmiechnęła się.

- To znakomity pomysł. Jakie zadanie wyznaczycie dla mnie?

Jej odpowiedź spotkała się z wyraźną ulgą i radością.

- Może go namówisz, by zrobił listę gości, których chciałby zaprosić.

Taylor nie była pewna, czy Josh będzie tym pomysłem zachwycony i czy to ona właśnie powinna go o nim powiadomić.

Jenny sięgnęła po dzbanek z herbatą i napełniła nią swoją szklankę.

- Jeśli wolisz, to my go spytamy - zaproponowała.

- Nie, zajmę się tym. I dajcie mi znać, w czym jeszcze mogłabym pomóc.

Jenny i Savanna były z siebie bardzo dumne, jakby zrealizowały jakiś tajemniczy plan, lecz Taylor nadal udawała, że niczego nie dostrzega.

- Czy Max ma jakiegoś pacjenta? - spytała.

- Chyba nie - odparła Savanna i podniosła synka, który zaczął marudzić. - Widziałam go niedawno, jak coś czytał w swoim gabinecie.

- Dzięki. Muszę z nim porozmawiać.

Taylor wyszła z kuchni, a dziewczyny zajęły się Chrisem.

Usłyszała jeszcze, jak Jenny mówi, że nie może już się doczekać, kiedy i ona zostanie mamą.

Ogarnęło ją nagle uczucie pustki. Dom, mąż, dzieci. Te dziewczyny już miały to wszystko, o czym ona zaledwie marzyła. Przed oczami stanęły jej twarzyczki Billy'ego i Chrisa. Ciekawa była, ile jeszcze lat upłynie, zanim i ona będzie sobie mogła pozwolić na dziecko. Jeszcze nie spłaciła długów, jakie zaciągnęła na opłacenie studiów, i nie chciała, by ktoś inny wychowywał jej potomstwo. Na szczęście ma zawód, który umożliwia jej branie dodatkowych zleceń. Na przykład na ranczu. Albo na farmie. Nie, dość, dość tych monotematycznych myśli...

Na jej widok Max wstał zza biurka i oboje usiedli na stojących pod oknem krzesłach.

Ostatnio, gdy tylko patrzyła na Maksa, natychmiast zastanawiała się, jaki był w młodości, gdy pracował z mamą. Nawet teraz wyglądał znakomicie. Zadbany, dystyngowany, lekko siwiejący. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, co czuła do niego Angela.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność? - spytał z uśmiechem, lecz spojrzawszy na Taylor, natychmiast spoważniał. - Chyba nic nie stało się Joshowi, prawda?

- Nie, nie, wszystko w porządku. Irytuje go brak postępów, ale to nic nowego.

- Myślisz, że za bardzo się skupił na tej rehabilitacji? Może gdyby się trochę odprężył i przestał obsesyjnie myśleć o swoich nogach, poszłoby mu lepiej?

Taylor odwróciła głowę, nie chciała bowiem, by zdradził ją wyraz jej twarzy. Miała nadzieję, że do Maksa nie dotarły jeszcze plotki o wczorajszym wieczorze.

- Rozmawiałem z człowiekiem, u którego Josh zamówił nowy samolot - mówił dalej Max. - Spróbuje przerobić go tak, aby można nim było sterować ręcznie. Choć zasadniczo jestem

temu przeciwny, jednak wiem, jak Josh bardzo lubi latać. Co ty na to?

Taylor dopiero po chwili zastanowienia skinęła głową.

- Na niebie, jako pilot, będzie się czuł jak inni mężczyźni. To wspaniały pomysł - dodała z entuzjazmem.

I przestanie całymi dniami przesiadywać w domu, pomyślała. Mimo że bracia zbudowali specjalny podjazd, Josh zamknął się ze swoim kalectwem w czterech ścianach. Tylko Hank i najbliższa rodzina widywali go na wózku.

- Zaczekamy, aż skończą robotę, i wtedy powiemy Joshowi. Nie chciałbym na próżno robić mu nadziei.

- Zgadza się.

- No to w porządku. - Max klasnął w ręce i chciał już wstać, lecz Taylor go powstrzymała.

- Mam coś jeszcze do powiedzenia. - Nabrała powietrza i od razu przeszła do sedna sprawy. - Chciałabym z powrotem przenieść moje rzeczy na ranczo. Rozmawiałam z Hankiem. Obiecał, że będzie nocował na farmie. Nadal będę ćwiczyć z Joshem, ale noce chciałabym spędzać tu. Brakuje mi dziewczyn, naszych pogaduszek w kuchni, dzieci... - Ponieważ Max nie wyglądał na przekonanego, ciągnęła dalej: - Będzie dobrze, by Josh zaczął uczyć się samodzielności.

Max przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

- Skoro Hank się zgadza, a ty uważasz, że tak będzie lepiej, to zgoda. Ufam twojej opinii. Pogadam z Shane'em i Ryderem. Jak skończą z robotą, zajmą się twoimi rzeczami.

- Dzięki.

Max poklepał Taylor po ramieniu i wyszedł z gabinetu. Teraz trzeba jeszcze przekonać Josha. Jeśli przedstawi mu to we właściwy sposób, na pewno zrozumie, że dla nich obojga tak będzie lepiej.

Zastała go w kuchni.

- Zostało jeszcze trochę tej pieczeni? - zagadnęła z uśmiechem.
- Cała - odparł. Jej dobry humor wydał mu się podejrzany.
- Może zrobię nam kanapki. Umieram z głodu. - Szybko

otworzyła lodówkę.

- Dobrze.

- No więc, jaką sprawę miały do ciebie Savanna i Jenny? Co tym razem kombinują? - spytał.

Taylor była pewna, że kombinują naprawdę dużo, ale postanowiła ujawnić tylko oficjalną wersję wydarzeń.

- Chcą zorganizować przyjęcie dla przyjaciół z okazji Czwartego Lipca. - Josh skrzywił się z niechęcią. - I zamierzają wyprawić je tutaj. To będzie taki rodzaj parapetowy.

Josh przerwał jedzenie i odłożył kanapkę na talerz, lecz wciąż z uwagą patrzył na Taylor.

- To dopiero za parę tygodni, Josh. Jeszcze dużo może się zdarzyć. Może już będziesz chodził o kulach albo z laską.

- A jeśli nic się nie zmieni?

- Myślę, że nadeszła pora, byś wyszedł do ludzi.

- Bo mogę już na zawsze pozostać na tym wózku? To chciałś powiedzieć, prawda? Czas przygotować się na najgorsze.

Tak, lecz od niej nigdy tego nie usłyszysz.

- Szczerze mówiąc, myślę, że jeśli przestaniesz wciąż zadrećcać się sobą i choć w części zaczniesz żyć tak jak dawniej, czucie w twoich nogach może wrócić szybciej. Słyszałeś o bezpłodnych kobietach, które adoptują dzieci i zaraz potem zachodzą w ciążę? Siła umysłu potrafi być naprawdę niesamowita.

- I właśnie dlatego wymyśliłyście to przyjęcie?

- Tak, ale ono samo nie wystarczy.

- A co jeszcze? - spytał, spoglądając na nią spod oka.

- Jakaś wycieczka, na przykład w góry. Piękna pogoda, drzewa, łąki...

- A na kiedy ją zaplanowałaś?

h- Jak tylko zjesz wszystko z tego talerza.

- A jak zjem wszystko co do okruszka, to dostanę też deser?

- powiedział z dwuznacznym uśmiechem.

- Tobie tylko jedno w głowie - odparła z uśmiechem, a przez jej ciało przebiegł miły dreszcz.

- Możliwe, ale już mnie nie nabierzesz. Zauważyłem ten błysk w twoim oku...

Taylor gwałtownie odsunęła krzesło i podeszła do zlewu.

- Jedz! Szkoda dnia.

Gdyby jeszcze raz pomyślała o tym, co zdarzyło się na niebieskiej macie, chyba zaczęłaby krzyczeć. Albo...

- Dobrze, proszę pani. Będę grzecznym chłopczykiem, zjem obiadek i pojedziemy na tę wycieczkę. Ale wiedz, że na żadne przyjęcie nie wyrażam zgody.

To drobne zwycięstwo sprawiło jej dużą przyjemność, a do sprawy przyjęcia wróci później. A jeszcze później powie mu, że wraca na ranczo. Nie będzie to łatwe, lecz teraz nie chciała psuć miłego nastroju.

Już wczesnym rankiem powkładała swoje rzeczy do pudeł. Wiedziała, że jej decyzja nie zachwyci Josha, może jednak przynajmniej uzna wagę jej argumentów. Skoro mają zacząć od nowa - i „wolniej” - to mieszkanie pod jednym dachem na pewno im tego nie ułatwi.

Hank zauważył, jak zjeżdżają rampa, i pomógł Joshowi wsiąść do starego forda Taylor. Dał Joshowi lornetkę i obiecał, że będzie wypatrywał ich powrotu.

- Nawet nie wiedziałem, jak bardzo za tym tęskniłem - rzekł Josh po kilku minutach jazdy. - Uwielbiałem doglądać inwentarz, jeździć kombajnem, wachać świeżo zebraną pszenicę i siano, czasem wydoić krowę. A przede wszystkim patrzeć,

jak wszystko rośnie. I, niezależnie od pogody, przebywać na dworze.

- Znów możesz to wszystko robić.

- Czyżby?

- Tak, krok po kroku, a ta wycieczka może być pierwszym z nich. Dokąd pojedziemy?

- Tu zaraz jest taka dróżka, otaczająca od zachodu góry. Prowadzi dość wysoko.

Wskazał jej kierunek i rozsiadł się wygodnie w fotelu, ze smutkiem patrząc na pola pszenicy. Minęła już prawie połowa jego pierwszego sezonu, a on nadal nie mógł chodzić. Wolałby sam prowadzić samochód, było to jednak niemożliwe, tak jak wiele innych rzeczy. Musiał się z tym pogodzić, przychodziło mu to jednak z trudem.

Był wspaniały letni dzień, pierwszy od wieków, który oglądał z tak bliska. Nie chciał tracić ani chwili.

Stary ford poradził sobie ze stromą drogą, a potem wjechali na szeroką polanę i zatrzymali się obok przepaści. W dole ujrzeli głęboką, szeroką dolinę, migoczącą kolorami, które zachwyciłyby każdego pejzażystę.

- Och, Josh, ależ tu... nie, „pięknie” to za mało powiedziane. A więc i ona pokochała to miejsce.

Siedzieli obok siebie i po prostu patrzyli. Nie przeszkadzała im nawet zakurzona szyba. Josh już chciał wziąć Taylor za rękę, kiedy dziewczyna zdecydowanym ruchem wrzuciła tylny bieg.

- Co? Już wracamy?

- Nie licz na to! - zaśmiała się i zaparkowała równoległe do skraju przepaści.

- Stąd tak dobrze nie widać doliny - zaprotestował.

- Trochę cierpliwości. - Taylor nie przestawała się uśmiechać. Wysiadła z auta, obeszła je i otworzyła drzwi od strony pasażera. - Mam w bagażniku koc.

Josh szybko ocenił sytuację. Dość łatwo może wydostać się z samochodu i położyć się na trawie, ale jak wróci do forda? Owszem, Taylor jest silna, ale nawet dla niej to będzie trudne zadanie.

- Mam tu też kilka chodzików - zawołała z tyłu auta.

- Kilka?

- Biorę je od rodzin, którym już są niepotrzebne. Zawsze mam kogoś, komu się przydają.

Tyłu rzeczy jeszcze o niej nie wiedział. Patrzył, jak rozkłada koc i obok stawia chodzik. Duma nie pozwoliła mu do tej pory korzystać z tego wynalazku, lecz teraz nie miał wyjścia. Nie mógł przecież wesprzeć się na Taylor. Westchnął ciężko, udając niechęć, ale w gruncie rzeczy cieszył się, że dziewczyna była taka przewidująca.

- Dobrze, spróbujmy.

Jakoś udało mu się przenieść ciężar na oparcie chodzika i zsunąć z fotela na koc. Na jego czole pojawiły się krople potu.

- Czy już pora na drzemkę? - spytał, oddychając z wysiłkiem.

Taylor zaśmiała się. Oparła głowę o maskę auta i zamknęła oczy. Josh patrzył, jak wystawia twarz do słońca, a uśmiech błąka się na wargach, które natychmiast chciałyby obsypać pocałunkami.

Taylor otworzyła oczy i spojrzała na niego uważnie. Jego wzrok powiedział jej wszystko.

- Chyba zgodziłeś się, że zaczniemy od nowa - przypomniała Josh uśmiechnął się i skinął głową.

- Dzięki, że mnie tu przywiozłaś.

- Myślisz, że uda nam się zaprzyjaźnić? Tak na początek?

- Skoro musimy.

- I będziemy działać powoli?

- Jak bardzo powoli?

Nie odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W przyjaznym milczeniu napawali się wspaniałym widokiem. Taylor po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuła się spokojna i zadowolona. Zorganizowała tę wycieczkę dla Josha, lecz sama również korzystała z jej uroków. Od śmierci matki i wypadku Malone'a jej życie było trudne i pełne napięcia.

- Byłaś kiedyś w Joeville? - przerwał milczenie Josh.

Taylor pokręciła głową.

- Posiadłość Malone'ów kończy się za tymi górami. Zaraz za nimi zaczyna się miasto, a raczej to, co z niego zostało. - Sięgnął na siedzenie auta i podał jej lornetkę. - Widzisz tę wieżę między drzewami? Trochę bardziej na lewo.

- Chyba tak. Jest tam tylko jeden kościół?

- Tak. Hanna często o nim wspomina, Billy oczywiście też, bo chodzi tam do szkółki niedzielnej. My bywamy tam tylko od czasu do czasu. Widzisz coś jeszcze?

- Kilka niskich budynków.

- To właściwie całe miasteczko. Sklep wielobranżowy z pocztą, skład żelazny i stacja benzynowa. To wszystko. Ludzi niewiele, ale to twardy naród. Głównie starsi i kilka młodych kobiet, które jeszcze nie opuściły domu.

- A młodych mężczyzn tam nie ma?

- Nie. — Josh uśmiechnął się z rozbawieniem.

- I to cię tak cieszy?

- Pewnie. To dlatego jestem ostatnim kawalerem w okolicy.

- I bardzo z siebie dumnym kawalerem, nieprawdaż? - Taylor dała mu delikatnego klapsa w ramię. - Widzę, że rozpiera cię energia. Przyda ci się na popołudniowe ćwiczenia.

Z trudem bo z trudem, ale Joshowi, oczywiście z pomocą Taylor, udało się wsiąść do auta. Dziewczyna tak zachwycała się rozkwieconymi łąkami, że omal nie rozjechała kojota, który wybiegł na drogę. Ostro zahamowała i Josh tylko dzięki pasom nie uderzył głową w szybę.

- Przepraszam. Nic ci się nie stało?

Nie wyglądał na przestraszonego, a raczej wręcz przeciwnie, bo wyciągnął rękę i położył ją na udzie Taylor.

- Czuję się znakomicie, wprost fantastycznie. Dziękuję ci za ten dzień - dodał cicho.

Takie proste, zwyczajne słowa, a tak cudownie na nią podziały.

- Nie ma za co.

Kiedy wjeżdżali na podjazd, Taylor zobaczyła przed domem samochód Shane'a, do którego Ryder wkładał jakieś pudło. Dopiero teraz dotarło do niej, co się stało. Jak mogła zapomnieć powiedzieć Joshowi o swej decyzji?

- Taylor? - Josh spojrział na nią podejrzliwie. Na jego twarzy nie było już śladu niedawnego spokoju.

- Chciałam ci o tym powiedzieć. Po prostu nie spodziewałam się ich tutaj tak szybko. - Zgasiła silnik kilka metrów przed autem Shane'a. - Przepraszam, że nie porozmawialiśmy o tym wcześniej, ale postanowiłam wrócić na ranczo. Lepiej będzie, jak nie będę tu mieszkała. Zaufaj mi.

- Mam ci zaufać? - Jego śmiech był gorzki i nieszczerzy.

- To niczego nie zmienia. Wciąż będę tu przyjeżdżać. W dni, kiedy nie będę miała innych pacjentów, między rannymi i popołudniowymi sesjami będziemy jeździć na wycieczki albo z wi-

żytami. Po prostu będzie lepiej, jak nie będę tutaj przez cały czas.

Josh nawet już nie próbował ukrywać swojego gniewu.

- Komu ty nie ufasz, Taylor? Mnie czy sobie?

To pytanie zbiło ją z tropu.

- Nie wiem.

- Nie wiesz? - Gdyby mógł wyskoczyć z auta i trzasnąć drzwiami, na pewno by to zrobił, a to, że nie mógł, jeszcze tylko pogorszyło sprawę.

Taylor zobaczyła zbliżającego się Shane'a i szybko wysiadła. Wiedziała, że jeśli zostanie z Joshem jeszcze chwilę, mogą powiedzieć sobie rzeczy, których oboje będą żałować. A tak naprawdę, zaczynała już mieć wątpliwości co do słuszności swojej decyzji.

- Jest wściekły, więc uważaj - szepnęła do Shane'a. - Wyjmę z bagażnika jego wózek.

Shane skinął głową i podszedł do brata, a Taylor wyjęła wózek i podstawiła go pod drzwi.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - warknął lodowatym tonem Josh. - Skoro tak bardzo chcesz wracać na ranczo, to jedź.

- Ale twoje popołudniowe ćwiczenia...

- Jedź! - krzyknął. Jego wzrok zranił ją bardziej niż słowa.

Shane pomógł bratu przenieść się na wózek.

- Ja mu dziś pomogę - zwrócił się do Taylor. - Może od razu pojedziesz z Ryderem i z pierwszą partią rzeczy?

Nie była to sugestia, lecz rozkaz. Taylor spojrzała na Josha, lecz on demonstracyjnie odwrócił się. W jej oczach pojawiły się łzy. Nie tak to miało być - i tylko ona była temu winna. Ze spuszczoną głową podeszła do Rydera i wsiadła do auta.

- Nie uważasz, że trochę przesadziłeś? - spytał Shane, kiedy razem z Joshem patrzyli na tuman kurzu za znikającym autem.

Brat spojrział na niego z ironią i nie odpowiedział.

- Stara się, jak może, żeby ci pomóc.

- Tak, wiem - mruknął Josh. - Pomóż kalece, a pójdziesz do nieba.

- Użalamy się nad sobą, co?

- Skąd ta liczba mnoga? Nie zauważyłem, żebyś i ty siedział na wózku.

Josh z piskiem opon wjechał po rampie na ganek. Krople potu spłynęły mu do oczu, zatrzymał więc swój wózek na moment, by je wytrzeć i złapać oddech.

Shane wwiózł go do środka i tym razem Josh nie zaprotestował. W kuchni wyjął z lodówki dwa piwa i jedno podał bratu. Josh przyjął je bez słowa. Czuł się jak palant i spojrział na Shane'a ze skruchą. Chwilę siedzieli w milczeniu i sączyli piwo.

- Chyba głupio się zachowałem, co? - odezwał się w końcu Josh.

Shane nie odpowiedział.

- Niepotrzebnie się tak wściekłem...

- Nie ma sprawy. - Shane wypił duży łyk piwa.

- Posłuchaj, Shane - westchnął głęboko Josh. - Gdyby nie ty, spaliłbym się na węgiel. Z całą resztą nie miałeś nic wspólnego. Kiedy przestaniesz się o to obwiniać?

Brat wypił piwo i z brzękiem odstawił butelkę.

- Kiedy wstaniesz z tego wózka i zaczniesz znów chodzić.

Taylor wytarła garnki i patelnie, a potem pomogła dziewczynom posprzątać po kolacji. Rozmawiano o przyjęciu, układano menu, planowano różne atrakcje, ale ona cały czas czuła na sobie pytające spojrzenia: Co stało się między nią i Joshem? Dlaczego tu wróciła?

Przez większość nocy i nazajutrz rano, w drodze do szpitala, sama zadawała sobie te pytania.

O co jej tak naprawdę chodzi? Do czego zmierza? Dlaczego nie potrafi na nic się zdecydować, tylko wciąż się waha? Wczoraj między nią i Joshem wydarzył się... pewien incydent. Tak, to tylko nic nie znaczące zdarzenie, o którym oboje szybko zapomną. Dlaczego więc, gnana panicznym strachem, uciekła od Josha, zamiast wyjaśnić całe nieporozumienie? Nieporozumienie?! No tak...

To prawda, że powinna wpaść do szpitala, by spotkać się ze swoimi pacjentami, którymi podczas jej nieobecności zajmowała się inna terapeutka, powinna również zajrzeć do mieszkania, by sprawdzić pocztę i odsłuchać sekretarkę.

Lecz to wszystko mogło poczekać. A gdy Shane zaferował dziś swą pomoc przy Joshu, bez wahania skorzystała z tej oferty.

Zaparkowała samochód przed swoim domem. Gdy wchodziła po schodach, poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Sytuacja zdawała się ją przerastać. W głowie miała dręczącą pustkę, i nie potrafiła odpowiedzieć sobie na najprostsze pytania.

Twierdziła, że potrzebuje chwili samotności, by wszystko przemyśleć - lecz czy jej wyjazd nie był łudząco podobny do ucieczki?

Weszła do mieszkania, szybko podniosła żaluzje i pootwierała okna.

Najważniejsze pytanie: czy boi się spędzić życie z inwalidą? Nie, chyba nie. Jest zresztą nadzieja, że Josh wyzdrowieje.

I drugie, równie ważne pytanie: czy jej uczucie do Josha nie jest tylko złudzeniem, dziwną projekcją nie spełnionej miłości matki do Maksa? Taylor tego nie wiedziała. Nie była pewna...

Zauważyła migające światełko automatycznej sekretarki i nacisnęła przycisk. Gdy usłyszała znajomy głos ojca, uśmiechnęła się.

- Tęsknimy za tobą, słoneczko. Michael i ja chcielibyśmy

przyjechać do ciebie na ten długi, świąteczny weekend, oczywiście jeśli nie masz innych planów. Zadzwoń. Całuję cię.

Szybko wykręciła numer rodzinnego domu i po chwili usłyszała głos Michaela.

- Co ty robisz o tej porze w domu? Nie powinieneś przypadkiem gdzieś wbijać gwoździ?

- A „dzień dobry” to nie łaska, siostrzyczko? Nie objam się. Wpadłem tylko na obiad. No, to możemy przyjechać? Pasują ci te dni?

- Oczywiście. Ale czy możecie wziąć aż tak długi urlop? Nawet jeśli będziecie prowadzić na zmianę, bez postojów, to sama droga zajmie wam dużo czasu.

- Dwa w jednym, siostrzyczko, to znaczy dwie frajdy za jednym zamachem. Zobaczymy ciebie i przelecimy się samolotem. Jeden z klientów dał ojcu dwa darmowe bilety lotnicze. Wyobrażasz to sobie? A ja nigdy jeszcze nie leciałem samolotem.

- Dajcie znać, kiedy będziecie wyjeżdżać. Tak się cieszę, że będę wam mogła pokazać Montanę. To najpiękniejsza kraina na świecie. Góry, lasy, doliny. Nigdzie takich nie ma! Chwilowo mieszkam na ranczu Maksa Malone'a, bo opiekuję się jego synem, który miał wypadek. A jak się miewa tata?

- No wiesz, wciąż nie może dojść do siebie. Całe szczęście, że mamy dużo zleceń. Praca od rana do wieczora jest dla ojca ratunkiem. Myślę jednak, że czas zrobi swoje, a tata nie jest przecież sam. Ma ciebie i mnie. Sama zresztą się przekonasz, jak z nim jest. Trzymaj się, malutka.

- Do zobaczenia, smarkaczu.

Taylor odłożyła słuchawkę. Ostatnio czuła się tak szczęśliwa, gdy...

Gdy kochała się z Joshem.

Nie, to już jakaś obsesja!

Nagle oblała się zimnym potem. Podczas długiego weekendu z okazji Czwartego Lipca ma się odbyć przyjęcie u Josha.

Oczywiście Josh z radością pozna jej ojca i brata. Przyjmie ich całym sercem ze słynną gościnnością Malone'ow. Wprawdzie przedtem Taylor musi się pogodzić z Joshem, lecz w tej chwili to drobiazg. Bo jest inny problem, bardzo trudny i niezwykle bolesny.

Tata i Max. Czy już się kiedyś poznali? Czy John wiedział, co mama czuła do doktora Malone'a? I czy między obu mężczyznami są jakieś rachunki, które będą chcieli wyrównać?

Dlaczego Angela obarczyła swą córkę tą strasliwą tajemnicą? Jaki miała w tym cel? O ileż życie byłoby prostsze, gdyby Taylor o niczym nie wiedziała...

Zerwała się z kanapy. Dość tego! Odwiedzi swoich pacjentów, opłaci rachunki, a wieczorem wróci na rancho. Pogada z dziewczynami, a potem położy się spać. Będzie tak zmęczona, że natychmiast zaśnie jak kamień. I o to chodzi!

W czwartek rano jechała na farmę ogromnie zdenerwowana. Nie tylko będzie musiała przeprosić za wtorek, ale i przekazać wiadomość od Maksa, co może stać się kolejnym źródłem konfliktu.

Dziś przywiozą nowy samolot, a Taylor nie miała pojęcia, jak Josh na to zareaguje. Jakby tego było mało, musiała porozmawiać z nim o tacie i Michaelu oraz o przyjęciu.

Wjechała na podjazd i wzięła kilka uspokajających wdechów. Kiedy wysiadała z auta, z domu wyszedł Hank.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Kłaniam się. - Mężczyzna dotknął runda kapelusza.

- Jak miewa się Josh? - Chciała, co prawda, zapytać o jego nastrój, ale wołała nie mieszać w to Hanka.

- Nie najgorzej. Powiedziałbym, że lepiej niż niejeden w jego sytuacji.

- Dzięki za pomoc.

- Nie ma sprawy - mruknął i szybko poszedł do pracy.

Taylor nie mogła dłużej zwlekać. Weszła po rampie, zastukała do drzwi i weszła do środka.

Była ósma i Josh siedział przy kuchennym stole z kubkiem kawy. Miał na sobie biały T-shirt, podkreślający jego dobrze umięśnioną klatkę i ramiona. Taylor spojrzała na niego... z miłością... i wiedziała już, że wszystko komplikuje się ponad wszelką dopuszczalną miarę.

Nalała sobie kawy i usiadła obok niego.

- Josh... chcę cię bardzo przeprosić za wtorek.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Już mi to mówiłaś.

- Tak, ale...

- Ale ja zachowałem się jak palant i histeryk.

Spodziewała się gniewu, a nie skruchy. Tak bardzo ją tym zaskoczył. Nie powinna jednak ulegać swoim uczuciom i... pragnieniom.

- To ja ciebie przepraszam - mówił dalej. - Powiedziałem różne głupie rzeczy. Taylor, ja tobie ufam. Wiem, że zawsze jesteś ze mną szczerą i niczego przede mną nie ukrywasz.

- Masz rację, tak zawsze postępuję wobec moich przyjaciół.

- A więc jesteśmy teraz przyjaciółmi? - Josh uniósł brew.

- Oczywiście - powiedziała z udawaną swobodą.

Do diabła, przecież mieli się nie spieszyć! Czy to w ogóle jest możliwe z tym mężczyzną? Z facetem, którego tak bardzo pragnie dotykać, którego usta były takie zapraszające...

- Taylor?

- Hm?

- Coś nie tak?

Zrobiło się jej tak gorąco, że bluzka przywarła jej do pleców i piersi. Miała ochotę ją zdjąć i wyjąć. Zamiast tego odstawiła kubek i śmiało spojrzała na Josha.

- Jest parę spraw, które musimy omówić, zanim weźmiemy się do pracy.

Josh złożył ręce na piersi i zrobił zmartwioną minę.

- Domyślam się. Zasady postępowania?

- Nie. Mam dla ciebie dwie wiadomości. Jedną od twojego taty, drugą od mojego. Ale ważniejsza jest ta od Maksa.

Mówiła z trudem, język jej się plątał. Trudno jej było się skoncentrować, bowiem wpatrujące się w nią szaroniebieskie oczy Josha...

- Co takiego ma mi do powiedzenia szanowny pan doktor?

- Dziś przywiozą twój nowy samolot.

Zauważyła cię na jego twarzy. Czyżby przypomniał mu się wypadek?

Już na nią nie patrzył.

- Kiedy go zamawiałem, bardzo się cieszyłem. Ma specjalny radar, który dokładnie wyznacza nawet najmniejszy cel. Zanim wynaleziono to urządzenie, rolnicze awionetki korzystały ze znaków ułożonych na ziemi przez człowieka i... - Zamilkł i smutno spojrzał na Taylor. - Nigdy już nie będę chodził, prawda?

- Nie wiem, Josh - przyznała szczerze, choć serce ją bolało.

- Chyba rzeczywiście jesteśmy przyjaciółmi. - Uśmiechnął się cynicznie. - Myślałem, że powiesz: „Ależ skąd, wszystko będzie dobrze, tylko nie trać nadziei”.

- Naprawdę nie trać nadziei. - Nachyliła się ku niemu. Chciała go wziąć za rękę, lecz bała się samej siebie. - Nie powiedziałam, że nie będziesz chodził, Josh. Powiedziałam tylko, że nie wiem.

- To uczciwe - przyznał i uśmiechnął się. - Tak czy siak,

po co mi teraz nowy samolot? Pilot musi mieć nogi, żeby używać pedałów.

- Chyba że ma kochającego i znającego się na rzeczy ojca, który kazał zainstalować ręcznie obsługiwane stery. A kiedy twoje nogi wyzdrowieją, przywróci się poprzedni system.

- Kiedy? Nie powiedziałaś „jeśli”?

- Bo, w przeciwieństwie do ciebie, jestem optymistką.

W jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

- Nawet gdybym nie był optymistą, to nie jestem idiotą, by zrezygnować z rehabilitacji. Pokaż mi faceta, który zrezygnowałby z tak ślicznej terapeut...

Zmiażdżony spojrzeniem Taylor, przerwał na chwilę i dookończył:

- Tak dobrej przyjaciółki?

- Świetnie, że wspomniałeś o ćwiczeniach. - Taylor uśmiechnęła się sadystycznie, wesoło klasnęła w ręce i wstała

- No dobra, dobra! - Josh odblokował wózek i odjechał od stołu. - A co z twoim tatą? Mówiłaś, że i od niego masz wiadomość?

- Wszystko po kolei. Poczekamy z tym do obiadu.

- Czy tak ciężko pracujący facet nie ma prawa do odrobiny luzu?

- Kiedy przywiozą jego nowy samolot i zabierze mnie na przejażdżkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Temperatura powietrza wzrosła do trzydziestu stopni i stojący na kuchennym blacie olbrzymi wiatrak bez sensu mieszał nabrzmiąte od wilgoci powietrze. Czasem tylko przez otwarte okna wpadał chłodniejszy, wiejący od gór, wiaterek.

Poranne ćwiczenia okazały się ciężką próbą zarówno dla Josha, jak i dla Taylor. Każde z nich w cichości ducha marzyło, by właśnie teraz choremu powróciło czucie w nogach.

Nie wróciło, lecz mimo to Josh czuł jakiś trudny do wytłumaczenia optymizm. W takich chwilach ludziom wydaje się, że wszystko jest możliwe - o ile, oczywiście, obok siebie mają kogoś takiego, jak Taylor...

Popijał lemoniadę, czekał na samolot i po prostu na nią patrzył. Zachwycała go gracia, z jaką się poruszała, a jej pogodny uśmiech zdawał się po prostu darem niebios. Josh spojrzął za okno.

- Pięknie tu, prawda? - spytał cicho.

- O, tak.

Nie odrywała wzroku od gór, łąk i pól, które ich otaczały, a kiedy znów się odezwała, jej głos był ledwo słyszalnym szeptem.

- Nie pamiętam, ile miałam lat, kiedy postanowiłam, że pójdę do szkoły w Montanie. Słuchałam opowieści mamy i wyobrażałam sobie, jak tam jest.

Odeszła od okna i z nieśmiałym uśmiechem usiadła obok Joshua.

- Montana jest dużo większa, niż myślałam. W Michigan się wychowałam, tam jest mój rodzinny dom, dobry i bezpieczny, a jednak wiedziałam, że gdy się tu przeniosę, to zostanę tu na zawsze. Czasem myślę, że od kiedy się urodziłam, Montana była domem mojej duszy. Głupio gadam, co?

Spojrzała mu w oczy, a Joshowi wzruszenie odebrało mowę. Poczucił się dziwnie, bowiem ujrzał - nie zrobione jeszcze fotografie. Jego farma, zimą, podczas Bożego Narodzenia. On i zapatrzona w niego z uwielbieniem Taylor, a wokół nich gromadka dzieci...

- Josh? - Pogłaskała go po rękę. - Coś z tobą jest nie tak?

Szybko i zdecydowanie potrząsnął głową. Tak pragnął podzielić się z nią tymi marzeniami, lecz bał się ją wystraszyć.

- Po prostu pomyślałem sobie, jak bardzo kocham to miejsce. To wszystko.

Rozejrzała się po kuchni, zachwycona potężnymi dębowymi meblami i ogromnym żelaznym piecem.

- Już dawno chciałam cię zapytać, kto odnowił ten dom?

- Podniosła głowę i spojrzała na belkowany sufit. - Wygląda, jakby zbudowano go wczoraj, ale musi mieć więcej niż...

- Sto lat - dokończył za nią, dumny z jej zachwyty. - Zbudował go mój pradziadek i mieszkał tu z żoną aż do śmierci. Kiedy urodził się tata, dziadek zbudował dom na ranchu. Później tata postawił klinikę i dobudował dodatkowe skrzydła, żebyśmy się wszyscy zmieścili pod jednym dachem.

- Pewnie nie był zachwycony, kiedy przeniosłeś się na farmę.

- Z początku tak, ale potem się przyzwyczaił. Ryczy jak lew, ale pewnie już zauważyłaś, że tak naprawdę to miły, niegroźny mruzuś - dodał z uśmiechem.

Zamiast się roześmiać, Taylor odwróciła wzrok. Wydawała się być setki kilometrów stąd. Czyżby powiedział coś złego? A potem, równie nagle, spojrzała na Josha i uśmiechnęła się znad szklanki z lemoniadą.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Sam tu wszystko robiłeś?

- Tak. - Josh bardzo się starał, by dumnie nie wypiąć piersi.

- Przez trzy lata, w każdej wolnej chwili. Shane i Ryder pomagali mi, kiedy mogli, ale tak naprawdę - to moja robota.

Taylor była pod dużym wrażeniem, a o to przecież mu chodziło.

- Musiałeś mieć jednak do pomocy cieśli?

- Nie. Kupiłem parę książek i sam się wszystkiego nauczyłem. - Tym razem jednak wypiął pierś. Żałował, że nie ma szelek, z których mógłby strzelić dla zwiększenia efektu. - Nie powiem, że nie popełniłem błędów. Było ich nawet sporo. Wciąż musiałem coś demontować, ale wreszcie się nauczyłem. I cieszyłem się każdą minutą.

- Nie dziwię się. - Chciała powiedzieć coś jeszcze, lecz zmieniła zdanie. Wypiła ostatni łyk lemoniady i głośno westchnęła. - Chyba ci jeszcze nie mówiłam, ale tata i Michael są cieślami. - Nie wiedział, czemu nagle poczuła się taka skrępowana. - Niedługo przyjeżdżają do mnie z wizytą.

- Świetnie! Musisz ich tu przyprowadzić. Niech ocenią moją pracę.

Uśmiechnął się i czekał, że Taylor odpowie jej tym samym. Na próżno. I wciąż nie znał przyczyny jej niepokoju.

- Mogą przyjechać tylko podczas długiego weekendu, na Święto Niepodległości.

- Pewnie. Słyszałem, że w Michigan dużo się teraz buduje. Taylor, o co chodzi? - spytał w końcu.

- O twoje przyjęcie. Chcę na nim być, a poza tym obiecałam

dziewczynom, że im pomogę, ale również zależy mi, by spędzić jak najwięcej czasu z rodziną.

Josh odetchnął z ulgą.

- Przecież to żaden problem. Po prostu zaprosz ich w moim imieniu na przyjęcie. Naprawdę chcę ich poznać i pokazać im mój dom. Max i reszta Malone'ow też się ucieszy, gdy oni tu zawitają.

Taylor nagle wstała, zebrała ze stołu szklanki oraz talerze i odniosła je do zlewu. W odpowiedzi pokazała mu plecy.

Co ona ukrywa?

- Dzięki, Josh. Przekażę im twoje zaproszenie. - Odczekała chwilę i odwróciła się do niego z uśmiechem. - Michael będzie w siódmym niebie, jeśli pozwolisz mu przejechać się na koniu. A jak zobaczy dzikiego! A tata... - Spuściła wzrok. - Tata będzie zachwycony twoim domem.

- No, to w porządku. Wszystko ustalone. Znam cię, Taylor. Jeśli ty postanowisz, aby twój ojciec i brat tu przyszli, nie uda im się wykręcić. I możesz być pewna, że wszyscy się postarają, by czuli się jak w domu.

Uśmiechnęła się, nieco uspokojona. Może to z powodu mamy tak dziwnie się czuje. Choć nie okazywała tego, nadal cierpiała z powodu jej straty i wiedziała, że jeszcze długo tak będzie. Chciał nawet poruszyć ten temat, gdy nagle usłyszała warkot silnika samolotu.

Josh nasłuchiwał, a w jego sercu strach i podniecenie walczyły o lepsze. Strach był zrozumiały, tak jak przed powtórna jazdą na koniu po ciężkim upadku. To mu się często zdarzało. Wiedział, że jak tylko znajdzie się w powietrzu, wszystko będzie dobrze.

- Jesteś gotowa? - zwrócił się do Taylor, udając, że nie widzi jej ponurej miny. - Pilot lada moment wylądaje.

Pas startowy był kilkaset metrów od domu, a oni musieli jeszcze wsiąść do auta i dojechać na miejsce.

Kiedy odnosiła jego szklanę do zlewu, zauważył, że drżą jej ręce.

- Dobrze się czujesz?

- Oczywiście.

- Akurat.

- Naprawdę!

- Chyba nie boisz się samolotu, co? Leciałas już ze mną, pamiętasz?

- Właśnie o tym pomyślałam - odparła ze sztuczną wesołością.

Josh wybuchnął śmiechem i podjechał do drzwi.

- Nie bój się. Dziś nie będzie żadnych sztuczek. W szafie w sypialni jest czarna lotnicza torba ze skóry. Możesz ją wziąć?

Słuchał, jak otwiera szafę, i wyobraził sobie, jak z Taylor lądują gdzieś na odludziu, biegają po polach, oblewają się wodą ze strumienia.

Tak, może kiedyś...

Dziś będzie cieszył się tym, co ma - nowym samolotem i nową przyjaciółką.

Słowo „przyjaciółka” szczerze go rozbawiło. Owszem, przyjaźnił się z kobietami, ale tylko wówczas, gdy jednocześnie łączyło go z nimi coś więcej. Również z Taylor, choć tylko przez krótką chwilę... i miał nadzieję, że ta chwila kiedyś powróci i zamieni się... w wieczność.

Taylor wróciła z torbą, chwyciła za rączki wózka i zawiozła Josha do auta.

Przy samolocie powitał ich pilot.

- Gary Cullen, do Usług. A ty pewnie jesteś Joshua Malone?

- Wyciągnął rękę i mocno uściśnął dłoń Josha.

- A to Taylor Phillips, moja przyjaciółka. Poleci z nami. Bo, jak rozumiem, musimy odwieźć cię z powrotem.

- Piechotą doszedłbym dopiero na jutro rano - zaśmiał się

Gary. Spojrzał na wózek, potem na samolot i podrapał się po głowie. - Dasz radę wysiąść, jak tu wrócicie?

- Mam pomoc. - Josh wskazał stojącą obok Taylor. - Nie uwierzysz, jaka jest silna.

- W porządku - mruknął bez przekonania pilot. - No, to w drogę.

Po drodze Gary udzielił fachowego instruktażu i gdy dolecieli do lotniska w Bozeman, Josh już zupełnie dobrze dawał sobie radę.

- Jak będziesz miał jakieś pytania, dzwoń! - powiedział na pożegnanie Gary.

- Jasne. Dzięki za wszystko.

Taylor usiadła na miejscu obok pilota i Josh wyprowadził cessnę na pas startowy.

Kiedy tylko znaleźli się w powietrzu, spod oka przyglądała się rozpromienionej twarzy Josha. I znów stanął jej przed oczami ów dzień, gdy zupełnie się zatraciła i... Poczuła, że się czerwieni. Ostatnio coraz częściej tęskniła za wargami tego mężczyzny i ciepłem jego oddechu. I była już pewna, że znów to się zdarzy... jutro, za miesiąc, za rok...

- Widzisz tę wysoką platformę na palach? - spytał chwili Josh.

- Aha.

- Kiedyś należała do Służby Ochrony Lasów. Dawniej wypatrywano z niej pożarów, ale teraz zajmują się tym samoloty. Kiedyś wspięliśmy się tam z Ryderem. Jest stamtąd wspaniały widok. Musisz go kiedyś zobaczyć.

- A winda tam jest?

- Nie - zaśmiał się Josh. - Wrócimy tam, jak będę już mógł wspiąć się po tych schodkach. Zgadzasz się?

- Masz to jak w banku.

- Jest jeszcze jedna drobna rzecz, o której zapomniałem ci powiedzieć.

- Tak?

- Tę platformę można wynająć na całą dobę, więc moglibyśmy spędzić tam noc i obejrzeć wschód słońca, oczywiście, jeśli nie zaśniemy do tej pory. - Widząc jej podejrzliwe spojrzenie, dodał szybko: - Oczywiście zasypiać i budzić się będziemy jako przyjaciele.

- Oczywiście - odparła Taylor, ze wszystkich sił starając się ukryć swoje prawdziwe uczucia.

- Zostaniesz na kolacji? - spytał, kiedy znów znaleźli się w kuchni.

Nie miał ochoty na samotną noc. Zazwyczaj lubił być sam, tego wieczora tęsknił jednak za rozmową z Taylor.

O czymkolwiek. O wszystkim.

Miniony dzień był taki wspaniały. Tylko na moment, tuż przed wylądowaniem cessny, Josh poczuł się trochę spięty, lecz poza tym oboje byli zrelaksowani i bardzo sobie bliscy. Cudownie im się rozmawiało, cudownie również milczało, gdy podziwiali ośnieżone szczyty, wodospady i rozległe pola.

Mimo że Taylor była do niego odwrócona tyłem, wyczuł jej niezdecydowanie.

- Nie będziesz musiała niczego gotować - rzekł po chwili. - Możemy ogołocić lodówkę albo upiec w kominku kiełbaski. Na wieczór zapowiadali ochłodzenie, więc przy ogniu może być miło.

Nie odpowiedziała od razu. Odwróciła się i patrzyła mu w oczy, jakby szukała prawdziwych motywów tego zaproszenia. W końcu podeszła do stojącego na blacie telefonu.

- Najpierw zadzwonię na ranczo, żeby sprawdzić, czy nie ma jakichś pacjentów. Czasami Savanna kogoś zapisuje na wieczór, gdy wie, że będę w domu.

Rozmowa była krótka.

- Naprawdę masz kiełbaski? - spytała, kiedy odłożyła słuchawkę.

- I żytnie krakersy, i czekoladę.

- Jak na pikniku.

Jej uśmiech sugerował coś więcej. Aż bał się pomyśleć, co.

- Czyli zostajesz?

- Ale nie myśl, że ominą cię ćwiczenia.

Josh jęknął. Miał nadzieję, że popołudniowa wycieczka zostanie mu zaliczona w poczet dzisiejszej rehabilitacji. No cóż, nadzieja jest matką głupich.

Sadystka Taylor, głucha na wszelkie znaczące pomrukiwania, chwyciła za drążki wózka i poprowadziła Josha ku przyrzędom.

- Pomyśl sobie tak: każda taka sesja przybliży cię o jeden krok do zdrowia.

Dobrze powiedziane, nie ma co. Jednak pacjent z niewielką uwagą przysłuchiwał się terapeutce, kontemplował bowiem nie słowa, lecz usta, z których owe mądrości płynęły, dlatego niezbyt do rzeczy odpowiedział:

- Ale o siódmej mamy randkę?

Po ćwiczeniach, kiedy Josh odpoczywał w swoim pokoju, Taylor poszła na górę. Jej wzrok padł na nocną szafkę, w której schowała dzienniki matki. Z coraz większym trudem je czytała, choć wciąż miała mnóstwo pytań, na które chciała znaleźć odpowiedzi.

W końcu otworzyła szufladę i wyjęła pierwszy zeszyt. Nie ma co się łudzić, pytania same nie znikną.

Czytała pobieżnie, szukała bowiem tylko jednej odpowiedzi. Dopiero gdy skończyła ostatnią stronę, odetchnęła z ulgą.

Między mamą i Maksem nie doszło do intymnego związku.

Doktor Malone opuści! na zawsze Ann Arbor, a mama nigdy nie powiedziała tacie o swoich uczuciach do Maksa.

Taylor zamknęła oczy i przycisnęła dziennik do piersi. Wiedziała, że jej ulga jest wyrazem egoizmu. Mamai Max na pewno bardzo wtedy cierpieli. Tata zresztą też, bo musiał się domyślać, że dzieje się coś złego.

Poświęcenie Angeli i Maksa dawało Taylor wolność i swobodę. Już nie musiała się martwić o to, jak podczas przyjęcia zachowają się tata i doktor Malone, nie musiała się też, co dużo ważniejsze, zadreć tym, że jej miłość do Joshajest dziwną kopią związku Angeli i Maksa.

Spojrzała na budzik. Była szósta czterdzieści pięć, a o siódmej miała randkę z Joshem. Randkę? Taylor uśmiechnęła się.

Otworzyła szufladę, by odłożyć dziennik na miejsce, i wtedy jej wzrok padł na drugi zeszyt. Poczowała nagły, prawie zabobonny strach. Nie mogła jednak tego tak zostawić - już nie.

Spojrzała na widniejącą na pierwszej stronie datę. Od ostatniego zapisku z dziennika minęły prawie cztery lata i Taylor od razu poczuła się lepiej. Przerzuciła kilka stron i zobaczyła, że mama opisuje swój wypadek, podczas którego omal nie straciła życia i w konsekwencji którego straciła nerkę. Angela pisała o tym, jak cenne jest życie i jak ważne dla człowieka są wartości duchowe.

Ani razu nie padło imię Maksa.

Wspominała o córce i o mężu, który wygląda jak chomik, bo choruje na świnkę, którą zaraził się od Taylor. Oprócz tego w rodzinie Angeli wszystko układało się dobrze. Nie było powodu, by czytać dalej.

Taylor z ulgą odłożyła dziennik. Tyle tygodni niepotrzebnie się martwiła.

Wzięła prysznic, a potem zaczęła zastanawiać, jak ubrać się na ten specjalny wieczór. Niestety, do wyboru miała tylko dżin-

sy, bluzkę, kitel terapeutki oraz dres, była to więc, jak na damę, mało wytworna garderoba. Nagle przypomniała sobie, że w szafie zostało jeszcze trochę jej rzeczy, których zapomniała zabrać na ranczo.

Znalazła jasnoniebieską, bawełnianą sukienkę i przyłożyła ją do siebie przed lustrem. Nie za obcisła, nie za bardzo wydekoltowana, niezbyt seksowna... innej jednak nie miała pod ręką.

W łazience poprawiła włosy i umalowała rzęsy. Czuła się lekka i swobodna. Nareszcie uzyskała pewność, że jej uczucie do Josha nie ma nic wspólnego z Angelą i Maksem. Pora to zaakceptować, przestać się martwić i ruszyć do przodu. A dzisiejszy wieczór świetnie się nadaje do tego, by zacząć od nowa.

Kiedy zeszła na dół, Josh robił przed kominkiem papierowe kule. Na jej widok aż gwizdnął.

- Kim jest ta piękna istota?

Jego uśmiech był zaraźliwy i Taylor poczuła się wspaniale.

- Przecież umówiłeś się ze mną na randkę. Zapomniałeś?

Rzuciła na ziemię poduchę i usiadła obok niego.

- Jakżebym mógł. I obawiam się, że się do tego przyzwyczaję.

- Ja też - odparła bez zastanowienia. Ogień w kominku jeszcze nie płonął, ale jej już zrobiło się gorąco.

Spokojnie, spokojnie, pomyślała. Ciesz się chwilą. Mamy mnóstwo czasu, by się poznać, zanim...

Josh ujął Taylor pod brodę i uśmiechnął się czule.

Dobrze, może zaczekać... ale jak długo?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Taylor wyprostowała się i odsunęła od Josha.

- Może dorzucę kilka polan?

- Jasne, wtedy łatwiej ci będzie rozpalić - odpowiedział.

Układając na kracie kominka dobrze wysuszone drewno, czuła na plecach spojrzenie Josha. Wzięła papierowe zwitki i ułożyła je w odpowiednich miejscach pod i między szczapami. Obok kominka znalazła zapałki.

Nie podpaliła jednak papieru. Pieczenie na ogniu kiełbasek mogłoby być fajną zabawą, ale była tak zdenerwowana, że wątpiła, czy przełknie choć kęs mięsa. Wycofała się i ze skrzyżowanymi nogami usiadła na poduszce.

- Jeszcze tak bardzo się nie ochłodziło. Może trochę poczekamy, chyba że już jesteś głodny?

- Tak bardzo mi się nie spieszy. Mam na myśli jedzenie.

Spojrzał na nią znacząco, ale tym razem go nie skarciła. Nie mogła, bo przecież czuła to samo.

- Puścić jakąś muzykę?

Josh wskazał na rząd półtek z surowego drewna.

- Cokolwiek chcesz, byle nie arie operowe.

- Coś z klasyki?

- Może być.

Taylor wybrała Beethovena i nastawiła płytę. Potem zaproponowała, by się czegoś napili. Musiała czymś zająć ręce, oczy... Brakowało jej doświadczenia, nie bardzo wiedziała, jak

się zachować. Oczywiście spotykała się z różnymi facetami, zdarzały się jej krótkie chwile zauroczenia, ale budowanie prawdziwego związku to zupełnie coś innego. Czuła się speszona, denerwowała się... i wiedziała, że za nic nie zrezygnowałaby z tych emocji.

Wyjęła z lodówki butelkę wina, wzięła z szafki kieliszki i wróciła do salonu.

- Za przyjaźń! - Josh wznosił toast. - I za wszystko, co przyjdzie później.

Ledwo się powstrzymała, by nie wypić do dna. Mój Boże, pomyślała Taylor, czuję się jak smarkata panienka na pierwszej randce.

- Może trochę porozmawiamy? - zaproponował, jakby wyczuwając jej niepokój.

- Chętnie.

- Daj znać, gdy będziesz chciała zapalić ogień, to znaczy jak zmarzniesz albo będziesz głodna.

Wjej obecnym stanie i jedno, i drugie było mało prawdopodobne, skinęła jednak głową.

Za oknem pojawiła się rodzina jeleni i Taylor z Joshem przez chwilę przyglądali im się w milczeniu. Kiedy zwierzęta odeszły, ujął dziewczynę za rękę.

- Tak się zastanawiam - zaczął ostrożnie. - Rano, zanim przyleciał samolot, byłaś bardzo niespokojna. Powiesz mi, o co chodziło?

Taylor pociągnęła łyk wina. Próbowwała zebrać myśli. Przecież nie mogła mu zdradzić tajemnicy Angeli i Maksa. A zresztą, co tu jest do opowiadania?

- Myślałam o mamie - odparła w końcu. Była to prawda, choć niecała.

- Tak podejrzewałem. - Josh ścisnął lekko jej dłoń. - Musisz bardzo za nią tęsknić.

- Tak, bardzo - przyznała, patrząc w jego pełne współczucia oczy. - Wciąż trudno mi uwierzyć, że odeszła. W przyszłym miesiącu byłyby jej urodziny, a wczoraj złapałam się na tym, że zastanawiam się, co jej kupić.

Josh ujął jej dłoń w obie swe ręce. Taylor wpatrywała się w jego usta, czekała, co powie, ale tak naprawdę marzyła, by natychmiast ją pocałował.

- Rozumiem te uczucia. - Josh po raz pierwszy odwrócił wzrok. - Ja byłem dużo młodszy od ciebie, mniej więcej w wieku Billy'ego, ale nigdy nie zapomnę tej pustki, którą czułem, kiedy moja matka umarła. - Zamilkł na chwilę, a ona zupełnie zapomniała o pocałunku. Czuła, że za chwilę połączy ich coś bardzo ważnego. - Tata zamknął się w swoim świecie i całkowicie poświęcił się pracy. Rzadko bywał w domu. A jeśli już, to tylko ciałem.

Widziała ból na jego twarzy, jakby to, o czym mówi, zdarzyło się wczoraj. Dziękowała Bogu, że ona ze swoją mamą była dużo dłużej. A gdyby dziś była w Ann Arbor, jej ojciec by ją pocieszał i dzielił z nią smutek. Dziwne, że Max tak nie postępował. *To było zupełnie do niego niepodobne.*

- Musiało ci być bardzo ciężko, byłeś jeszcze małym chłopcem.

- Na szczęście miałem Hannę. Sprawia wrażenie osoby szorstkiej, ale zawsze okazywała nam serce, a kiedy trzeba było, potrafiła też skarcić. Później jednak i ona się w tym wszystkich trochę pogubiła, zwłaszcza że tata ciągle zostawiał nas samych. Najtrudniej było, kiedy wszyscy się rozjechaliśmy. Ryder zamieszkał u naszej ciotki w Michigan i rozpoczął naukę w liceum. To właśnie tam poznał Savanne. Shane skończył już szkołę i został tu z naszym trenerem koni, Buckiem, ale to zupełnie inna historia, którą opowiem ci innym razem. A mnie wysłano do rodziców mamy, do Denver. Dopiero po paru latach wszyscy

wróciliśmy na ranczo, ale po wakacjach Ryder znów wyjechał, tym razem do college'u, i wrócił na dobre dopiero kilka lat temu.

Obserwując teraz Malone'ów, Taylor nigdy by się nie domyśliła, przez co przeszli. Wydawali się taką dobrą, kochającą się rodziną.

- Tamtego strasznego dnia to Ryder pierwszy wrócił ze szkoły do domu. To on ją znalazł...

Taylor wstrzymała oddech. Zaczynała się domyślać, co za chwilę usłyszy.

- Podcięła sobie żyły w wannie.

Taylor z trudem powstrzymywała łzy. Co musieli czuć ci mali chłopcy, kiedy uwielbiana przez nich matka opuściła ich w tak straszny sposób? Musiała być bardzo chora.

Nagle zrozumiała, dlaczego w szkole Josh tak często zmieniał dziewczyny. Jakie to smutne...

Przez długą chwilę siedział bez ruchu. Słońce już zaszło i w pokoju zrobiło się chłodno. Chciała zapalić w kominku, ale bała się poruszyć. Czuła, że stało się coś bardzo ważnego. Ze po raz pierwszy w życiu Josh podzielił się z kimś swoim bólem. I tym kimś była ona.

Kiedy po chwili ujął ją pod brodę, uniosła się na kolanach. Jej usta odnalazły jego wargi.

Po chwili odsunął się gwałtownie i spojrzał na nią smutno.

- Lepiej będzie, jak już się pożegnamy.

Zaskoczona Taylor przysiadła na piętach, a on wpatrywał się w mrok. Nie uśmiechał się.

- Dlaczego chcesz, żebym poszła? - spytała drżącym głosem.

Dopiero wtedy na nią spojrzał.

- Powiedzmy, że nie potrafię nad sobą panować i nie umiem działać powoli.

Już chciała wziąć na siebie część odpowiedzialności, lecz nie zdążyła.

- I wiem, że chcesz więcej, niż mogę ci dać.

W pierwszej chwili myślała, że Josh żartuje. Że celowo ją rani i odpycha. Zabolały ją jego słowa, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Chcesz, żebyśmy rozpaliła ogień, zanim pójdę?

Josh potrząsnął głową i nie oglądając się za siebie, odjechał do sypialni.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Zresztą była zbyt roztrzęsiona, by spokojnie zastanowić się nad sytuacją.

Josh usłyszał trzaśnięcie drzwi i warkot silnika samochodu Taylor. Już za nią tęsknił i chciał ją zawołać. Co mu strzeliło do głowy, by sądzić, że będzie potrafił działać bez pośpiechu? Teraz, gdy już miał pewność, że mogą się kochać jak normalni ludzie, bardzo pragnął tej kobiety.

- Ale z ciebie kretyń, Malone! — mruknął pod nosem.

Jeden pocałunek, a on już chciał o wiele więcej. Niby normalna sprawa, ale on pragnął nie tylko seksu, a to już stawało się niebezpieczne. Za bardzo mu na tej kobiecie zależy!

Jakie to samolubne. Dobrze wiedział, do czego to wszystko zmierzało, a on nie zrobił nic, by temu zapobiec. Widział oczach Taylor, że i ona, mimo jego kalectwa, zaczyna zbyt głęboko się angażować.

Mocno walnął pięściami w swe bezużyteczne nogi i zaklął pod nosem. Nie może jej tego zrobić, bo ta dziewczyna zasługuje na dużo więcej. I dopóki nie będzie mógł jej tego dać, musi zapanować nad uczuciami, nad którymi po prostu przestaje panować.

Tak trudno przyszło mu kazać jej odejść i wątpił, czy drugi raz się na to zdobędzie. No cóż, by więc nie ranić Taylor jeszcze bardziej, musi zmienić taktykę. Będzie zachowywał się jak palant? Trudno, ale nie ma innego wyjścia.

Cholera, dlaczego rehabilitacja nie przynosi skutków! Podobno nie odniósł żadnych trwałych uszkodzeń. Gdyby mógł już chodzić, ta noc skończyłaby się inaczej. W tej chwili kochałby się z Taylor i starałby się ją przekonać, że nie traktuje jej jak kolejnej zdobyczy. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie znaczyła dla niego tak wiele. Gdyby tylko...

Patrzył przez okno, ale po raz pierwszy ukochane pejzaże nie sprawiały mu żadnej przyjemności.

Kiedy wściekła i załamana Taylor weszła do kuchni, Hanna akurat robiła sobie herbatę.

- Pan Joshua daje ci popalić, co? - Gospodyni wystarczyło jedno spojrzenie na zgnębioną dziewczynę. - Siądź ze mną i napij się herbaty. To ta ziołowa mieszanka, na którą namówiła mnie Jenny. Bez teiny, po której człowiek nie może zasnąć i całą noc przewraca się z boku na bok w łóżku.

Hanna postawiła dwie filiżanki na stoliku przy oknie, a Taylor, by nie wdawać się w zbędne dyskusje, posłusznie zajęła wskazane miejsce.

- Powiedz mi wszystko, dziecko. Jestem dobrą słuchaczką. A jak skończysz, chętnie coś ci poradzę.

Taylor nagle się rozluźniła. Może taka szczerza rozmowa z życzliwą osobą rzeczywiście jej pomoże? A już na pewno nie zaszkodzi.

- Chcesz kawałek kukurydzianego chleba? Świeżo upieczony. - Nie czekając na odpowiedź, Hanna podeszła do szafki i po chwili wróciła z talerzem równiutko pokrojonych kromek i masłem.

- No? Jedz. Strasznie jesteś chudziutka.

Chleb wyglądał tak apetycznie, że żołądek Taylor natychmiast zareagował burczeniem, więc dziewczyna chętnie skorzystała z zaproszenia.

- Mmm. Pycha! Ostatni raz jadłam kukurydziany chleb, kiedy mama...

- Czy o to chodzi, dziecinko? Na pewno bardzo ci brak mamy. - Gospodyni wyciągnęła pulchną rękę i pogładziła Taylor po ramieniu.

Po chwili Hanna rozejrzała się po kuchni, jakby chciała się upewnić, że są same, potem nachyliła się i szepnęła:

- Jesteś bardzo do niej podobna, słonko. Tak samo ładna.

Zaskoczona dziewczyna odstawiła filiżankę i spojrzała na Hannę pytająco.

- Maxwell pokazał mi kiedyś fotografię pani Angeli. Taki wycinek z gazety, jak wręczano jakąś nagrodę w szpitalu. Byli wtedy bardzo bliskimi przyjaciółmi, wiesz? Max zawsze mówił o twojejtnamie w samych superlatywach.

Hanna spuściła wzrok i wzięła kolejną kromkę chleba.

Taylor czekała. Miała nadzieję, że gospodyni powie coś jeszcze.

Niestety, w tej samej chwili do kuchni wpadły Jenny z Savanna, szukające czegoś do jedzenia. Zobaczyły świeżutki chleb, nalały sobie herbaty i podeszły do stołu.

- Nie przeszkadzamy? - spytała Jenny.

- Nie, nie. - Taylor wskazała im dwa wolne krzesła. - Siadajcie.

Zanim urodzisz na stojąco, dodała w duchu. Nie mogła zrozumieć, jak Jenny w ogóle może chodzić z tak monstrualnym brzuchem.

- Dużo się dziś opalałaś, co? - spytała z figlarnym uśmiechem Jenny, której jakimś cudem udało się zmieścić na krześle.

- Grzecznie, panienki! - skarciła je surowo Hanna.

Taylor nigdy nie uważała się za tępą, ale naprawdę nie rozumiała dowcipu.

- Nie bardzo. Lot do Bozeman i dwie serie ćwiczeń nie zostawiły mi już na to czasu.

Bratowe wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i parsknęły śmiechem.

- Dwie serie, mówisz? - Pierwsza opanowała się Jenny.

- Tak. - Taylor zaczynała już tracić cierpliwość. - Dwie serie.

- To chyba rzeczywiście wyjaśnia sprawę.

Hanna lekkim klapssem w ramię skarciła Jen, co tylko wywołało u niej kolejny wybuch śmiechu.

- Przepraszam, Taylor - zaczęła pojednawczo Savanna. - Wcale się z ciebie nie nabijamy. Obie przez to przeszłyśmy i naprawdę dobrze wiemy, że to nie zawsze jest takie zabawne.

- Przepraszam, ale nie rozumiem?

Jenny przesunęła palcami po jej policzku i szyi.

- Wiemy, co powoduje takie zaczerwienienia. Męski zarost.

Jeśli Taylor do tej pory nie była zarumieniona, to teraz stała się czerwona jak burak. Nie spoglądała do lustra, od kiedy Josh całował jej twarz i szyję. Wtedy w ogóle o tym nie pomyślała. Ma wrażliwą skórę i właściwie mogła się tego spodziewać.

Wypiła łyk herbaty i dopiero potem podniosła wzrok. Jenny natychmiast przestała się śmiać i wydawało się, że za chwilę zaraz się rozpłacze. Taylor często widywała w szpitalu takie nagłe zmiany nastroju u przyszłych matek.

- Przepraszam cię, kochanie. - Jenny szybko otarła oczy. - Ostatnio często śmieję się z byle czego. Nie chciałam być niemila.

Taylor uśmiechnęła się szeroko i szczerze, a jej słowa zaskoczyły wszystkich.

- Gdybym nie znała się na żartach, nie miałabym czego szukać w tym domu.

Widząc wyraz ulgi na twarzach dziewcząt, zrozumiała, że powiedziała właściwą rzecz. Czuła się już dużo lepiej.

- No to powiedzcie mi, co robię nie tak? I co wy zrobiłyście takiego, że udało wam się usidlić dwóch Malone'ów?

- Chyba ukroję jeszcze chleba i nastawię następny czajnik.
- Hanna szybko wstała od stołu. - Widzę, że zanosi się na dłuższą rozmowę.

Kiedy po chlebie nie został już ani okruszek, przyszła pora na lody. Cztery kobiety plotkowały jak najęte. Pierwsza zmęczyła się Hanna.

- Marzę o łóżku. Nie jestem już taka młoda. I wy też powinniście wziąć ze mnie przykład - rzuciła na odchodnym.

Dziewczęta chórem powiedziały jej dobranoc i znów, nie wiadomo czemu, wybuchnęły śmiechem.

- Przestańcie - jęknęła Jenny - bo znów będę musiała zrobić siusiu.

Savanna położyła rękę na ramieniu Taylor.

- Trochę z siebie żartujemy, bo czasami jesteś nieco za sztywna, ale naprawdę się cieszymy, że zależy ci na Joshu.

- To aż tak widać?

- Nawet przed tym. - Savanna wskazała na policzek Taylor.

- Powinniśmy już chyba porozmawiać o przyjęciu. Czasu nie zostało nam tak wiele - powiedziała Jenny, opierając się łokciami o stół. - Co nieco już przygotowałam i zamroziłam, ale nadal nie wiemy, ilu będzie gości.

- O, właśnie! - przypomniała sobie Taylor. - Mój tata i brat przylatują w ten weekend i Josh powiedział, żebym ich też przyprowadziła.

- Super! Fajnie, że ich poznam - ucieszyła się Savanna. Zmrużyła oczy i zaczęła liczyć na palcach. - Wyszło mi ponad czterdzieści osób. Niezła banda.

- Zaraz, zaraz. Tak tu gadamy, a nie powiedziałaś nam, jak Joshowi wyszedł pierwszy lot? - spytała zaniepokojona Jenny.

- Znakomicie. Te ręczne stery to genialny wynalazek.

- Co za ulga! - Jenny wsparła się o stół i z trudem wstała

z krzesła. - A więc nie grozi mi powtórka porodu Savanny. Mogę żyć na odludziu, ale ze szpitalem w pobliżu.

Taylor z niedowierzaniem spojrzała na uśmiechniętą Savanne.

- Jak ty rodziłaś?

- To już opowieść na inny wieczór - odparła Jenny. I dodała: - Chyba powinnam poprosić babcię, aby na jakiś czas tu się przeniosła...

- Mówisz teraz jako jasnowiedzka czy jako paranoiczka? - spytała Savanna.

- Nie wiem, ale czułabym się dużo bezpieczniej, gdyby babcia była blisko mnie.

- W ostateczności jest przecież Max.

- Teść miałyby odbierać poród wnuka? - skrzywiła się Jenny.

- Kiepski pomysł. Chyba jednak porozmawiam z babcią. Do jutra, dziewczynki.

Taylor spojrzała na Savanne z podziwem.

- Urodziłaś Chrisa tutaj? Na ranczu?

- Bez Maksa, bez Rydera i bez żadnego znieczulenia - przyznała z dumą Savanna.

- Naprawdę?!

- Tak. Mężczyźni byli w Bozeman na bankiecie, a ja urodziłam miesiąc wcześniej. Jenny czytała instrukcje z jakiejś książki Maksa, a jej babka przyjęła małego.

- Rozumiem, że ta babka jest pielęgniarką? Albo wykwalifikowaną położną?

- Można to i tak nazwać - zaśmiała się Savanna. - Nie, jest mądrą, starą Indianką. Będzie na przyjęciu razem z Buckiem, więc na pewno ją poznasz i polubisz.

- Z Buckiem? To ten treser koni?

- Tak. Ożenił się z babką Jenny. - Savanna objęła Taylor za ramiona. - Zupełnie zapomniałam, że jesteś z nami od niedaw-

na. Jak najszybciej musimy znów sobie zorganizować taką nadsiadówkę i wszystko ci opowiemy.

Taylor właściwie już czuła się częścią tej rodziny. Gdyby tylko jeszcze z Joshem wszystko tak łatwo się ułożyło...

- To był bardzo miły wieczór - powiedziała.

- Dla mnie też, kochanie. - Savanna miała już odejść, lecz jeszcze się zatrzymała. - Życzę powodzenia w kontaktach z Joshem. I bardzo się cieszę, że poznamy twoją rodzinę. Dobranoc.

- Dobranoc - szepnęła wzruszona Taylor i ruszyła schodami na górę.

Bardzo się cieszę, że poznamy twoją rodzinę.

Dlaczego tak ją to zdenerwowało? Między mamą i doktorem Malone do niczego nie doszło, a tata i Max są dorosłymi ludźmi, więc podczas przyjęcia nie powinno stać się nic złego...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez całą poranną sesję Taylor ani razu nie spojrzała na Josha. A jeśli nawet, to robiła to tak, by on tego nie zauważył.

Josh był zmęczony, spocony i wściekły. Nie potrafił tylko przyjaźnić się z tą kobietą, a z uwagi na swoje inwalidztwo nie mógł sobie na nic więcej pozwolić. Niestety, każdego dnia tyle godzin spędzają ze sobą, co w obecnym stanie jego ducha jest prostą drogą do szaleństwa.

A może by tak sobie dzisiaj odpuścili te cholerne ćwiczenia? Tyle już było tych sesji, i nic... wciąż nic. Ciężko dysząc, opuścił się na matę i wyciągnął na plecach.

- Dostyc! Jestem wykończony - mruknął, gapiąc się w sufit.

Wprawdzie Taylor, mimo że też bardzo zmęczona, nie zamierzała odpuszczać, ale jemu już było wszystko jedno. Zbyt długo się łudził. Choćby nie wiem jak ciężko ćwiczył, nigdy nie będzie chodził.

- Dobrze. - Taylor przystanęła i wzięła się pod boki. - *Leż* tu sobie i gnij. Nic mnie to nie obchodzi.

Josh spojrzał na nią, lecz ani drgnął.

- Ależ obchodzi cię to, obchodzi. Mnie nie nabierzesz.

- Naprawdę? - Wydeła usta.

- Aż za bardzo cię obchodzi i w tym problem.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś wstrętnym zarozumiałcem? - krzyknęła z furją.

- Jasne - zaśmiał się ironicznie Josh. - Wiele razy. A ty dopiero teraz to zauważyłaś?

Obróciła się na pięcie i wybiegła do kuchni. Po chwili usłyszała szum odkręconej wody i brzęk szklanki.

Wziął kilka uspokajających wdechów i wsunął rękę pod głowę.

- Wiesz co? - rzekł, kiedy wróciła. - Twoja złość nie ma nic wspólnego z moimi nogami, lecz z twoim pożądaniem.

Stanęła tak blisko niego, że bał się, iż go kopnie. Zresztą co by to dało? Nawet by nie poczuł kopnięcia.

Potem odwróciła się na pięcie i chciała wyjść z pokoju. Panicznie się przestraszył, że naprawdę to zrobi, więc gdy go mijała - w akcie rozpaczki podstawił jej nogę.

Upadła na podłogę i leżała bez ruchu. Przeżaszony Josh uniósł się na łokciu.

- Taylor? Odezwij się! Przepraszam. Nie chciałem...

Usiadła i z otwartymi ustami wlepiła oczy w jego nogę,

- Naprawdę podstawiłeś mi nogę?!

- Przepraszam, tak mi głupio. Nie... - W tej chwili i on zrozumiał, co się stało. - Jak ja to zrobiłem?!

- Spróbuj jeszcze raz - wyjąkała.

Spróbował, ale bez powodzenia. Taylor zdjęła mu but i skarpetkę.

- Poruszaj palcami.

Zamknął oczy i skupił całą swą siłę woli. Proszę Cię, Boże, niech to się stanie!

Modlił się dalej, cały skoncentrowany na prawej stopie, kiedy nagle krzyknął głośno:

- Aua! - Zdziwiony spojrzał na uśmiechniętą od ucha do ucha Taylor.

- Co się stało?

- Uszczypnęłam cię w wielki palec. Sam się o to prosiłeś, łobuzie.

Zaczęła masować jego stopę, a dotyk jej ciepłych dłoni przypawił go o łyzy. Czuł, naprawdę czuł! Znów poruszył palcami i było to jak cud. A już chciał zrezygnować...

Zaczął się śmiać, a ona mu zawtórowała. Potem przysunęła się bliżej i po prostu, bez słowa, zarzuciła mu ręce na szyję.

Josh zamknął oczy i dziękował Bogu - za ten cud i za to, że zesłał mu Taylor. Trzymał ją i tulił do siebie. Życie jest takie piękne! Nigdy nie czuł się taki szczęśliwy.

I wtedy jej usta przylgnęły do jego warg, a jego szczęście nabrało nowego wymiaru. Potem nagle Taylor się odsunęła i spojrzała na niego uważnie.

- Czy znów mnie poprosisz, żebym wyszła?
- Nie wiedziałem, że to się stanie. Nie chciałem, byś wiązała się z facetem na wózk, Taylor.
- A teraz?

Josh spojrzał na swoje nogi, potem znów w jej zamglone oczy.

- Będę chodził, prawda?
- Jeśli ja będę miała tu coś do powiedzenia - odparła z udawaną surowością. Jej oczy spoczęły na jego wargach. - Natomiast w sprawie wolnego tempa, to uważam...

Dwa dni później Taylor wyprawiła się do Bozeman. Spotkała się ze swoją zastępczynią w szpitalu i zajrzała do kilku pacjentów, potem wpadła do mieszkania, żeby wziąć pocztę i odsłuchać taśmę sekretarki. Chciała jak najszybciej wrócić na farmę, by przed kolacją jeszcze trochę poćwiczyć. Josh robił niewiarygodne postępy, a więzi, jakie się między nimi tworzyły, były wprost ekscytujące.

Przed wyjściem postanowiła jeszcze zadzwonić do Ann Arbor. Może tata albo Michael wpadli do domu na obiad i zastanie któregoś z nich. Po trzecim dzwonku odebrał John.

- Taylor! Tak się cieszę, że cię słyszę. Zamierzałem zadzwonić do ciebie wieczorem i powiedzieć ci, kiedy przylatujemy.

- Chwileczkę, tylko wezmę ołówkę.

Zapisała godzinę przylotu i w myślach zrobiła szybkie obliczenia. Jeśli lot się nie opóźni, zdążą zostawić w jej mieszkaniu bagaże i dojechać na farmę tuż przed przyjęciem. Chciała, by mężczyźni spędzili ze sobą trochę czasu, zanim zwali się reszta gości.

- Niestety, udało nam się zdobyć miejsca tylko na czwarty lipca. Wszystkie wcześniejsze były zarezerwowane.

- Nie szkodzi, tato. Będę na was czekała.

- Jeszcze tylko dziesięć dni. Nie mogę się doczekać, kotku.

- Ja też.

Postanowiła nie mówić mu teraz nic o przyjęciu, więc tylko się pożegnała i odłożyła słuchawkę.

W drodze powrotnej zastanawiała się, jak po ich przylocie wszystko najlepiej rozegrać. Powie, że zabiera ich na wielkie ranczo i farmę, gdzie są konie i krowy. Michael będzie zachwycony. Potem doda, że akurat odbywa się tam duże przyjęcie, no i że będą fajerwerki.

Uznała to za bardzo dobry plan. I tata, i Michael to ludzie spontaniczni, którzy lubią niespodzianki. Zapewni ich, że później będą mieli jeszcze dużo czasu tylko dla siebie.

Dopiero podczas drogi do Joeville wspomni im, że przyjęcie odbywa się u Malone'ów, a jeśli prowadzić będzie ona, nie zobaczy reakcji ojca. Może to egoistyczne, lecz nie chciała wiedzieć, czy domyślał się, co mama czuła do Maksa. Zresztą na farmie będzie tylu ludzi, że oprócz krótkiego powitania przez resztę wieczoru John w ogóle nie będzie musiał rozmawiać z Maksem.

Tak. Wszystko będzie dobrze. Josh, tata i Michael na pewno się polubią.

A reszta jakoś się ułoży.

Kiedy późnym popołudniem przyjechała na farmę, przed domem Josha stały chyba wszystkie auta Malone'ów. Prerażona, wyskoczyła z auta, nawet nie zamykając drzwi. Czyżby Josh upadł? Co się stało?

Wpadła jak tajfun do salonu. Cała rodzina otaczała kółkiem Josha. Stanęła jak wryta.

Josh uśmiechnął się do niej nad głowami Jenny i Savanny.

- Cieszę się, że zdążyłaś. A teraz patrz!

Z wysiłkiem przesunął prawą nogę odrobinę do przodu, ramionami mocno trzymając się drążków. Cała rodzina piszczała i klaskała, zachęcając go do wysiłku. Zatrzymał się na chwilę, wziął głęboki wdech i wykonał kolejny mały krok lewą nogą.

Tak bardzo chciała do niego podbiec i rzucić mu się w ramiona. Wiedziała jednak, że nie powinna tego robić. Była to wielka chwila Josha i nie powinna burzyć jej swoją reakcją. Ten twardy facet ma za sobą długą, ciężką walkę, która zresztą wcale się jeszcze nie skończyła, ale na pewno zakończy ją pełnym sukcesem.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. W szkole podkreślano, by uważać na pacjentów, którzy zbyt przywiązują się do swoich opiekunów i uczucie wdzięczności mylą z miłością. Widywała zresztą takie przypadki podczas swojej szpitalnej praktyki. Czy Josha też tak do niej ciągnie, bo jest jego rehabilitantką, która pomaga mu stanąć na nogi? Czy kiedy zakończy swoją pracę, on zapomni o niej, a ona będzie musiała stąd wyjechać? Ze złamanym sercem?

A przede wszystkim, czy ten Joshua Malone, który zwierzył się ze swych uczuć związanych ze śmiercią matki, jest gotów do prawdziwego związku?

Gdy znów na nią spojrział i uśmiechnął się, odepchnęła od siebie te przerażające myśli. Tylko czas przyniesie odpowiedź na te pytania, a dziś jest dzień radości.

Myśląc, że nikt nie widzi, posłała mu pocałunek.

- No, no! - Ryder aż gwizdnął. - Widzę, że ostatnio sporo się tu wydarzyło. Gratulacje, braciszku! - dodał z hultajskim uśmiechem.

Josh nie zwrócił uwagi na ten komentarz, lecz cały czas patrzył na Taylor. Po chwili patrzyli już na nią wszyscy. Zawstydzona zasłoniła twarz rękami, ale nie mogła się nie roześmiać. Kiedy ośmieliła się zerknąć przez palce, zauważyła, jak Max i Hanna wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, jakby czuli się autorami całej tej afery.

W końcu poddała się i podeszła do swego ulubionego pacjenta, który czekał na jej uścisk. Uścisnęła go więc i nawet pocałowała w policzek, ignorując natrętnych świadków. Wszyscy wydawali się przekonani, że ona i Josh stali się parą. Zamknęła oczy i pomodliła się, by mieli rację.

Ćwiczenia były wprost mordercze, a postępy wolniejsze, niżby Josh tego chciał, lecz ponieważ ujrzał już światło w tunelu, pracował jak szalony. Od tygodnia, czyli od dnia, w którym postawił swe pierwsze kroki, czuł ze strony Taylor pewną rezerwę. Mówiła mu, że musi oszczędzać energię na ćwiczenia, a inne wyczyny lepiej odłożyć na później. Choć już się więcej nie kochali, zupełnie przestali się kłócić. Słuchał jej we wszystkim i skrupulatnie wykonywał polecenia. Zachowywali się jak pacjent i terapeutka, lecz Josh dobrze wiedział, że między nimi dzieje się dużo więcej.

Może jednak Taylor uważała, że będzie lepiej, gdy poczeka ją, aż Josh zupełnie wyzdrowieje? W jakimś sensie i on był tego zdania. Motywowało go to do jeszcze większego wysiłku. Spijał z ust dziewczyny słowa zachęty i upajał się jej uśmiechami.

Do przyjęcia pozostały jeszcze tylko trzy dni i Taylor pojechała na ranczo, aby pomóc Jenny i Savannie w ostatnich przy-

gotowaniach. Josh siedział w kuchni przy stole i obmyślał swój własny plan na ten wieczór.

Nie miał wątpliwości, że Taylor jest kobietą jego życia. Wiedział to od samego początku, tylko teraz już nie próbował walczyć z tym.

Jeśli przed wieczorem czwartego lipca będzie w stanie chodzić o kulach, uda się i reszta planu. Będzie mu potrzebna drobna pomoc kogoś z rodziny, ale wiedział, że ochotników będzie aż za wielu.

Zamknął oczy i wyobraził sobie, jak razem z Taylor idą łąką, trzymając się za ręce.

A może w czasie fajerwerków, które rozświetlą jej piękną twarz! Tak, to dobry pomysł.

Sobota to najważniejszy dzień. Nawet jej ojciec i brat przy tym będą. Wszyscy, na którym im obojgu zależy.

Znów pomasaował obie nogi, szczęśliwy, że czuje na nich dotyk swych dłoni.

- No, kulasy, daję wam czas do soboty - szepnął. - Musicie sobie poradzić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W piątek po południu, z Taylor i Maksym u boku, Josh zrobił swój pierwszy krok o kulach. Wózek, jak oaza, wydawał się bardzo daleko, mimo że tak naprawdę stał dwa metry od niego.

Oddychał z trudem, mięśnie ramion miał napięte, pot spływał mu z czoła, pleców i piersi, ale centymetr po centymetrze zbliżał się do celu. Kiedy był już na miejscu, odwrócił się, co trwało prawie tak samo długo jak droga od drążków, aż w końcu z westchnieniem ulgi opadł na wózek.

Łzy płynęły po policzkach Taylor, a oczy ojca były podejrzenie wilgotne. Byli szczęśliwi, lecz jego radość była nieporównywalnie większa. Uśmiechał się do nich i cieszył się chwilą. Wiedział, że wkrótce jeszcze czymś ich zaskoczy, na razie »ednak musiało to pozostać tajemnicą.

Kule to tylko pierwszy cel. Jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze osiągnąć następny.

Zadzwoił telefon i Josh ujął Taylor za rękę.

- Możesz odebrać? Jeśli to coś pilnego, przynies mi słuchawkę.

Kiedy zniknęła w kuchni, dał znak ojcu, żeby się zbliżył.

- Tato, chciałbym cię prosić o pomoc w pewnej sprawie, ale nie możesz o tym powiedzieć Taylor.

Max przykucnął obok wózka i Josh szybko zapoznał go ze •szczegółami.

W tej chwili wróciła Taylor i panowie szybko zmienili temat.

- Tak - mówił Josh. - Hank naprawił zepsuty system za pomocą części, które ocalały z pożaru. Ten facet to skarb. Nigdy się nie skarży, że musi mi pomagać podczas kąpieli i że ma tyle dodatkowych obowiązków. Obiecałem mu podwyżkę, jak tylko będzie mnie na to stać. To ktoś do mnie? - zwrócił się do Taylor, która usiadła na podłodze obok niego.

- Nie, do mnie. Dzwonił mój brat. Jest taki podniecony - dodała z uśmiechem. - Dzwonił, bo zmieniono numer ich lotu. Nie wiedział, że w Bozeman są tylko dwa wyjścia i na pewno ich zauważę.

- Zdążą na przyjęcie? - spytał Josh.

- Mam nadzieję, jeśli samolot się nie spóźni. Będą mieli tylko bagaż podręczny, więc zyskamy na czasie. Chciałabym, żebyś trochę się nimi zajął, zanim zjadą się pozostali goście.

Josh z trudem ukrywał podniecenie. Gdyby tylko Taylor wiedziała, jaką niespodziankę jej szykuje!

- Nawet jeśli się spóźnią, najpierw zajmę się nimi. Już się nie mogę doczekać, kiedy ich poznam.

Taylor czule pogładziła go po ramieniu.

Max podszedł do okna, a widząc to, Josh wrócił do rzeczywistości. Coś było nie tak. Ojciec ze spuszczoną głową stał odwrócony do nich plecami, a jeszcze przed chwilą był taki radosny. Teraz wyglądał tak, jakby dźwigał na swych barkach ciężar całego świata.

Max zawsze był skryty, mimo to Josh postanowił poważnie z nim porozmawiać.

Kiedy tylko znów zostaną sami.

Może w niedzielę. Po przyjęciu.

Czekając, aż samolot wyląduje, Taylor zastanawiała się, czy jej uczucia do Josha są widoczne i czy tata od razu zauważy w niej zmianę i wyczuje, co dzieje się w jej sercu. Próbowwała

sobie przypomnieć, kiedy ostatecznie przestała wałęszyć z prawdą. Zanim jednak zdążyła dokładnie określić ten moment, zobaczyła kołujący samolot i nagle poczuła się jak mała dziewczynka czekająca na Boże Narodzenie. Od lat marzyła o dniu, kiedy będzie mogła pokazać ojcu i Michaelowi jej cudowną Montanę. Teraz rozumieją, dlaczego ona i mama tak bardzo kochały to miejsce, a przy tym poznają mężczyznę, który skradł jej serce.

Pierwszy wyszedł Michael, a jego uśmiech był równie szeroki, jak rozpostarte do powitania ramiona. Przez długą chwilę tulili się do siebie i śmiali, i Taylor nie miała wątpliwości, że następne dni będą naprawdę cudowne i zupełnie wyjątkowe.

- Dobry mieliście lot? - spytała w końcu.

Michael grał rolę doświadczonego podróżnika i po drodze do auta opowiedział wszystko z najmniejszymi szczegółami.

- Mieszkam niedaleko. - Ponieważ jej bratu na chwilę zabrakło tchu, Taylor skorzystała z okazji, by wtrącić swoje trzy grosze. - Będziemy tam za kilka minut. - Cieszyła się, że musi patrzeć na drogę i nie ujrzy ich reakcji na to, co za chwilę im powie. - Spaliście choć trochę w samolocie?

- Tata cały czas chrapał - zaśmiał się Michael. - Szturchnąłem go, kiedy pokazały się góry, ale on ocknął się ze snu tylko na parę sekund. - We wstecznym lusterku Taylor zobaczyła kiwającego z uśmiechem głową Johna. - Ja nawet nie zmrużyłem oka, ale wcale nie jestem zmęczony. A czemu pytasz? Masz dla nas jakieś plany?

- Owszem, jeśli tylko tata da radę.

- Przyjechaliśmy tu na krótko, więc musimy wykorzystać każdą chwilę - zapewnił ją ojciec.

Taylor odetchnęła z ulgą. Pierwsza przeszkoda została usunięta.

- Dzisiaj odbędzie się przyjęcie, na które jesteście zaproszeni. Mnóstwo dobrego jedzenia, fajerwerki, konie...

- Konie? - wykrzyknął Michael. - Na których można jeździć?

- Jestem pewna, że da się to załatwić.

- Super! No to kiedy ruszamy?

- Myślałam, że najpierw zatrzymamy się na chwilę u mnie. Odświeżycie się i przebierzecie, a potem możemy jechać, jeśli tata nie ma nic przeciwko temu.

- Jak sobie życzysz, słonko. Mnie wystarcza, że jesteśmy razem.

- Mnie też, tato - odparła Taylor, wjeżdżając na parking. Na razie wszystko idzie dobrze, pomyślała z ulgą.

Panowie wnieśli torby na górę, pochwalili jej przytulne mieszkanko i kolejno wzięli prysznic.

- Będą jakieś wolne dziewczyny? - zawołał zza drzwi łazienki Michael.

- Może.

Chciała opowiedzieć o paniach z Purpurowego Pałacu, które zaprosił Billy, ale ugryzła się w język. Choć ona nie pochwalała ich profesji, Billy kochał tę zabawną grupkę, która tak bardzo pomogła Maddy wychować chłopca. Zresztą, jak na gust Michaela, są pewnie za stare.

Spojrzała na zegarek.

- Czemu tak długo tam siedzisz, braciszku?

- Postanowiłem się jeszcze ogolić. Zaraz wychodzę.

Tata siedział cierpliwie przy stole w kuchni i patrzył przez okno.

- Masz ochotę na mrożoną herbatę? - spytała, kładąc mu rękę na ramieniu. - Niestety, mam tylko to.

- Wystarczy woda.

- Już się robi.

Wyjmowała akurat lód, kiedy z łazienki dobiegły głośne przekleństwa. Po chwili w drzwiach stanął Michael z zakrwawionym rękodziem przyciśniętym do szyi.

- Michael! - Taylor natychmiast do niego podbiegła i odsunęła ręcznik, by spojrzeć na ranę.

- Nie bój się, siostrzo. To przez nowe ostrze. Zaciałem się przy goleniu. Martwię się tylko o ręcznik. Patrz.

Kiedyś był czysty i biały, teraz cały upstrzony krwawymi plamami.

- Nie wygłupiaj się! To tylko ręcznik. - Zmoczyła papierową serwetkę i przyłożyła ją do skaleczenia. - Potrzymaj tak trochę. - Wzięła od brata poplamiony ręcznik i wrzuciła go do zlewu. - Zajmę się nim później. A teraz się streszczaj.

- Mam włożyć T-shirt czy garnitur?

- T-shirt, ale bez żadnych odlotowych napisów. Naprawdę się pośpiesz. To dwie godziny drogi. Chyba chcesz jeszcze zdążyć na konną przejażdżkę?

Dwie minuty później siedzieli już w aucie. Michael od razu zasypał ją pytaniami o wszystkie mijane miejsca. Byli już w połowie drogi, a ona jeszcze nie zdobyła się na odwagę, by wspomnieć nazwisko rodziny, do której jadą. Nagle brat ułatwił jej zadanie.

- Czy to takie ranczo dla turystów? - spytał.

- Właściwie nie jedziemy na ranczo. To tylko stary wiejski dom, otoczony hektarami wspaniałej ziemi.

- A co to za różnica?

- Ranczerzy hodują bydło, a farmerzy uprawiają zboże - wyjaśnił za nią ojciec. Był wyraźnie z siebie dumny. - Wasza mama mi to kiedyś wytłumaczyła.

- Ale konie mają? - zaniepokoił się Michael.

- Tak, braciszku.

Michael miał dwadzieścia lat i był od niej tylko pięć lat młodszy, ale chwilami zachowywał się jak dziecko. Taylor uśmiechnęła i we wstecznym lusterku poznała po minie Johna, że pomyślał to samo.

Teraz lub nigdy, pomyślała.

- Jeśli tylko starczy czasu, będziesz mógł pojechać konno na ranczo i zobaczyć bydło. To naprawdę ogromna posiadłość. Góry, pola, łąki, rzeki, strumienie, głębokie doliny, dzikie zwierzęta.

- Super!

Michael był usatysfakcjonowany, lecz Taylor wciąż jeszcze nie zrobiła tego, co zrobić musiała. Nie odrywając wzroku od szosy starała się nadać swemu głosowi jak najswobodniejsze brzmienie.

- To wszystko jest własnością rodziny, dla której pracuję. Pamiętasz ten wypadek samolotowy o którym ci mówiłam?

- Mhm.

- Pacjent, który został w nim ranny, jest moim przyjacielem. - I dużo, dużo więcej. - Jest synem lekarza, w którego klinice pracuję.

- A, tak, to ten stary przyjaciel mamy ze szpitala, zgadza się? Jak on się nazywa?

- Malone. - Znów chciała spojrzeć we wsteczne lusterko, ale się nie odważyła. - To Josha Malone'a rehabilituję i to on jest właścicielem farmy. Jedziemy właśnie na parapetówkę. - Z emocji zaschło jej w gardle. - Jestem pewna, że wam się tam spodoba. Szczególnie dom jest wyjątkowy. Ma ponad sto lat i Josh właściwie sam go wyremontował. Skończył pracę tuż przed wypadkiem. Kiedy mu powiedziałam, że jesteście cieślami, nie mógł się doczekać waszego przyjazdu.

Wiedziała, że mówi chaotycznie, ale w końcu powiedziała to, czego tak bardzo się bała. Najważniejsze było, by jej rodzina poznała Josha, człowieka, który pewnego dnia być może zostanie...

Kiedy w końcu spojrzała w lusterko, zobaczyła, że ojciec przygląda się stojącej na wzgórzu antylopie, zupełnie obojętny na prowadzoną na przednim siedzeniu rozmowę.

Taylor odetchnęła z ulgą. Niepotrzebnie się tak martwiła.

Tak jak zaplanowała, przyjechali pierwsi. I tak jak się spodziewała, trzech mężczyźni od razu przypadli sobie do serca. Taylor nie mogła oderwać oczu od uśmiechniętej twarzy Josha, kiedy rozmawiali o farmie i jej historii. Ciekawa była, czy ojciec zauważył, jak Josh wiele dla niej znaczy. W każdym razie nie dał tego po sobie poznać. Wydawał się być w bardzo dobrym nastroju i nawet pozwolił Michaelowi napić się piwa. Taylor wiedziała, że jej brat już próbował tego napoju, ale robił to po raz pierwszy w obecności ojca.

Josh pokazał im parter i zupełnie nie czuł się skępowany tym, że robił to na wózku, natomiast Taylor oprowadziła ich po piętrze.

- Odwalił kawał dobrej roboty - gwizdnął z podziwem Michael. - A mówiłaś, że jest farmerem.

Taylor roześmiała się z dumą i sprowadziła panów na dół, bo przyjechały Hanna, Jenny i Savanna, które natychmiast zaczęły rozstawiać przekąski na stołach.

Po krótkich powitaniach panie wróciły do pracy. Taylor do nich dołączyła, ale i tak zauważyła, jak jej ojciec podchodzi do Josha i klepie go po ramieniu.

- Dobra robota, Josh. Naprawdę dobra robota - usłyszała.

- Z ust fachowca to prawdziwy komplement. Dziękuję panu.

- John, mów mi John.

Oczy Taylor zaszyły mgłą. Niepotrzebnie tak się martwiła. Wszystko układa się dużo lepiej, niż śmiała marzyć.

Do pokoju wpadła Hanna z ogromną tacą i od razu podeszła do Josha i pana Phillipsa.

- Czy ja też mogę mówić do ciebie John? Jestem Hanna, zajmuję się gospodarstwem na ranchu.

- Ależ oczywiście - odparł John i poczęstował się małym ptysiem z pieczarkami.

Taylor trzymała się z boku, obserwowała tatę i cieszyła się

radością malującą się na twarzy Josha. Jednak gdy usłyszała od Shane'a, że Max trochę się spóźni, bo coś pilnego zatrzymało go w klinice, odetchnęła z ulgą. Im później, tym lepiej, ale i tak zaczynała wierzyć, że wszystko pójdzie tak, jak sobie wymarzyła.

Zjawił się Hank i zabrał uradowanego Michaela na konną przejażdżkę. Był już Ryder z Savanna, Billym oraz małym Christem i wkrótce goście zajęli wszystkie wolne krzesła, kanapy i fotele, a niektórzy wyszli na werandę albo na trawnik przed domem, gdzie rozstawiono grille.

Mężczyźni chwalili się znanymi sobie najlepszymi sposobami rozpalania węgla, a panie przepisami na potrawy z grilla. Taylor pierwszy raz w życiu widziała na raz tyle jedzenia.

Przyjeżdżali kolejni goście i Josh witał ich wszystkich jak na gościnnego gospodarza przystało. Przed wypadkiem był beztroskim człowiekiem, ale teraz bardzo spoważniał. A może Taylor dopiero teraz to zauważyła?

Od czasu do czasu ich spojrzenia się spotykały i jego uśmiech stawał się jeszcze weselszy. Wpadło jej do głowy, by tata i Michael sami wrócili jej autem do miasta, żeby ona mogła spędzić tę noc z Joshem, lecz zrezygnowała z tego pomysłu, bo nie chciała być egoistką. Przyjechali tu na tak krótko, a ona i Josh mają przed sobą całe życie. Uznała jednak, że podczas tego wieczoru musi powiedzieć Joshowi, co naprawdę do niego czuje. Jeśli tylko uda się im choć przez chwilę być na osobności.

Rozpromieniony i zarumieniony Michael wrócił z przejażdżki i Taylor ostatecznie uznała, że jej plany związane z Joshem muszą poczekać.

Rozejrzała się za ojcem i dostrzegła go siedzącego z Billym na schodkach przed domem. Właśnie witały się z nim trzy nowo przybyłe kobiety, a John usilnie starał się nie okazać zdziwienia.

- No, no! - odezwał się za jej plecami Michael. - To tak się tutaj ubiera?

Taylor parsknęła cichym śmiechem, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

- To jest moda z Purpurowego Pałacu.

Michael omal nie upuścił talerza.

- Co? Chcesz powiedzieć, że te panie mieszkają w jednym z tych miejsc, gdzie, no wiesz... - Taylor kiwnęła głową, a Michael gapił się na dziewczęta już zupełnie otwarcie. - Podobają mi się ta najmłodsza w czarnej skórzanej spódnicy. Myślisz, że mogę się jej przedstawić?

- Ale tylko przedstawić.

- Czy Billy nie jest trochę za młody na takie przyjaciółki?

Taylor przestała się uśmiechać i ujęła brata pod ramię.

- Mieszkał z nimi do śmierci matki. Była właścicielką Pałacu.

- O kurcze, ale biedny dzieciak.

- Ryder i Savanna go adoptowali. Josh mi mówił, że mały wciąż tęskni za swoim domem, dziewczynami i swoją mamą. Chyba już się jednak przyzwyczaił.

- A ty? - spytał po chwili milczenia Michael.

Wiedziała, że ma na myśli ich matkę, i nagle ni stąd, ni zowąd przypomniały jej się dzienniki. Czy kiedykolwiek powie bratu o ich istnieniu? Może kiedyś, kiedy minie więcej czasu. Z takim trudem sama je czytała...

- Siostrzo? - Michael przytulił ją do siebie. Przypomniała sobie jego pytanie.

- Tęsknię za nią, i to bardzo, ale czas leczy rany. A tobie wciąż jej brak?

- Też.

Billy chwycił jedną z kobiet za rękę i cała trójka, brzęcząc bransoletkami i roztaczając zapach perfum, weszła do środka. Mi-

chael bez słowa porzucił siostrę i ruszył w ich stronę, natomiast do Taylor podeszła Jenny, prowadząca dwoje starszych Indian.

- Taylor Phillips, a to moja babcia Mary i jej mąż, Buck. Buck wiele lat tresował konie na ranczu, aż pewnego dnia usidliła go ta ponętna dama. Teraz mieszkają w rezerwacie.

- Miło mi cię poznać, Taylor - powiedziała z ciepłym uśmiechem Mary. - Moja Jenny mówi, że jesteś znakomitym lekarstwem dla Joshui.

- A, to pani odebrała dziecko Savanny! Bardzo się cieszę, że panią... państwa poznałam.

- A jeśli już o tym mowa... - przypomniała sobie Jenny. - Czy moglibyście zamieszkać z nami do narodzin moich maluchów? Tak na wszelki wypadek, gdyby się pospieszyły, a Josh akurat nie mógł zabrać nas do szpitala swoim samolotem.

Starsi państwo wymienili porozumiewawcze spojrzenia i wybuchnęli śmiechem.

- Myśleliśmy, że już nigdy o to nie poprosisz.

- Och, dziękuję! - Jenny wyciąowała Mary i Bucka. - Kamień spadł mi z serca. Zaraz do was wrócę. Muszę powiedzieć o was Shane'owi.

Taylor bardzo chciała usłyszeć historię narodzin małego Chrisa i o życiu w rezerwacie, więc z radością została z tą interesującą parą. Nachyliła się ku nim i zamarła.

Z werandy dobiegł ją głos Maksa. Spojrzała, w tamtą stronę. Ojciec nadal siedział na schodku.

Sam.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Taylor zobaczyła, jak Max wyciąga rękę do jej ojca. Ruszyła w ich stronę, lecz nagle Buck mocno chwycił ją za nadgarstek. Próbowwała słuchać, co do niej mówi - coś o koniach i rezerwacie - lecz cała skoncentrowana była na dwóch mężczyznach witających się na werandzie. Dosłyszała, że Max składa kondolencje, i zauważyła, jak tata odwraca głowę. Samo w sobie nic to nie znaczyło, bo zawsze tak robił, kiedy w rozmowie ktoś wspominał Angelę. Gdyby tylko mogła zobaczyć jego twarz... Jednak Buck nadal mocno trzymał ją za rękę, a Mary też coś mówiła.

Chwila na werandzie minęła i ojciec wszedł do środka. Wysiadał na jeszcze bardziej zmęczonego. Zauważył ją i podszedł, a ona przedstawiła mu małżeńską parę. Wkrótce Ryder podwiózł do nich Josha i cała grupa pograżyła się w rozmowie. O domu, o jedzeniu, o Montanie, czyli miłej i o niczym. Taylor znów się odprężyła. Tata i Max spotkali się - nigdy się nie dowie, czy po raz pierwszy, czy nie - i wydawało się, że nic złego się nie dzieje.

Ignorując innych, Josh patrzył jej prosto w oczy. Jeszcze nie tak dawno mogła myśleć, że chodzi mu tylko o łóżko, jednak teraz jego spojrzenie wyrażało dużo głębsze i ważniejsze treści.

- Taylor - wyrwał ją z zamyślenia Ryder - wciąż jeszcze nie wiem, jak do tego doszło, że zamieszkałaś w Montanie.

- Moja mama wychowała się tutaj i studiowała pielęgniarstwo.
- Była pielęgniarką? Nie fizykoterapeutką jak ty?
- Ja też zaczęłam od pielęgniarstwa, jednak potem zobaczyłam, jakie wspaniałe rzeczy robi wasz tata, i zmieniłam kierunek. Zauważyłam, że jest duże zapotrzebowanie na rehabilitację, i dlatego tu jestem.

- Wydawało mi się, że ci o tym mówiłem - wtrącił się Josh.
- Tata i pani Phillips pracowali razem w Ann Arbor. Bardzo się wtedy zaprzyjaźnili.

Gdy Taylor ujrzała, jak krew odpływa z twarzy Rydera, przerażała się. Nie wiedział, gdzie podziąć oczy, i nerwowo zaczął obracać w rękę butelkę piwa.

- Przepraszam was - mruknął. - Chyba powinienem zmienić Savanne przy Chrisie.

Taylor spojrzała na Mary i Bucka, którzy wpatrywali się w swoje stopy. Czy tylko jej się tak wydaje, czy też naprawdę coś ważnego właśnie wyszło na jaw?

Buck ujął Mary za rękę i wkrótce oboje zniknęli w tłumie. Taylor została tylko z Joshem. Zastanawiała się, czy nie zapytać go, o co chodzi, ale wtedy podbiegł do nich Billy.

- Wujku, kiedy będą fajerwerki?

- Ja też nie mogę się ich już doczekać. - Josh przyciągnął małego do siebie. - Jak tylko się ściemni, Billy, czyli niedługo. Może pomożesz Hankowi wszystko przygotować?

Chłopak jak błyskawica wybiegł z pokoju i znów zostali sami. Sposób, w jaki Josh na nią patrzył, kazał Taylor zapomnieć o wcześniejszych niepokojach. Co złego może się stać, jeśli między nią a tym wspaniałym mężczyzną tak dobrze się układa?

- Josh... ja...

- Zaczekajmy do fajerwerków, dobrze? - Położył palec na jej wargach.

Do pokoju weszły Savanna z Jenny i wniosły tace z drinkami. Kiedy wszyscy wzięli już kieliszki, Max poprosił o głos.

- Chciałbym podziękować wszystkim za obecność, a paniom za wspańiałe jedzenie. Pragnę wznieść toast za mojego syna, Joshuę. Włożył ogromną pracę w ten dom i wykazał się wielką odwagą, gdy musiał stawić czoło swojej chorobie. Pewnie wam się nie pochwalił, więc ja to zrobię. Wczoraj Josh zaczął chodzić o kulach.

Radosne okrzyki i oklaski zagłuszyły słowa Maksa. Taylor, nie zważając, że wszyscy na to patrzą, pocałowała Josha.

Wtedy zobaczyła swego ojca. Siedział na krześle w rogu pokoju, wsparty łokciami o kolana. Był blady jak ściana, oddychał z wielkim trudem. Błyskawicznie przedarła się do niego i chwyciła za rękę.

- Tato! Co się stało?

- To był taki męczący dzień - wyjąkał, wciąż wpatrując się w podłogę. - Jestem bardzo zmęczony.

- Odwiozę cię do domu.

Spojrzał na nią oczami tak smutnymi, jak w dniu śmierci mamy.

- Nie chcę ci psuć zabawy.

- Bzdura! Zaraz znajdę Michaela. Nie ruszaj się. - Poklepała go po kolanie, zastanawiając się, czy nie powinna raczej zawieźć go do szpitala. Wyglądał nie tyle na zmęczonego, co na bardzo chorego.

Zauważyła brata w głębi pokoju i właśnie przesuwiała się w jego stronę, kiedy usłyszała brzęk tłuczonych talerzy i łomot dochodzący z kuchni.

- Tato! - krzyknął Shane. - Do kuchni!

Max pobiegł pierwszy, Taylor tuż za nim. Kiedy zobaczyła, co się stało, stanęła jak wryta. Max klęczał na podłodze obok Jenny i mówił jej coś do ucha. Nie słyszała słów, ale nie trzeba

było być dyplomowaną pielęgniarką, by zorientować się, co się dzieje.

Max wstał i odszukał wzrokiem Taylor.

- Powiedz Joshowi, żeby przygotował się do lotu do Bozeman. Nie mamy za wiele czasu.

Zazwyczaj spokojny i opanowany Shane wyglądał jeszcze gorzej niż Jenny.

- Niech ktoś znajdzie Mary! Jenny chce, żeby babcia z nią była.

Ryder pomógł Joshowi wsiąść do najbliższego auta, a Taylor za chwilę przyprowadziła zdenerwowaną Mary i umieściła ją na tylnym fotelu, gdzie siedzieli już Max i Jenny. Shane siedział za kierownicą, gotów eksplodować, gdyby stracono choćby jeszcze jedną sekundę.

Josh opuścił szybę i wyciągnął rękę do Taylor.

- Przykro mi, kochanie, ale w samolocie nie ma już więcej miejsca.

- Dołączę do was w szpitalu, jak tylko odwiozę tatę i Michaela.

Jenny zaczęła pojękiwać i Shane błyskawicznie wrzucił wsteczny bieg. Wzbijając tuman kurzu, ruszył w drogę. Josh chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zagłuszył go warkot silnika.

Ryder wsadził całą rodzinę do lincolna Maksa i też odjechał.

Taylor zauważyła idących w jej stronę tatę i Michaela.

- Pewnie już słyszeliście...

- Jasne - odparł Michael. - Czy Josh na pewno może lecieć? No, wiesz...

- Tak, samolot ma ręczne sterowanie. Josh da sobie radę.

Taylor patrzyła na ojca. Wyglądał zupełnie tak, jak na po-grzebie mamy. Zgarbiony, z rękami w kieszeniach.

- Tato?

- O mnie się nie martw. Prześpię się i jutro będę jak nowy. Wsiedli do jej auta i pojechali w ślad za pozostałymi.

W ciemnościach Taylor próbowała dostrzec we wstecznym lusterku twarz ojca. Oczy miał zamknięte, wydawało się, że drzemie. Nawierzchnia była sucha, a ruch niewielki, więc skorzystała, że w Montanie nie ma ograniczenia prędkości i dotarła do Bozeman w rekordowym czasie.

- Wolałbym pojechać z tobą do szpitala, niż siedzieć w domu. Ominie mnie taka impreza! - szepnął Michael, kiedy widać już było światła miasta.

- To może być męcząca noc.

- Przecież mówiłaś, że to tylko kawałek drogi od twojego mieszkania.

- Nie chciałabym zostawiać taty samego - odparła Taylor po chwili zastanowienia. - Nie wygląda dobrze.

Michael odwrócił się do tyłu i spojrzał na ojca.

John przeciągnął się i ziewnął.

- O czym tam szepczecie?

Taylor zerknęła na brata, który z uśmiechem kiwnął głową.

- Chciałem pojechać z nią do szpitala, ale ma rację. Nie wyglądasz najlepiej, tato. Podrzuci nas obu do swego mieszkania.

- Potrzebny był mi tylko krótki odpoczynek. Już czuję się dobrze. Jedźcie.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. Czuję się jak nowo narodzony.

Taylor chciała jeszcze dyskutować, ale uznała, że szpital to nie najgorszy pomysł. Może znajdzie jakiegoś lekarza, który zgodzi się zbadać Johna?

Zaparkowała przed szpitalem i wysiedli wszyscy troje.

- Michael, idź pierwszy - powiedziała. - Powiedz Joshowi

i reszcie, że zaraz przyjdę. Chcę jeszcze przez chwilę porozmawiać z tatą.

Michael spojrzał z troską na ojca, ale zrobił, co mu kazano.

- Tato, martwię się o ciebie. - Taylor podeszła do Johna.
- Chciałabym, żeby zbadał cię jakiś lekarz.

Ojciec z westchnieniem oparł się o auto. Po chwili podniósł głowę i spojrzał na córkę.

- Nie jestem chory, Taylor, ale musimy porozmawiać. - Przyciągnęła go do siebie i mocno przytuliła. Znała przecież źródło smutku w jego oczach. - Chodzi o dzienniki mamy - wyjaśnił cichym głosem.

Zakłopotana, odsunęła się od niego. Na to nie była przygotowana. Odwróciła wzrok, by nie domyślił się, jak dużo wie. On jednak ujął ją pod brodę i kazał na siebie spojrzeć.

- Wiesz o nich, prawda? To ty wzięłaś je ze strychu, tak?
- Kiwnęła głową. - Ale nie powiedziałaś Michaelowi, prawda?

Było to bardziej stwierdzenie, niż pytanie. On wiedział, że nigdy by tego nie zrobiła. Taylor patrzyła na załamane go ojca i zastanawiała się, jak go pocieszyć. Wiedział, co jest w tych zeszytach, lecz nie zdradził się z tym przed żoną. Minęło jednak tyle lat, a mama przecież nigdy nie zdradziła Johna... więc dlaczego...

Ojciec nie odrywał od niej pełnego bólu spojrzenia.

- Proszę cię, błagam cię, nigdy nie powiedz Michaelowi, że nie jestem... Ze Max jest jego... - Szloch stłumił resztę jego słów.

Nie, to niemożliwe! Ojciec nie wie, co mówi... Przecież mama pisała, że nigdy nie złamała małżeńskiej przysięgi. W jej dzienniku nie ma żadnego dowodu, że stało się inaczej.

Ojciec otarł rękawem łzy i mocno chwycił córkę za ramię.

- Powinienem spalić dzienniki od razu, kiedy je znalazłem. Szczególnie ten drugi zeszyt. Nikt więcej nie powinien się dowiedzieć...

Ten drugi zeszyt!

Leżał w szufladzie na farmie. Nie przeczytała go do końca...

Kiedy tata spytał, czy wie o wszystkim, myślała, że chodzi mu o uczucia mamy do Maksa. Teraz już wiedziała, co jest w tym drugim dzienniku. To, czego przez cały czas tak bardzo się bała.

Michael - jej ukochany, słodki, niewinny brat.

Nie. Jej przyrodni brat.

- Proszę cię, Taylor. Obiecuj mi...

Po prostu mocno się do niego przytuliła.

Jeśli to prawda, Michael powinien o tym się dowiedzieć. Słyszając jednak spazmatyczny szloch ojca i czując jego palce zaciśnięte na swoim ramieniu, wiedziała, że musi go zapewnić, że jego tajemnica jest bezpieczna.

- Obiecuję, tato - wyjąkała przez ściśnięte gardło.

John odetchnął z ulgą, ale nie zwolnił uścisku. Dopiero dużo, już o później odsunęła się od niego i spojrzała na jego udręczoną twarz. Wolałaby porzucić ten temat i nigdy już do niego nie wracać, musiała jednak zadać jeszcze jedno pytanie. Teraz albo nigdy.

- Czy zrobiłeś kiedyś testy? Może...

- Nie, Taylor, nie - przerwał jej ojciec. - Miałaś kiedyś świnkę i ja się od ciebie zaraziłem. W tym wieku to dla mężczyzny niebezpieczne, bo grozi bezpłodnością. I tak się stało ze mną. Dlatego złożyliśmy wniosek o adopcję. Lista była bardzo długa i nie wiedzieliśmy, kiedy się doczekamy. - John zamilkł na chwilę i wytarł nos. Potem wyprostował się i mówił dalej.

- Kocham Michaela jak własne dziecko.

- Wiem, tato. - Czuła, jak John bardzo potrzebuje teraz jej miłości. - Chodź, zaprowadzę cię do domu.

Próbował zaprotestować, ale po prostu otworzyła drzwi i wsadziła go do auta. Nie mogła pozwolić, by spędził tę noc razem z Maksem w szpitalnej poczekalni. A ona?

- Michael...

- Może kiedyś mu powiesz, tato, ale ode mnie niczego się nie dowie. Przyrzekam.

- A Max i Josh? Nie powiesz żadnemu z nich?

Stanęli na czerwonym świetle i Taylor na moment zamknęła oczy. Jak mogłaby planować z Joshem przyszłość i ukryć przed nim tę tajemnicę? Przypomniała sobie, jak pewnego wieczoru powiedział jej, że bezwzględnie jej ufa i jest pewien, że nigdy nie ukryje przed nim prawdy. A ona to potwierdziła.

- Taylor?

Przygryzła wargę i spojrzała w oczy człowieka, który zawsze był dla niej opoką.

- Nikomu, tato. Przyrzekam.

Światło się zmieniło i po chwili wjechali na parking przed jej domem. Drżącą ręką podała ojcu klucze.

- Może jednak wejdę z tobą na górę?

Ojciec zdecydowanie pokręcił głową, pocałował ją w policzek i szybko wysiadł z auta. Patrząc, jak znika w ciemnej bramie, wybuchnęła płaczem.

Buck zaprowadził Billy'ego do łazienki, a Savanna odezwała się do Rydera:

- Jesteś tu? O czym myślisz?

Ryder spojrzał na ojca, który stał przy oknie z Michaeliem i patrzył na fajerwerki rozświetlające niebo gdzieś w oddali. Byli dość daleko, więc postanowił zaryzykować i powiedzieć Savannie, o czym myśli.

- O tej długiej rozmowie, którą miałem z tatą parę lat temu... O jego przeszłości. Zadałem mu kilka pytań, a on przyznał, że miał romans z pielęgniarką w Ann Arbor. I teraz się zastanawiam, czy...

Nie dokończył, bo wrócił Billy i usiadł obok nich.

- O czym mówicie? Chyba nie stało się nic złego?

- Nie, stary. - Ryder poklepał chłopca po kolanie. - Na razie wszystko w porządku. Takie rzeczy zawsze długo trwają.

- Wiem coś o tym. Pamiętam, jak rodził się mój brat. Myślałem, że Savanna nigdy nie przestanie krzyczeć. Myślisz, że ciocia Jenny też krzyczy?

Ryder i Savanna wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zauważyli jadącego w ich stronę Josha.

Josh zauważył ojca i Michaela, ale nigdzie nie było Taylor. Może przy okazji zajrzała do któregoś pacjenta?

- Ktoś widział Taylor? - spytał, podjeżdżając do brata.

Ryder i Savanna pokręcili głowami.

- A ty, stary? - zwrócił się do Billy'ego.

- Nie.

Josh rozejrzał się po korytarzu. Przy stoliku siedziała jakaś para, która wyglądała na świeżo upieczonych dziadków. I nikt więcej.

Zza okna dochodziły odgłosy fajerwerków. Te, które sam przygotował, będą musiały poczekać na inny wieczór.

Podobnie jak jego oświadczyń.

Włożył rękę do kieszeni, jakby chciał sprawdzić, czy małe, wyłożone aksamitem pudełeczko nadal tam jest. Było. Pierścienek jego babki. Taylor na pewno się spodoba - i na pewno powie „tak”. Tyle że nie było to ani miejsce, ani pora, by jej się oświadczać. Wiedział jednak, że na pewno to zrobi.

Jak tylko nadejdzie właściwy czas.

Spojrzał przez ramię na tatę i Michaela, i postanowił spytać ich o Taylor. Kiedy był trochę bliżej, usłyszał, że rozmawiają o ciesielce, i pożałował, że nie dołączył do nich wcześniej. Był to jeden z jego ulubionych tematów i chciał lepiej poznać brata Taylor. Wcześniej rozmawiali ze sobą bardzo krótko.

Najwyraźniej nie zauważyli, że się do nich zbliża, a on nie chciał im przerywać.

- To znaczy, że masz teraz dwadzieścia dwa lata, tak? - usłyszał pytanie Maksa.

- Nie, zacząłem pomagać ojcu jeszcze w szkole. Niedawno skończyłem dwadzieścia.

Josh zauważył, że Max zeszytniał i mocno zacisnął ręce. Może zastanawiał się, ile chłopak wypił na przyjęciu. Jest przecież jeszcze taki młody... A może tylko niepokoił się o Jenny? Na wszelki wypadek postanowił oszczędzić Michaelowi reprimendy.

- Gdzie zgubiliście Taylor? - spytał, ignorując dziwne zachowanie ojca.

Max spojrzał na niego nie widzącym wzrokiem.

- Zostawiłem ją na parkingu, jak rozmawiała z tatą. Powiedziała, że zaraz tu będzie. Pewnie zawiozła go do domu - oznajmił Michael.

Na końcu korytarza wisiał telefon i Josh postanowił do niej zadzwonić. Michael pewnie ma rację. Zawiozła Johna do domu i za chwilę tu się zjawi. Wolał jednak być pewien, że wszystko w porządku.

Znów dotknął kieszeni i uśmiechnął się. Nie mógł się już doczekać, kiedy nadejdzie ta właściwa chwila i będzie mógł jej zadać najważniejsze pytanie w życiu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Taylor skorzystała z telefonu w holu szpitala i zadzwoniła na porodówkę, a potem wróciła do auta i ruszyła do domu.

Lekarzom udało się powstrzymać akcję porodową Jenny i pewnie przez najbliższe kilka dni czy nawet tygodni nic się nie wydarzy. Nie było sensu iść na górę. Michael sam powiedział, że wróci piechotą albo ktoś go podwiezie. Teraz potrzebowała przede wszystkim chwili spokoju. Musiała zastanowić się, jak pogodzić obietnice, które złożyła dwóm najważniejszym w jej życiu mężczyznom.

Była pewna, że gdyby teraz spotkała się z Joshem, od razu by wyczuł, że coś przed nim ukrywa. I zażądał wyjaśnień, których nie mogła mu udzielić.

Musi znaleźć jakieś rozwiązanie. Lecz nie dziś! Najpierw powinna pomóc ojcu, a dopiero potem zastanowi się nad tym, jak ma zachować się wobec Josha i być może, z Bożą pomocą, znajdzie jakieś wyjście.

W mieszkaniu było ciemno i cicho. Kiedy jej oczy przyzwyczaiły się do ciemności, dostrzegła sylwetkę ojca, siedzącego w bujanym fotelu przy oknie.

- Jak tam maluchy i Jenny? - spytał cicho.

- W porządku, powstrzymali poród. Michael zaraz powinien wrócić.

- Widziałas się z Joshem?

- Nie, teraz jeszcze nie mogę.

- Przecież wiesz, że tu zadzwoni. Co mu powiesz?

Taylor usiadła na podłodze. Wiedziała, że musi zrobić coś, co Joshowi bardzo się nie spodoba i czego nie zrozumie. Lecz wkrótce... oby jak najszybciej... Taylor zdobędzie się na odwagę, by się z nim spotkać.

- Jadę na ranczo po swoje rzeczy. Rano będę z powrotem. Jak Josh zadzwoni, powiedz mu, że zostaję tu z tobą i Michaellem. Pojedziemy do parku Yellowstone, do kanionu i gdzie jeszcze zdążymy. Powiedz, że za kilka dni zadzwonię.

- Tak mi przykro, dzieciно.

Oparła głowę o fotel, a on gładził ją po włosach.

- To nie twoja wina, tato. - Chciała powiedzieć, że to niczyja wina, ale sprawiłoby mu to jeszcze większy ból. Jak trudno mu było czytać dziennik mamy, przesycony miłością do innego mężczyzny. Jak trudno będzie teraz całej ich trójce. A może czwórce...

- Mogę zrobić coś jeszcze?

- Zapytaj Josha, czy są jakieś nowe wiadomości o Jenny i maleństwach.

Wstała i chciała już odejść, ale jeszcze wróciła i mocno do siebie przytuliła ojca. Chciała być znów małą dziewczynką, nieświadomą tego, co dzieje się w świecie dorosłych.

- Kocham cię, tato - szepnęła i rozpłakała się. Po chwili poczuła na swojej twarzy również łzy ojca.

- Ja też cię kocham, Taylor. I Michaela... całym sercem.

- Wiem, wiem.

Pocałowała go w czoło i wyszła, zanim zdążyła zmienić zdanie. Wiedziała, że nie ma innego rozwiązania.

Josh odłożył słuchawkę i wpatrywał się w ciemność za oknem. To miał być jeden z najszczęśliwszych wieczorów w jego życiu, a teraz wszystko się wali. Kiedy rozmawiał z ojcem Tay-

lor, minęli go wychodzący Ryder z rodziną i Michael. Ojciec nadal ze spuszczoną głową stał przy oknie. Buck siedział nieruchomo w poczekalni, a teraz John Phillips wymierzył mu ostatni cios - Taylor nie ma w domu i jeszcze długo nie będzie. Jadą na wycieczkę. Obiecała się odezwać.

Co się, do cholery, dzieje? Czy tylko on nie wie czegoś, co dla innych przestało być tajemnicą? Wiedział, że wszyscy niepokoją się o dzieci, ale czuł, że to niecała prawda. Szczególnie jeśli chodzi o Taylor. Miał już tego dość.

Szybko zawrócił swój wózek i podjechał do ojca.

- Tato?

Max spojrzał na niego przez ramię i Josh od razu zrozumiał, że miał rację. Muszą znaleźć jakieś ustronne miejsce i porozmawiać.

- Wiesz, trochę zeszytniałem i wszystko mnie boli. Może poszedłbyś ze mną do pokoju ćwiczeń i trochę mnie pomasaż?

Max patrzył na niego bez słowa.

- Wiem, że jest późno, ale...

- Tak, tak. Oczywiście, synu, chodźmy.

Ojciec chwycił rączki wózka i ruszyli korytarzem. Po drodze minęli Bucka, który nawet nie drgnął.

Pokój był zamknięty, ale Max znalazł klucz, wprowadził wózek do środka i zapalił światło. Od razu podszedł do drążków i ustawił je na odpowiedniej wysokości. Potem zaczął wybierać hantle.

Josh nie wytrzymał.

- Tato, przestań. O co tu chodzi!?! - Max chciał coś powiedzieć, lecz Josh mu nie pozwolił. - Chcę prawdy, tato. Muszę poznać tę wielką tajemnicę, o której wiedzą wszyscy, tylko nie ja! - Nieco złagodził ton. - Ryder coś wie, Buck i Mary też, a teraz Taylor, jej ojciec... i ty. Nie wiem, w czym rzecz, ale na

pewno dotyczy także mnie. Taylor wyjeżdża na kilka dni i nawet się ze mną nie pożegnała. To do niej niepodobne, tato.

Nie spuszczał wzroku z ojca, który wyraźnie toczył wewnętrzną walkę. W końcu Max usiadł na najbliższej ławeczce, oparł się łokciami o kolana, westchnął głęboko i powiedział wszystko, co wiedział na pewno, i o paru rzeczach, których tego wieczoru zaczął się domyślać.

Kiedy skończył, syn patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

- Czyli Michael może być...

Max skinął głową, a jego oczy błagały o przebaczenie.

Josh rozumiał jego ból. I wyobrażał sobie ból Johna - zakładając, że ten człowiek o wszystkim wie. Przypomniał sobie zmianę, jaką w nim dostrzegł, gdy na przyjęcie przyjechał Max. A John i Taylor zostali na parkingu przed szpitalem i rozmawiali. Żadne z nich nie weszło do środka. Muszą wiedzieć o wszystkim.

Jak się Taylor z tym czuje? Poznała prawdę dopiero dzisiaj, bo przecież wcześniej by coś zauważył. Co wobec tego się stało? Tyle pytań i tak niewiele odpowiedzi.

Mimo to nie tracił nadziei. Phillipsowie to tacy dobrzy ludzie, więc na pewno uda się znaleźć jakieś rozwiązanie...

- Tato, czy cokolwiek wskazuje, że Michael może wiedzieć, albo przynajmniej się domyślać?

Max pokręcił głową.

- To na pewno dlatego Taylor nie chciała ze mną rozmawiać. - Josh mówił teraz nie tyle do ojca, ile do siebie. Wciąż szukał jakiegoś rozwiązania. Wpadł mu do głowy pewien pomysł i czuł, że musi powiedzieć o nim głośno. - A gdybym znalazł Taylor i wyznał jej, że wiem o Michaelu? Oraz zapewnił ją, że nigdy ani jemu, ani nikomu innemu nie wspomnimy o tym ani słowem?

Max przez chwilę się zastanawiał, a potem jeszcze bardziej spochmurniał.

- Planowałeś z Taylor przyszłość, a teraz...

Josh przypomniał sobie pudełeczko z pierścionkiem i wyjął je z kieszeni. Nie wierzył, że wszystko stracone.

- Zapomniałem ci podziękować, że przekazałaś Hannie moją prośbę. - Otworzył pudełko i pokazał ojcu pierścionek. - Należała do twojej matki. Babcia dała go Hannie na przechowanie, a teraz otrzymałem goja, bo zamierzałem oświadczyć się Taylor.

Max zamknął oczy. Milczał, a Josh czekał cierpliwie, modląc się o cud. W końcu ojciec podniósł wzrok, a na jego stroskanej twarzy pojawił się lekki uśmiech,

- Gdybym mógł wybierać wśród wszystkich kobiet na świecie, nie znalazłbym dla ciebie lepszej żony niż córka Angeli. Czuję, jakby od zawsze należała do naszej rodziny. Czy jednak będzie chciała mnie za teścia? Czy będzie w stanie na mnie patrzeć, wiedząc, co zrobiłem jej najbliższym?

Max zaczął spacerować po pokoju, a Josh rozważał jego słowa.

Wiedział, że Taylor uwielbia Maksa, ale czy będzie potrafiła mu przebaczyć? I czy ten grzech splami pamięć matki, którą tak bardzo kochała?

Josh zaczynał tracić nadzieję.

Nagle Max przestał spacerować i znów usiadł obok syna na ławeczce.

- Wiem, że to, co zrobiłem, jest niewybaczalne, ale chcę ci powiedzieć coś jeszcze. Zaraz po śmierci twojej matki dowiedziałem się o pewnych rzeczach, które tak mną wstrząsnęły, że prawie oszalałem. To wtedy wróciłem na jakiś czas do Ann Arbor, bo chciałem uciec...

Josh wiedział, o czym mówi ojciec. Już dawno temu dowiedział się, że jego matka zdradzała Maksa. Słuchał jednak dalej.

- Kiedy poprzednio tam pracowałem, byliśmy z Angela przyjaciółmi. Łączyło nas coś wyjątkowego, ale panowałem nad sytuacją. Była zameżna i miała córeczkę. A ja nigdy nie oszukałem twojej matki. - Mówił zdecydowanie, chciał bowiem jak najszybciej to wszystko z siebie wyrzucić. - Pewnego wieczoru straciłem podczas operacji pacjenta, który był moim przyjacielem. Angela mi asystowała. Potem przyszła do mojego gabinetu, żeby mnie pocieszyć. Najpierw tylko delikatnie gładziła mnie po policzku... - Jego zaczerwienione oczy spojrzały prosto w oczy syna. - To stało się tylko raz. Wkrótce wróciłem na ranczo. Josh, ja nigdy się nie dowiedziałem... czy Angela mi wybaczyła?

Podjechał bliżej i mocno chwycił ojca za rękę.

- Nie ma niczego do wybaczenia, tato.

Max gwałtownie wyprostował się.

- Joshua, to ja sprowadziłem zło na niewinnych ludzi i ja muszę to naprawić. Spotkam się z Johnem. Natychmiast.

John kazał Michaelowi położyć się w sypialni, przekonując go, że Taylor wróci dopiero rano, a on sam nie jest jeszcze śpiący. Chłopak wziął magnetofon i słuchawki, poszedł do pokoju Taylor, zamknął drzwi i spał już w najlepsze, kiedy jego ojciec usłyszał na schodach ciężkie kroki Maksa.

Otworzył drzwi i mężczyźni przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Żaden z nich do dziś nie przypuszczał, że kiedykolwiek się spotkają, lecz teraz córka Johna i syn Maksa się pokochali. Każdy z nich gotów był zrobić wszystko dla dobra swego dziecka.

John przeszedł do kuchni, zapalił światło i gestem zaprosił Maksa, by usiadł przy stole. Obaj mówili cicho, spokojnie i zwięźle. Rozmawiali o Michaelu i o tym, co zrobić, aby z ich powodu nie ucierpiała miłość Josha i Taylor.

Kiedy Max spytał o grupę krwi Michaela, okazało się, że John tego nie wie. Przypomniał jednak sobie zakrwawiony ręcznik, wciąż leżący w zlewie. Wrzucili go do torby i wybiegli z domu.

W szpitalu Max bez wahania obudził dyżurnego laboranta. Wręczył mu ręcznik i kazał mu pobrać od nich obu krew i ślinę. Badaniem zajęła się starsza kobieta, a obaj ojcowie zostali za drzwiami.

Po chwili Max zaproponował, by przeszli do jego gabinetu.

Kiedy byli już sami, Max podszedł do okna, a John usiadł w fotelu.

- Bezpłodność po śwince nie zawsze jest trwała - rzekł po chwili Max.

- To nigdy nie miało dla mnie znaczenia. Kochałem moją żonę, a Michael, od kiedy tylko się urodził, był moim synem. Nie zamierzałem niczego sprawdzać... - John mówił bardziej do siebie niż do Maksa. - Bałem się, że test mógłby...

Nie dokończył. Nie musiał.

Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia, więc po prostu czekali. Jeden z nich czekał na cud, a drugi starał się zwalczyć w sobie egoistyczną nadzieję, że wynik stanie się dozgonnym dowodem smutnej, nie mogącej nigdy prawdziwie rozkwitnąć miłości między samotnym mężczyzną i zagubioną kobietą...

W głębi serca Max wiedział jednak, jaki wynik będzie lepszy dla wszystkich, modlił się więc, by tak właśnie się stało - i czekał.

Na ranczu Taylor zebrała kilka najniezbędniejszych rzeczy, a potem wstąpiła na farmę po dzienniki, które zostawiła w nocnej szafce. Chciała tylko wpaść na moment i zaraz wracać do Bozeman. Teraz jednak, w pokoju, w którym jeszcze tak niedawno było radośnie i wesoło, przysiadła na poduszce przy zimnym kominku i mocno przycisnęła do piersi zeszyty.

W pokoju było ciemno i chłodno. Drżała, ale nie tylko z zimna. Ze smutkiem rozejrzała się dokoła. Kiedyś miała nadzieję, że to będzie jej dom. Dom, który razem z Joshem wypełnią miłością, śmiechem i wspaniałymi dziećmi.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Czy to jeszcze możliwe? Wiedziała, że nie mogłaby przed Joshem ukrywać jakiegokolwiek tajemnicy. A nawet gdyby się na to zdobyła, byłoby to nie w porządku wobec taty. I czy potrafiłaby nadal współpracować z Maksem?

Wstała i zapaliła lampę. Potem znalazła jakąś gazetę i zrobiła papierowe kulki. Ułożyła na kracie kilka polan, powtykała między nie kulki i przytknęła zapaloną zapałkę. Kiedy czerwone płomienie zaczęły lizać drewno, wzięła do ręki dzienniki matki.

Mogła przeczytać do końca drugi zeszyt, ale czego by się dowiedziała? Że mama i Max ulegli łączącej ich miłości? To przecież już wiedziała. Podczas drogi na rancho zrekonstruowała najważniejsze wydarzenia. Żona Maksa popełniła samobójstwo mniej więcej rok przed urodzeniem Michaela. Po śmierci żony Max na krótko znów wrócił do Ann Arbor. Jej mama była piękną, wrażliwą kobietą. Może to zdarzyło się tylko raz, może nie. Chciała poznać całą ich historię. I równocześnie wiedziała, że to nie jej sprawa.

Powoli zaczęła wrywać pojedyncze strony i karmić nimi buzujący ogień. Patrzyła, jak słowa matki zamieniają się w popiół.

Ostatnie wpadły do ognia płócienne okładki.

W drodze powrotnej zatrzymała się na stacji benzynowej, żeby wypić kawę. Potem już tylko planowała jutrzejszą wycieczkę z tatą i Michaeliem.

Nad ranem Max przyszedł do Josha do szpitalnej poczekalni i powiedział mu o wszystkim, o czym rozmawiał z Johnem. Nawet o wynikach testu.

Josh oparł łokcie o kolana i zwiesił głowę. Nie miał pojęcia, jak ta ostatnia rewelacja wpłynie na jego stosunki z Taylor. Niestety już się stało. Tyle osób zostało zranionych, że wątpił, by kiedykolwiek sytuacja wróciła do normy.

- Musisz odpocząć, Josh. Nic więcej teraz już nie możesz zrobić. John obiecał, że przed wyjazdem porozmawia z Taylor. Niech spędzą kilka dni ze sobą, a potem, kiedy John i Michael wyjadą, wtedy zobaczysz. Poczekaj, aż twoja... narzeczona sama do ciebie przyjdzie. Zrobi to na pewno, ale dopiero wtedy, gdy będzie gotowa. Potrzebuje czasu, aby się z tym wszystkim uporać. Na razie zarezerwowałem dla nas obu łóżka na jednym z oddziałów. Będziemy blisko Jenny i maluchów oraz popracujemy trochę nad twoimi nogami, żebyś jak najszybciej pożegnał się z tym wózkiem.

- Znakomity plan, tato - uśmiechnął się nareszcie Josh. - I dziękuję za wszystko.

- No, może nie za wszystko - parsknął nerwowym śmiechem Max.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Taylor zdążyła ledwie wrócić do domu i zasnąć, gdy poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Tata i Michael buszowali po kuchni. Wprawdzie starali się robić to jak najciszej, ale mieszkanie było tak małe, że dziewczyna słyszała każdy odgłos.

Spojrzała na zegarek. Była dziewiąta trzydzieści.

, Zza cienkich zasłon wpadało do pokoju słońce. Zapowiadano piękny dzień i jej goście pewnie nie mogą się już doczekać obiecaney wycieczki. W każdym razie Michael. Zastanawiała się, jak czuje się dziś tata. Kiedy nad ranem wróciła do domu, obaj spali jak zabici na kanapie w saloniku.

Zerwała się z łóżka, narzuciła swój ulubiony bawełniany szlafrok i pobiegła do łazienki. Potrzebowała odrobiny czasu i zimnego prysznica, by przybrać wesołą minę przewodniczki. I kawy. Bardzo dużo kawy. Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby te wspólne dni były jak najpiękniejsze.

Ubrała się i dołączyła do swoich panów. Tata spojrzał na nią znad jajeczniczy i uśmiechnął się. Słabo, ale jednak, co uznała za dobry znak. Wszystko się jeszcze ułoży!

Michael podał jej talerz i kubek z kawą.

- Przepraszam, że zostawiłem rozgrzebane łóżko. Tata mnie z niego wyciągnął w środku nocy.

- Nic się nie stało - uśmiechnęła się Taylor. - Zasnęłam, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki. - Wypiła potężny łyk kawy. - Pomyślałam, że najpierw pojedziemy do parku Yellow-

stone, gdzie zatrzymamy się nieco dłużej. Potem autostradą Beartooth ruszymy na wschód i dalej na północ do Red Lodge. Zarezerwowałam tam nocleg, ale jeśli będziecie mieli ochotę, możemy jechać dalej.

- Patrzyłem wczoraj na mapę - rzekł Michael. - To kawał drogi. Konieczne będą postoje.

John Phillips odstawił filiżankę.

- Ja głosuję za Red Lodge. Nie musimy się spieszyć. Kupiłem nawet aparat fotograficzny, taki dla idiotów, co to tylko pstryk! i już. Może natkniemy się na jakieś zwierzęta.

Taylor parsknęła śmiechem. Kawa zaczynała już działać. Była pewna, że mimo wczorajszych wydarzeń będą się dobrze bawić.

- Na pewno coś zobaczymy. I sfotografujesz nas, jak będziemy walczyć na śnieżki. Beartooth leży powyżej trzech tysięcy metrów. Zwierzaki, góry, śnieg, istne чудо! - Zebrała naczynia ze stołu i zaniósła je do zlewu. Bardzo już chciała ruszyć w drogę. - Zobaczycie, nie będzie się wam chciało wracać.

Krótko po dziesiątej wsiedli do forda i ruszyli. Kierunek - park narodowy Yellowstone.

Przez pierwsze kilka kilometrów Taylor myślała o Malone'ach i problemach, które zostawia za sobą. Kiedy okazało się to zbyt bolesne, postanowiła odłożyć rozważania na później. Wiedziała, że musi spojrzeć na wszystko z pewnej perspektywy, z daleka od Josha i Maksa. Zresztą tata i Michael wkrótce wyjadą. Brat pewnie kiedyś zechce tu wrócić, ale John na pewno nie. Tym bardziej zależało jej, by dobrze się bawił.

Planowała tę wycieczkę od lat i nie pozwoli, by cokolwiek ją zepsuło.

Wczesnym wieczorem w sobotę, tydzień po Czwartym Lipca, Shane wszedł do sali ćwiczeń z dumnym uśmiechem świeżo

upieczonego ojca. Wbrew szpitalnemu regulaminowi poczęstował ojca i Josha cygarem. Sam też zapalił.

- No? - Nie wytrzymał Josh. - Powiesz nam, czy mamy zgadywać?

Shane wypuścił kółko dymu.

- Dwie wspaniałe dziewczynki. Mama i dzieci czują się dobrze. Są małe, ale zupełnie zdrowe.

Uradowany Max poklepał syna po ramieniu.

- Dziewczynki. Nareszcie! Wyobrażam sobie, jak będą rozpieszczane.

- Taki mam zamiar.

Joshua dzielił radość brata, ale i trochę mu zazdrościł. Minał już tydzień, odkąd ostatni raz widział Taylor. Zastanawiał się, czy w ogóle do niego jeszcze zadzwoni. Wiedział, że John i Michael już kilka dni temu wrócili do Ann Arbor, a ona się nie odezwała. Do tej pory stosował się do rady ojca - czekał, aż będzie gotowa i sama do niego przyjdzie. Jednak coraz bardziej tracił cierpliwość. Dał jej czas do niedzieli. Potem zadzwoni do niej.

- Mam nadzieję, iż nie obraziłeś się na Jenny, że kazała ci tutaj czekać - zwrócił się do ojca Shane. - Głupio by jej było rodzić przy teściu.

- Przecież wiem. Zresztą na nic bym się wam nie przydał.

- A gdzie Taylor?

Josh i Max wymienili krótkie spojrzenia.

- Wzięła kilka dni wolnego, żeby pobyć ze swą rodziną - wyjaśnił Max.

- Ale przecież oni wyjechali już parę dni temu - zdziwił się Shane.

Josh odłożył cygaro do popielniczki i zmienił temat.

- Możesz przyjąć dziś jeszcze jedną dobrą wiadomość?

- Narodzin moich księżniczek nic nie przebiję, ale próbuj.

Max podał Joshowi kule, a ten, wspierając się na nich, prze-

szedł cały pokój. Widać było, że kule są tylko na wszelki wypadek, bo nogi poruszały się całkiem sprawnie.

- No i co ty na to?

Shane z podziwem patrzył na brata. Chciał coś powiedzieć, ale po prostu objął Josha i poklepał go po plecach.

- Dzięki Bogu, dzięki Bogu. - Jego oczy były dziwnie wilgotne.

- Ej, ej, braciszku, chyba nie będziesz płakał?

- No pewnie, że nie. - Shane szybko zamrugał powiekami i parsknął śmiechem. - Prawdziwi kowboje nie płaczą.

- Akurat. - Josh usiadł i uśmiechał się. - Czy ktoś może nagrał na wideo narodziny twoich skarbów?

Shane wyciągnął z kieszeni chustkę i głośno wysiąkał nos.

- To co innego.

Śmiali się jeszcze, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał Max. Najpierw opowiedział o szczęśliwych narodzinach bliźniaczek, a potem z uśmiechem spojrzał na Josha.

- Do ciebie.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz ojca, by wiedzieć, czy głos usłyszy w słuchawce. Chwycił kule i w mgnieniu oka znalazł się przy biurku. Chwycił słuchawkę. Ojciec i brat taktownie wyszli na korytarz.

- Halo?

Przez nieskończenie długą chwilę po drugiej stronie słyszał tylko oddech. Jej oddech.

- Cześć - wyjąkała w końcu, a jego serce wykonało radosne salto.

- Taylor, tak tęskniłem...

- Przepraszam, że tak długo...

- Mam ci tyle do po...

- Jasne, że musimy porozmawiać - roześmiała się Taylor.

- Osobiście. Tak się nie da.

Uwielbiał jej śmiech, uwielbiał brzmienie jej głosu, uwielbiał ją całą. Przypomniał sobie, co planował jej powiedzieć, gdyby w końcu zadzwoniła.

- Możemy się spotkać na lotnisku? Wziąłbym cię na przejazdkę.

- Teraz?

- Skoro szybciej się nie da.

- Czekaj na mnie za pół godziny.

Kiedy się rozłączyli, Josh szybko wykonał kilka koniecznych telefonów.

Josh ukrył kule pod tylnym siedzeniem, poklepał kieszeń swej lotniczej kurtki i omal nie zwariował, kiedy zobaczył idącą po płycie lotniska Taylor. Wiatr rozwiewał jej włosy. Jego zdaniem nigdy nie wyglądała piękniej.

Usiadła w fotelu obok niego, jakby robiła to codziennie, i uśmiechnęła się szeroko.

- Cześć, kowboju.

Zauważył, że jest równie zdenerwowana jak on. Tyle mieli sobie do powiedzenia. Ale nie teraz, przecież nie mogli przekrzykiwać warkotu silnika. To, co chcieli sobie wyznaczyć, wymagało ciszy. Josh uśmiechnął się i wyjechał na pas startowy.

W milczeniu podziwiali rozciągające się w dole ośnieżone szczyty, gęste lasy i pola.

Oboje wiedzieli, dokąd lecą, więc kiedy Josh posadził cessnę obok platformy, Taylor od razu wyrzuciła schodki i wyskoczyła z samolotu. Josh też zrobił to zadziwiająco szybko, mimo że o kulach. Odrzucił je dopiero przy wiodącej na platformę drabinie.

Mocno chwycił się poręczy i zaczął długą, męczącą wspinaczkę. Krok po kroku, nie patrząc ani w górę, ani w dół. Słyszał idącą za nim Taylor, a pot zalewał mu oczy. Wreszcie stanął na podłodze platformy.

Zmęczony, usiadł na ziemi. Po chwili miał przed sobą najszczęśliwszą, najdroższą twarz na świecie, a wokół najpiękniejszy, zapierający dech w piersiach widok. Taylor roześmiała się i usiadła obok.

- No i co? Wcale nie wyglądasz na zdziwioną. Nic nie powiesz?

- Kocham cię, Joshua.

- Pytałem o... - Przerwał i spojrzał na nią, nie wierząc własnym uszom. - Tak po prostu? - spytał, kiedy doszedł do siebie.

- Tak po prostu.

Chciał powiedzieć: „Ja też” i wyjąć z kieszeni pierścioneł, jednak się opanował. Jeszcze za chwilę. Najpierw muszą porozmawiać, im szybciej, tym lepiej.

- Pogadajmy trochę - zaproponował.

Taylor spojrzała na otaczający ich gęsty las i westchnęła ciężko.

- Domyślam się, że Max powiedział ci o Michaelu.

- Tak. I o testach również.

Taylor patrzyła prosto przed siebie.

- Nawet nie wiedziałam, że tamtej nocy pojechali do szpitala. Tata spał, kiedy wróciłam z farmy. Nazajutrz rano wyjechaliśmy i ojciec zachowywał się, jakby nic się nie stało. - Josh ujął ją za rękę, a ona mówiła dalej. - Zostawił mi list pod poduszką. Znalazłam go dopiero po ich wyjeździe. Nie chciał psuć nam wycieczki.

- Czy powiedział coś o... no...

- Tak. Testy wykazały, że ojcem Michaela jest bez wątpienia Max. Ale dodał, że zawsze o tym wiedział i że to nic nie zmienia. Prosił, by nie zepsuło to naszych stosunków. Wie, co do ciebie czuję, i bardzo się cieszy. Pisał, że nawet cię polubił - dodała z uśmiechem.

Josh patrzył jej w oczy. Zbierał się na odwagę, by zadać następne pytanie.

- Czy to nadal będzie problem? Dla ciebie i twojego taty? Dla nas?

Taylor pokręciła głową, a Josh dopiero wtedy mógł odetchnąć.

- Kiedyś powiem ci o dziennikach mamy, ale nie dziś. Ja już wiem, że nie tylko twój ojciec był temu wszystkiemu winien, Josh. Po tacie i Michaelu, Max był od lat trzecim najważniejszym mężczyzną w moim życiu. No, teraz w rankingu spadł na miejsce czwarte. - Roześmiała się.

Było ciemno, spokojnie i cicho, a na niebie migotały miliony gwiazd. Josh trzymał Taylor za rękę i czuł, że mógłby tak siedzieć całe życie.

- Jeszcze jedno - dodała po chwili. - Tata i tak zamierzał o wszystkim powiedzieć Michaelowi, czekał tylko na odpowiedni moment. - Zamilkła, a on myślał, że już skończyła. Po chwili jednak odezwała się znowu. - Znam Michaela. Będzie się bardziej martwił o tatę niż o siebie. Wszystko będzie dobrze. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby któregoś dnia tu wrócił, żeby porozmawiać z Maksem. Przyjdzie czas, że będzie chciał poznać całą prawdę.

- A jak ty się z tym czujesz?

- Dobrze. Kocham ich wszystkich i wiem, że dadzą sobie radę.

Josh westchnął i otoczył ją ramieniem.

- Może wejdziemy do środka? - Wskazał na małą, przeszkloną budkę, w której kiedyś nocowali dyżurni strażacy.

- Tak, zaczyna się robić zimno. Poczekaj, najpierw otworzę drzwi, a potem wezmę cię pod ramiona i jakoś wciągnę - zaśmiała się Taylor.

- Przyniesiesz po prostu drugą parę kul, które zostawił tam Ryder.

- O wszystkim pomyślałeś. - Taylor spojrzała na niego zaskoczona.

Josh przypomniał sobie spoczywający w jego kieszeni pierścionek.

- Owszem.

Taylor przyniosła kule i Josh wszedł do domku. Choć wnętrze było zaniedbane, przeszklone ściany sprawiały, że czuli się tak, jakby przebywali w rozgwieżdżonym niebie.

Zapalił naftową lampę i objęci usiedli na sfatygowanej skórzanej kozetce. Tyle się wydarzyło, a jednak byli razem. Żadnych więcej gier. Żadnych tajemnic.

- Myślę, że będziemy tu przychodzić w każdą rocznicę tego dnia - rzekł po chwili Josh. - To może być jedyny wyjazd, na jaki przez pewien czas będzie mnie stać.

- Akurat. - Taylor szturchnęła go w bok.

- Naprawdę. Jeśli nie udadzą się przyszłoroczne zbiory, pójdę z torbami.

- Nawet nie masz pojęcia, co to znaczy pójść z torbami!

- Mówię poważnie - rzekł, ale wciąż się uśmiechał.

- Nawet jeśli tak będzie, wiedz, że mnie nigdy nie interesowały twoje pieniądze.

Josh uznał jej słowa za znakomity wstęp do tego, do czego szykował się od dłuższej chwili.

- Wiem i między innymi za to cię pokochałem - rzekł, całując ją w czubek nosa. - I chyba pokochałem cię już tamtego dnia, kiedy poleciałaś do Detroit, a może nawet wcześniej.

W słabym świetle naftowej lampy dostrzegł, jak jej oczy zachodzą łzami. Szybko wyjął z kieszeni pudełeczko i włożył Taylor do ręki. Otworzyła je nieśmiało i... nie była w stanie powiedzieć ani słowa.

- Należał do mojej babki, mamy taty. W razie czego można go zmniejszyć.

Taylor nadal milczała. Coś było nie tak.

- Jest piękny, Josh - powiedziała w końcu. - Naprawdę piękny.

- Taylor? - Jej słowa tylko trochę go uspokoiły. - O co chodzi?

Dziewczyna mocno potrząsnęła głową.

- Przepraszam, po prostu jestem zaskoczona. Oglądałam twoją kartę w szpitalu, więc nie zdziwiłam się, że chodzisz. A kiedy poprosiłeś, żebyśmy się spotkali na lotnisku, wiedziałam, że przyjedziemy tutaj. Ale to... - Taylor spojrzała na pierścionek.

- Chcę cię poślubić. - Josh ujął ją pod brodę. - Chcę spędzić resztą życia razem z tobą, na tej starej farmie, i mieć tyle dzieci, ile tylko będziesz chciała. - Kiedy spuściła wzrok, zaniepokoił się. - Chcesz mieć dzieci, prawda?

Po jej policzku spłynęła samotna łza.

- Tak, bardzo chcę. Patrzę na Billy'ego i małego Chrisa, a teraz na bliźniaczki... i...

- I co, najdroższa? - Może nie może mieć dzieci i boi się mu powiedzieć. - Jeśli... to zawsze możemy adoptować.

Wyprostowała się i wytarła policzek.

- To nie o to chodzi, Josh. Chcę móc sama je wychowywać, jak Savanna i Jenny. Nie chcę, żeby ktoś obcy oglądał pierwsze uśmiechy naszych dzieci, patrzył, jak uczą się siadać, potem raczkować. Ja też chcę cię poślubić. Ale dopiero wtedy, kiedy spłacę kredyt zaciągnięty na studia. - Chciał się wtrącić, ale mu nie pozwoliła. - Nie, nie będziesz spłacać moich długów. Zresztą sam mówiłeś, że jesteś bez grosza.

Josh nie wytrzymał. Uciszył ją po prostu położeniem palca na wargach.

- Czy ja też mogę coś powiedzieć?

Dopiero kiedy skinęła głową, odsunął palec.

- Takim dwóm gadułom jak my nie będzie łatwo, co?

Kiedy znów położyła głowę na jego ramieniu i uspokoiła się, Josh wyjął z kieszeni kopertę. Wręczył ją jej z poważną miną.

- Co to?

- Czy nie mówiłem ci, że to będzie wieczór pełen niespodzianek?

Spojrzała na wypisane na kopercie swoje nazwisko.

- To pismo Maksa.

- Otwórz.

- Ty wiesz, co jest w tym liście?

Josh skinął głową. Taylor wyjęła z koperty kartkę i zaczęła czytać.

Ukochana Taylor,

Nie wiem, jak wyrazić Ci wdzięczność za Twoje poświęcenie i troskę - w szpitalu, w klinice, a przede wszystkim za to, co zrobiłaś dla mojego syna. Podarowałaś mi najpiękniejszy prezent, bowiem Josh znów chodzi. Tak, nikomu oprócz Ciebie by się to nie udało.

Z tych, ale nie tylko tych powodów, chcę Ci coś dać. Poprosiłem Josha, żeby to on wręczył Ci ten list. Modłę się, byś właściwie zrozumiała moje motywy i byś nie odtrąciła mojego prezentu, który zamierzałem wręczyć Ci już dawno.

Proszę, uwierz, że nie czynię tego z poczucia winy lub w nadziei na wybaczenie, choć wiem, że jest wiele powodów, bym czuł jedno i drugie. Wiem bowiem, że pieniądze tego nie załatwią.

Mam więc nadzieję, że to, co znajdziesz w tej kopercie, sprawi Ci radość i że uwierzysz, iż moje intencje są szczerze i czyste.

Wszystkiego najlepszego na świetlaną i szczęśliwą przyszłość.

Z wdzięcznością

Max

W kopercie, oprócz listu, było ksero jej umowy o pożyczkę z adnotacją: „Spłacone w całości”. Taylor spojrzała na Josha. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Mogła tylko patrzeć.

- To był wyłącznie jego pomysł - wyjaśnił Josh. - A znasz tatę. Jak już coś postanowi, nie da sobie niczego wyperswadować.

- A kto tu mówi, że chcę mu perswadować! - Taylor śmiała się i płakała jednocześnie. Zerwała się z kozetki, potem znów usiadła. - Och, Josh, czy wiesz, co to oznacza?

- Ze możemy od razu zabrać się do rzeczy? Ja też bardzo chcę mieć dzieci.

- Ty wstręciuchu... - Usiadła mu na kolanach i obsypała pocałunkami jego szyję, policzki i uszy. - Kocham cię! - Nagle przerwała całowanie i spojrzała na niego groźnie. - Chwileczkę! Nie przypominam sobie, abyś zadał mi to istotne pytanie.

- To? A, tak! Taylor, czy wyjdiesz za mnie?

Wciąż roześmiana, ujęła w dłonie jego twarz.

- Wyjdę, kowboju.